http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RUSAŁKA

NA

ROK 1841,

WYDANA

PRZEZ

Alex. Karola Grozę.

WILNO.

nakład i druk Józefa Zawadzkiego.

1841.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RUSAŁKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RUSAŁKA

NA

ROK 1841,

WYDANA

PRZEZ

ALEXANDRA KAROLA GROZĘ.

Wydanie Adama Zawadzkiego.

Wilno.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1841.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. I. J. Kraszewskiego

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1841 roku 16 Maja.

Cenzor, Professor b. Uniwer. Wileńskiego, Radźca Kolegialny i Kawaler Jan Waszkiewicz.

P T 655

http://rcin.org.pl

STAN LITERATURY POLSKIEJ

w obecnéj chwili.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STAN LITERATURY POLSKIEJ

w obecnéj chwili.

(rok 1840).

LITERATURA polska, przy rozstrzelonych swoich ogniskach, nie łatwo daje się zebrać w jednę całość; użyteczna więc od czasu do czasu przypomnieć znamienitsze z ukazanych, w pewnym przeciągu lat płody; poświadczy to jej kroki, i ostatnie stanowisko ukaże. W tym celu *Pamiętnik Powszechny* Krakowski wymienił wszystkie dzieła w latach 1834 i 1835 wyszłe; tak samo przed dwóma laty w *Tygodniku Petersburskim*, pod napisem:

http://rcin.org.pl

o Nowych Książkach polskich, dałem wiadomość o kilkunastu dziełach, zaradzając leniwemu ich krążeniu w publiczności, a ztąd pochodzącemu, że o ich wyjściu nawet nie wiedziano, szczególniej w naszych prowincjach. Z powyższej przyczyny biorę się i niniejszemu zbiorowi dostarczać regularnie tych prostych literackich oznajmień, i zaczynam od Gazet, Dzienników, i książek teraz wychodzących lub wyszłych; a w poźniejszym czasie już ten spis tylko dopełniać będę.

Gazety.

Tygodnik Petersburski jest już w 11 roku swego istnienia, przybierając coraz wyraźniej charakter literackiego dziennika; gdyż dzięki jego korrespondentóm, a mianowicie Panu Kraszewskiemu, pojawiają się w nim z pewnym ciągiem rozbiory wszystkich dzieł nowych. Ta uwaga zwrócona na życie obecne swojego pismiennictwa, a może to samo więcéj jak przedtém rozbudzone życie, wyrugowało prawie zupełnie z tej gazety tłumaczenia rzeczy obcych, a szczególniej powiastek obcych, które w pierwszych latach Tygodnika Petersburskiego umieszczane w nim bywały, tak samo, jak teraz w *Ro-*

http://rcin.org.pl

zmaitościach Lwowskich. Natomiast wydawca tej gazety nie jest zawsze wolny od ciężkiego zarzutu, tyle już mu razy robionego, że sam za nadto rzadko występuje w swém pismie; co tych właśnie najbardziej niecierpliwi czytelników, którzy znają się na wartości rzadkich, ale tak pięknych jego artykułów. Do Tygodnika Petersburskiego, jako jednéj polskiéj Literackiéj Gazety, w rozległych prowincjach Litwy, Ukrainy, Wołynia i Podola, zgłaszają się ze wszystkich tych stron ziomkowie zajmujący się literaturą, a nawet Polacy bawiący w różnych bliższych i dalszych miejscach Rossyi. Tworzy to niepospolitą szczególność téj gazety, ułatwia bardzo pracę wydawcy; lecz ponieważ wcale trudno zastąpić pisarza jak on, czytelnicy więc czasami kładą mu na karb umyślnego zaniedbania, umieszczanie artykułów bez wartości, lub ręką całkiem jeszcze niewprawną kreślonych. Takich artykułów wcisnęło się niemało w niniejszym roku, a odejmując one Tygodnikowi to, czém się zalecał czasami, że przez kilka miesięcy szły w nim jedne po drugich artykuły literackie, zajmujące i dobrze pisane, wolne od usterków, pedanteryi i żakostwa;— zachwiały nieco charakter, który zaczął przybierać, pisma stałszej litera-

http://rcin.org.pl

ckiéj powagi, niż wszystkich drugich gazet polskich. Wszelako pismo, w którém występują tacy ludzie, jak Romuald Hube, Kraszewski i wielu innych, pismo redagowane przez męża tak jasnéj i myślącéj głowy, jak Przeclawski, ma w każdéj chwili dostateczne warunki zostać jednym z najlepszych dzienników, i to nie tylko polskich.

Warszawa wydaje sześć gazet: — *Gazetę Warszawską, Korrespondenta, Kurjera, Gazetę Codzienną, Rządową i Poranną*; ta ostatnia zasługuje szczególniéj na uwagę, bo wybijając się z nałogu dziennikarstwa Warszawskiego, łatać politykę tuzinkowemi wierszydłami i nędznemi tłumaczeniami nędznych powiastek, żąda w swoim dodatku, pod nazwą Krajowego Pismiennictwa wychodzącym, stworzyć prawą literacką Gazetę. Drugi rok to pismo swego bytu już liczy, a teraźniejszy zaczęło w nowém przeobrażeniu i pod nową redakcyą. Jakkolwiek o wyszłych dotąd numerach trzymać należy, to wszakże jest widoczna, że wydawca wszelkie robi starania, ażeby to pismo ulepszać. Dotąd dziwić się nie można, że zupełnego skutku nie otrzymał; dziennik jego jeszcze się, że tak powiemy, nie wyrównał; z numeru do numeru nie jest jednakowéj wartości. Czyta-

http://rcin.org.pl

liśmy w nim już wszelako kilka zajmujących rzeczy: artykuły mianowicie takie, jak o pracach Anny Nakwaskiéj, o Polakach i Polkach piszących po francuzku, etc., które oświadamiają z obecnym stanem polskiej literatury, są właśnie najprzyzwoitsze dla perjodycznego pisma;— zarzucić bowiem można, że niektóre nasze dzienniki, wyglądają nie jak gazety literackie, to jest, jako kanały, któremi mają się rozchodzić wiadomości o tém, co się w bieżącéj chwili dzieje w literaturze, ale jako zbiory trafunkowych pisemek. Pochodzi to mianowicie z tej błędnej myśli, dość u nas upowszechnionej, że przyjmowaniem i drukowaniem każdego pisarskiego płodu, zagrzewa się do literatury ojczystéj; w rzeczy zaś saméj pobłaża się tym sposobem tylko nieudolnéj mierności, a odstręcza się dużo powszechność od czytania i smakowania w pismach ojczystych, co jest z niewypowiedzianą szkodą języka i piśmiennictwa. Przy postępach wszakże literatury perjodycznéj, samo to z siebie ustanie. Oprócz osobnych dodatków, każdy numer Gazety Porannéj mieści pod rubryką rozmaitości, wiadomości literackie i naukowe, i bez wątpienia najwięcéj ich z gazet Warszawskich dostarcza.

Gazeta Lwowska w tygodniowych swych

http://rcin.org.pl

Rozmaitościach, udziela najwięcej tłumaczeń francuzkich, niemieckich i rossyjskich, zbyt często niezgrabnym językiem dokonanych. Wielką wadą gazety Lwowskiéj jest, że kaleczy mowę polską, dla wydziwiania i zalecania się czémś niby nowém; dla tego przynajmniéj wyrazóm wiadomym daje dzikie i niebywałe zakończenia, mniemając, że tém filozoficzności (!!) językowi przysparza. Zresztą część polityczna téj gazety nie jest zła, a najciekawszą częścią *Rozmaitości*, które drugie gazety polskie skrzętnie przedrukowują. Co się tycze tych przedruków, czytaliśmy niedawno ich apologją w *Gazecie Poranéj*; ale szukano tam zasłony pod czém innem, niż to, przeciwko czemu wymierzone były zarzuty. Któż przeczy, że wiadomości o wypadkach politycznych, a nawet literackich, można tylko z miejscowych wyczerpnąć źródeł? że zostaje powtórzyć je koniecznie?— to niewątpliwa; ale co innego jest zupełnie dawać wiadomości z Wilna, z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa, a co innego przedrukować artykuł literacki, który ktoś napisał w Wilnie, w Warszawie, w Poznaniu, lub we Lwowie.— W dzienniku literackim każdéj prowincyi szukamy płodów umysłowych téj prowincyi: z resztą nie gorszyłby nas przedruk jakiego

http://rcin.org.pl

bardzo ciekawego lub ważnego pisma; lecz kiedy spotykamy powtarzanie rzeczy zupełnie blahéj, tłumaczenia z obcego języka, kładziemy to bez zgryzot sumienia na karb lenistwa, i lekceważenia Publiczności przez Wydawcę.

Gazeta Poznańska dostarcza nam najnowszych wiadomości politycznych; w rzeczach literackich żyje zupełnie kosztem drugich gazet i dzienników polskich; zrzadka i bardzo zrzadka występuje w niéj artykuł dla niéj umyślnie napisany, a ileśmy zauważać mogli, taki odznacza się zawsze jakimś duchem cierpkim, przeciwko szlachcie, arystokracyi, etc. *Witwicki, Panna Tańska*, są pisarze nie w łaskach u recenzenta; bo oskarża ich o pochlebstwo dla panów, o marne usiłowanie wpływać na poprawę téj klassy, którą on za niepoprawioną uznał, i raz na zawsze potępił. Takie zdania byłyby tylko śmieszne, gdyby nie były najszkodliwsze. I Panna Tańska i Witwicki najrozumniéj robią, że nie ważą lekce stanu, który z konieczności żadną deklamacyą nie zwalonéj, wielki i szeroki wpływ wywiéra; i Tańska i Witwicki celują recenzenta rozumném pojęciem, że i Panowie są mieszaniną złego i dobrego, ani źli ani doskonali całkowicie: — że nasi zaś

http://rcin.org.pl

wyłącznie tak nazwani Panowie, najlepsze nieraz chęci, najszlachetniejsze uczucia, plamili jedynie nieszczęśliwą cudzoziemczyzną, wadą, w której się nie spostrzegali, bo w niej zrośli, a na którą, jeśli co im oczy otworzy, to zapewne pismo takie, jak cudowna *Karolina!* Ile razy spotykam się z tą stronną opiniją, która wygląda z za kołnierza recenzentowi gazety Poznańskiej, przypomina się mi zawsze rozmowa z jednym z naszych kolegów w Iszej Części Rusałki. Rozprawiał ciągle przede mną o ludziach zacnych, szlachetnych, prawych dążeń, etc.: — prosiłem go jedną razą, żeby mi powiedział, o kim to on mówi? Krążył długi czas w omówieniach i ogólnikach od cnoty do zacności; lecz przynaglony żeby się jaśniej wytłumaczył, jak wyglądają? gdzie są ci jedynie zacni i prawych dążeń ludzie? — wyjąkał, — że w Żytomierzu w Palestrze!! Otoż krytyk, musi mieć także wybraną jakąś cząstkę rodzaju ludzkiego. Ponieważ zaś recenzent, o którym mówimy, zda się być samym wydawcą gazety, prosilibyśmy go, żeby zamiast wdawania się, przynajmniej niewczesnego, w te nienawiści, zwracał więcej baczenia na język ojczysty, który w jego pismie wyradza się w idiomat nie polski; niechby nam daro-

http://rcin.org.pl

wał owe ustawiczne *wypośrodkowania*, niechby zostawił posiadaczy zamiast *posiedzicieli*; — a kiedy będzie mówił o tak wybornym pisarzu, jak Pani Hofmanowa, niech nie wyraża się tak po pedancku, że Cześnikowa jest pierwiastkiem (!!) Polki.

Dzienniki.

Po nieodżałowaném ustaniu *Pamiętnika Naukowego* (czego się domyślamy nie widząc w naszych prowincyach późniejszego nad N. 9.), po zapowiedzeniu w *Kwartalniku*, że wychodzić odtąd będzie w nieoznaczonych terminach, pierwsze miejsce pomiędzy niewielką liczbą pozostałych dzienników należy się *Tygodnikowi literackiemu Poznańskiemu*. Co do obfitości ciekawych artykułów, żadne z nim inne pismo polskie, tak z ustałych, jak dziś istnących porównać się nie może. Artykuły historyczne i krajowe Jęd. M. — filozoficzne Libelta, kilkanaście rozpraw bezimiennie umieszczonych, są największéj wagi. — W liczbie poezij tu spotykanych, częściej się znajdują niż gdzieindziej płody prawdziwych poetów; szczególniéj ile razy widzimy podpis Juliusza Słowackiego, Magnuszewskiego i Bielawskiego. Zresztą najpierwszą zaletą

http://rcin.org.pl

Tygodnika jest to, że przedstawia sobą najzupełniejszy obraz życia piśmiennictwa polskiego w obecnej chwili. Najsłabszą może stroną tego dziennika jest krytyka: zdanie samego wydawcy zbyt pobłażliwe, i po pochwałach, które rozsiewa, na smaku jego polegać niepodobna. Recenzje pana J. N. S. jakkolwiek górnolotne, za rzecz istotnie uczoną uchodzić nie mogą. Z rozbiorów kilku utworów, które tu umieścił, nie można się wcale dowiedzieć co to są za utwory? a jest to główna wada w krytyce: krytyk niesie pochodnią przed autorem, którego sobie wybrał, rozświeca ślady, którędy przeszedł geniusz; jeśli tego nie zdziałał, marną podejmował pracę. Jakoż recenzje Pana J. N. S. są właściwie jakąś metafizyką ciemną i napuszoną, która ani publiczności z utworami narodowych pisarzy nie zaznajamia, ani wyrobieniu massy zdrowych pojęć o sztuce nie pomaga, ani pisarzom samym, z widoku w czém ich dzieła do uczucia powszechnego przystają, nie jest żadną skazówką. Najlepszym może kawałkiem krytycznym w Tygodniku, była recenzja *Sławianina*, lubo się przeciwko niej interessowana strona wcale niegrzecznie odwołała. Nie możemy także zamilczeć, że Wydawca ze zbytecznem zau-

http://rcin.org.pl

fanicm w swój tylko sposób myślenia wierzy; wszystkie by najmniejsze różnice i odcienia z góry potępia, co niewłaściwie nawiewa jego dziennik duchem stronnictwa. Do decydowania tak stanowczego trzeba niezmiernie wielkiej oględności, niezmiernie wielkiej wiadomości rzeczy, lecz z wiedzą i wszechstronnem objęciem, nikt się do takiego wyrokowania śpieszyć nie będzie. Tak w wzmiance o *Wspomnieniach Al.. T.*, słyszymy utyskiwania na dążność pietystyczną, oświadczenie się przeciw uważeniu rzeczy z tego a z tego stanowiska, wyrokowanie o krajowych losach;— a tuż obok wymyka się przyznanie, że autorowi nieznajomych jest jeszcze wiele rzeczy krajowych, kiedy mówiąc o sposobie życia, obyczajach na Podolu, kilkakrotnie używa wyrażenia *obyczaje litewskie* (!), *życie litewskie* (!). Widocznie nie zna Pan Wojkowski ani Podola, ani Litwy; zkąd więc ten ton decydujący o ich stanie, historyi etc.?

Przyjaciel ludu zarobił sobie przecie na taką sławę nawet za granicą, że niedawno Dziennik Rossyjski Ministerstwa Oświecenia, kładł go wyżej od podobnych jemu obrazkowych pisemek niemieckich i angielskich.— W istocie *Przyjaciel ludu* nic do życzenia nie

http://rcin.org.pl

zostawia, tylko żeby się jak najdłużej utrzymał. W roku zeszłym czytaliśmy w nim śród drugich artykułów, wyborny opis podróży do Szwajcaryi przez Panią Nakwaskę, która ze szkodą naszą tak długo pisała po francuzku, a zapewne mało w tym rodzaju czytaliśmy po polsku tak miło pisanych kartek, jak te, o których mówimy. Z największą roskoszą dowiedzieliśmy się z Gazety Porannéj o tylu dziełach najwyższego interessu leżących w tece naszéj znakomitéj autorki. Czytając próby prac w ojczystym języku Pani Nakwaskiéj, przypominaliśmy sobie ciągle trafne zdanie Konst. Podwysockiego, kiedy ubolewał: — »że nasi ziomkowie piszący, po fracuzku, to odnoszą w korzyści, że talenta ich marnieją bez chwały u obcych, bez sympatji śród swoich;» — a zaiste zasługuje na nią Autorka podróży do Szwajcaryi! Zresztą *Przyjaciel ludu* najwięcéj szacownych artykułów winien Panu J. M., który różne w nim wiadomości o starożytnościach polskich umieszcza. W numerach z ostatniego roku, z ciekawością odczytaliśmy różne wiersze, proby poematu o Czarnieckim, próby tłómaczenia Hamleta. Te ostatnie (ile sądzimy z podpisu, młodego Koźmiana) są ładne; ale porównywając tłumaczenie monologu Hamleta w Iszym akcie

http://rcin.org.pl

z tłumaczeniem naszego Kefalińskiego, uczułem mocniéj niż kiedy, co mu przyznał Kraszewski, że u niego jest rzetelny obrót mowy, akcent Szekspirowski; tam według Szekspira, tu Szekspir sam.

Oprócz tych dwóch pism wychodzi jeszcze w Poznaniu *Dziennik domowy*, który utrzymują głównie Pan Maciejowski i Pani Hofmanowa; — Szkółka niedzielna, i w Lesznie Archiwum Teologiczne Księdza Jabczyńskiego.

We Lwowie wychodzi już od kilku lat *Lwowianin*, od niedawna w nowém przeobrażeniu, ale bez widocznéj zmiany od tego, czém był piérwéj. Zasługuje na pochwałę dążność tego pisma, wybiérać przedewszystkiém rzeczy krajowe, wygrzebywać starożytności historyczne; na nieszczęście, bądź w opisach ściągających się do piérwszych, bądź w redakcyi starych zdarzeń, przygód, w użytkowaniu z oryginalnych dokumentów etc., znać wszędzie jak najsłabszą rękę: — popsute są tym sposobem dobre materjały, a żal ich, i niedarowaną będzie rzeczą, jeśli literaci galicyjscy pozwolą, ażeby zmarnowaną została, bardzo dobra, powtarzamy, myśl tego pisma i samo pismo, jako jedyny w Gallicyi uprzywilejowany polski dziennik literacki. Pan Zieliński niéma dość

http://rcin.org.pl

siły na Redaktora dziennika; jakoż redakcya wszędzie jest słaba, a tam gdzie sięga do rozpraw o literaturze, o filozofii etc. wcale zabawna. Wydawca Lwowianina zalicza mnie do rzędu osób, które chwalą jego dziennik;— ja go nie chwalę, ale mu dobrze życzę. Widzę w wydawcy dobre chęci, ale tych jeszcze nie dosyć, żeby wydołał rzeczy którą wziął na siebie: trzeba nadto należytego usposobienia, a tego niéma widocznie Pan Zieliński; powinien więc szukać kogoś, coby go zastąpił, a z uczonych Galician łatwo zapewne ktoś na to się wybierze, przez samą gorliwość o utrzymanie powagi jedynego dziennika literackiego swéj prowincyi.

Po Pamiętniku naukowym i Kwartalniku nie wiemy o żadném piśmie periodyczném Krakowskiém, oprócz gazety. Wprawdzie *Zbieracz rozrywek umysłowych*, ukazał się nie dawno pod zmienioną nazwą *Zbieracza umysłowego*, i w innym formacie, ale zawsze to tylko ten sam łup cudzy jak i dawniej.

W Warszawie dożywa swego wieku *Magazyn powszechny*, jeżeli się nie mylemy, coraz bliższy skonania. Są nam tego smutném znamieniem same ozdóbki, któremi się odmładza, jako to:— ryciny rznięte na stali

http://rcin.org.pl

różnych miast, i miejsc znakomitych całego świata. Gotowe tablice do odcisków łatwo dostać, a jeżeli już służyły do czego innego, nie drogo nawet kosztują, ale nie zastąpią one wewnętrznej wartości pisma. W Magazynie coraz mniéj mowy o rzeczach swoich, nie prawie artykułów obecnego interessu; czasami tylko wyjątek z dzieł niespracowanego Wojcickiego, czasami artykuł w przedmiocie fizyki Józefa Zochowskiego, przypominają przecie, że to się widzi dziennik wydawcy w Warszawie, nie zaś tłumaczenie jakiéj zagranicznéj kompilacyi.

Muzeum domowe zamieniwszy format i charakter pisemka obrazowego, na postawę i pretensye *Revue*, jak najsławniejsze francuzkie i angielskie (według skromnych słów wydawcy) przepłaciło to zawczesnym zgonem, któryśmy po cienkich numerach zdaleka przewidywali. Ten rok jego życia niczémby się prawie nie zalecił pamięci naszéj, gdyby uczony nasz Maciejowski nie obdarzył tego pisemka kilku swoimi artykułami. Opis życia Kochanowskiego według własnych pism jego, zbogacony nam się ukazał tylu nowémi rysami, że z największém upragnieniem czekamy całego dzieła o pisarzach naszych Zygmuntowskich, którego jest próbą. Ta wyborna

http://rcin.org.pl

autobiografia godna prawdziwie pióra gienialnego naszego erudyta, poprawiła nam smak po rysie życia Jana Kochanowskiego, którymśmy spotkali w Biblioteczce Pani Hofmanowéj, a który nadspodziewanie znaleźliśmy słabym, choć tak deklamatorskim, że nawet rodzinne nazwisko Kochanowskich od kochania się wywodzi.

Z popiołów *Muzeum domowego* podobno powstał *Przegląd Warszawski*, ale nie pod redakcyą już Pana Dmochowskiego, ale Pana Budziłowicza. Nie ubliżając w niczém wydawcy Biblioteki Polskiéj, Muzeum etc., powiemy wszakże, że ponieważ mieliśmy już dość prób tego co umie zdziałać, godziwie nadzieje nasze wzbudza niewiadomy dotąd talent jego następcy. O wyszłych dotąd numerach Przeglądu nic powiedzieć nie możemy, bo nie ukazały się dotąd w naszych prowincyach. Spodziewamy się, że na rok 1841 będziemy go mogli wypisywać przez zwyczajny kanał litewskiego Pocztamtu, co stanie się z mniejszą stratą czasu, jak opieszałą drogą księgarską.

Kilkakrotnie wspominano o zamysłach utworzenia nowego pisma przez wydawcę upadłéj *Panoramy*, a w najświeższym liście odebranym z Warszawy, donoszą nam o za-

http://rcin.org.pl

powiedzeniu Gazety literackiéj przez Pana Cwiertakiewicza.

Kilka numerów *Świata drammatycznego*, wyszło nawet tego roku, lubo ogłaszają świeżo, że ustanie wychodzić, a na miejscu jego ukaże się jakiś nowy Dziennik teatralny.— Świat dramatyczny, było, szczérze mówię, pisemko bez wartości; cienkie numera zapełniało tłumaczeniami artykulików treści drammatycznej, a co najgorsza drukowanymi już po innych pismach polskich. Wychodzą jeszcze w Warszawie jakieś pisemka, *Humorysta* i *Muzeum śmieszności*, ale nie widzieliśmy ich jeszcze, może dla tego, że nie bardzo jesteśmy ciekawi.

Dziennik muzyczny warszawski figuruje w spisie gazet, które otrzymać można przez Pocztamt, ale nigdy zobaczyć się go nie udaje. Nie jestże to czasami coś zaklętego!— Ogłoszono podobno jakąś nową efemerydę miesięczną.

O mało niezapomnieliśmy wspomnieć o *Dzienniku mód warszawskich*, którego ryciny ładne, a treść literacka zwyczajnie jak dziennika mód. We Lwowie uczony krawiec Kulczycki, autor matematycznéj metody kroju, wydaje także dziennik mód po polsku, a ten ma zawierać nawet text wcale zajmujący.

http://rcin.org.pl

Wilno niéma literackiego pisma czasowego; zastępują ten niedostatek PP. Zawadzcy publikacyą *Widziadeł*, zbioru, który już doszedł kilkudziesięciu tomików. Publikacija ta ma w sobie największą osobliwość, że zamiast pogorszać się, ulepsza się w miarę trwania. W artykułach tłumaczonych z dzienników zagranicznych, samo z siebie wypada, że coraz dobór jest z rzeczy świeższych; wzmaga się równocześnie liczba artykułów oryginalnych, które w ostatnich 12 tomikach tyczyły się, to opisu pomników krajowych, jak stan Katedry Wileńskiej, obrazy i muzyka kościelna: — to biografii naszych malarzy, professorów byłego uniwersytetu wileńskiego; to bibliografii naszéj, jak artykuły Księdza Moszyńskiego; to literatury i historyi, jak Kraszewskiego. W traktowaniu także przedmiotów moralnéj filozofii, poznaje się spółpracowników uczonych i zacnych członków wileńskiéj akademii duchownéj. Pismo to ze wszech miar warte szacunku; — rzecz nieodżałowana, że nie upowszechnia się dostatecznie; a jeżeli publiczność nasza dozwoli mu upaść jak tylu innym, dowiedzie, (czego nie należałoby się spodziewać) że nie powstaje dotąd z opłakanego stanu występnéj niczułości, na najważniejsze dla niéj względy.

http://rcin.org.pl

Noworoczniki.

Zbiory rozmaitych pisemek literackiéj treści, nie przestają się ukazywać po różnych miejscach, pod nazwą *Noworoczników*. Najciekawszy dla wyboru pracowników ukazał się w Wiedniu, (pod tytułem: *Prace literackie*) o którym zdałem sprawę w Tygodniku Peterzburskim; we Lwowie wyszła druga część *Słowianina*, rozebrana surowo ale gruntownie w Tygodniku literackim; — obiecują nam trzecią część tego rozbioru. W Peterzburgu wyszedł zbiorek prac, kształcącéj się tam naszéj młodzieży, pod nazwą: *Niezabudka*, który nam zapowiada dobrych na przyszłość pisarzy; ale w najwyższéj mierze ohudza nasze zajęcie, zapowiedziany zbiór pod redakcyą Pana Przeclawskiego, *Północna zorza*. Będzie zapewne o czém pomówić! — Warszawa popisuje się zawsze ze swym *Pierwiosnkiem*, płodem literatek, który dostarcza żywiołu, walce więcéj lub mniéj czułych na wdzięki płci pięknej recenzentów; a oprócz tego wydała Rocznik religijny *Alleluja*. — Drugi już tom ukazał się na widok publiczny rocznika teatrów warszawskich, pod napisem: *Pamiętnik Sceny*. Najciekawszą w nich jest rzeczą, zdanie sprawy o stanie

http://rcin.org.pl

teatrów warszawskich, które widocznie są w kwitnącém położeniu. — Pamiętnik na rok 1839 zawiera wyjątki sztuk grywanych i śpiewki: — zamieszcza także na wstępie, jako bezpieczne palladium przeciwko krytyce, jakąś sztuczkę Korzeniowskiego, tak dobrze naśladującą podobnego rodzaju sztuczki francuzkie, jak warszawskie wino szampańskie krajowe, smak soku jagód dojrzewających na szczęśliwych wzgórzach Epernejskich. Na scenie warszawskiej kwitnie szczególnie Balet, Opera i lekka Komedija. Życzyćby wypadało, ażeby *Pamiętnik Sceny*, pożyczył także wdzięku sztuk obrazowych, którémi sama scena w tak wielkiej połowie żyje. — Przyzwoita aby ten noworocznik do pięknego druku i papieru, jaki ma teraz, dołączał wytworną powierzchowność prawdziwych albumów. Czyby nie mogły go ozdobić rysunki pozdejmowane ze ślicznych dekoracyj naszego Głowackiego? Tym sposobem zostałoby nam coś więcej jak tradycya z płodów mamiących ale nietrwałych krajowego artysty. Z przyjemnością zobaczylibyśmy także w takim noworoczniku, portrety nie więcej trwałych wdzięków naszych ładnych artystek. Ułożyłby się z tego wszystkiego oryginalny prawdziwie album; zajmowałby te-

http://rcin.org.pl

raz wdziękiem i nowością, poźniéj miałby cenę pamiątki.

Encyklopedija powszechna

wychodząca poszytami.

Encyklopedija powszechna może się do dzienników zaliczyć. Skończone cztéry tomy zawiérają nie mało artykułów oryginalnych, co temu zbiorowi stałą wartość zaręcza. Niektóre artykuły historyczne, opatrzone podpisami Pana M. Balińskiego i X. M. H., artykuły w przedmiocie historyi naturalnéj hrabiów Tyzenhauza i Platera, dowodzą, że to przedsięwzięcie posuwa się lepiéj nad spodziewanie: bo nie przestając na przetłumaczeniu gotowych artykułów z zagranicznych encyklopedyj, dąży do uzupełnienia ich wiadomościami o rzeczach krajowych. Pod redakcją Pana Odyńca, wychodzenie numerów znacznie zostało przyspieszone; mamy nadzieję, że i teraz pójdzie nie gorzéj; zresztą sprawiedliwość wymaga powiedzieć, że przez wzgląd na powyższe zalety, na ogromność przedsięwzięcia, na wielkie koszta, na rozliczne zewnętrzne trudności z któremi passować się trzeba, niegodziwą byłoby rzeczą, ażeby publiczność nasza pozwoliła upaść téj

http://rcin.org.pl

publikacyi, zrażając się opóźnieniem numerów, i tym i owym zarzutem: — bo do zarzutów wszędzie znajduje się pole, lecz trzeba pierwéj obejrzéć się na okoliczności, a wtedy straszuichbyśmy z wymagań spuścić powinni. Encyklopedija rossyjska, pomimo wszelkich pomocy, pomimo 8,000 prenumeratorów płacących z góry po 240 rubli, upadła. Cud, że nasza żyje, a że ma wartość naukową, winniśmy to jedynie ochocie bezinteressowanych i gorliwych spół-pracowników. Smutna rzecz, żeby powszechność na tym się nie poznawała. *Encyklopedija dla płci pięknéj* w dwuch tomach, jest doborem wiadomości potrzebnych dla kobiet. — *Mała Encyklopedija Polska*, jeszcze się u nas nie ukazała.

Dzienniki i książki techniczne.

Oprócz kilku dzienników specyalnym naukom poświęconych, jako to: medycznym, farmaceutycznym, leśnym etc., wychodzi u nas kilka pism w przedmiocie najgłówniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego. Mamy *Dziennik Rolniczo-technologiczny* warszawski, *Tygodnik Rolniczy* lwowski dawniéj pod redakciją Kasperowskiego, po jego śmierci pod

http://rcin.org.pl

kierunkiem Kochańskiego; mamy *Przewodnik Rolniczo-przemysłowy* leszniański. — Wszystkie te pisma upowszechniają u nas wiadomości gospodarskie, wynalazki, odkrycia, ulepszenia, metody zagraniczne, a co nierównie ważniejsza, służą za kanał porozumienia się praktycznym gospodarzóm w kraju, i wymianie ich wyobrażeń i owoców doświadczenia. Dziennik takową korrespondencyą wsparty, wchodzi dopiero na stopę nie teoryczney tylko książki, ale praktycznego, pożytecznego (powiem nawet) koniecznego poradnika. Dotkliwą jest rzeczą, że osobnego takiego dziennika nie mamy w naszych prowincyach: bo przy odmiennym klimacie, innéj ludności, osobliwych stosunkach, nauka dzienników zagranicznych, a nawet w drugich częściach polskiego kraju wydawanych, zastosować się do nas w zupełności nie może. Oprócz dzienników wychodzi u nas dużo dzieł w pojedyńczych przedmiotach, jako to: co do rolnictwa właściwego, cukrowarstwa, pszczelnictwa, owczarstwa, jedwabnictwa i chowu bydła. Dzięki piszącym w tej gałęzi, Panóm Oczapowskiemu, Kurowskiemu, Chłapowskiemu, Nowakowskiemu, Leśniewskiemu, Witwickiemu, i bardzo wielu innym; mamy oblitę literaturę techniczną

http://rcin.org.pl

w naszym języku, która się codzień prawie zbogaca. O ogrodnictwie pejzażowém ukazują się bardzo piękne rozprawy w *Przyjacielu Ludu*; o ogrodnictwie praktyczném Pan *Strumiłło*, obdarzył nas nieocenionym trzecim tomem swoich *Ogrodów Północnych*; i przedrukowaniem dwuch pierwszych. W Galicyi Panowie Pawlikowscy zasłużyli się wielce założeniem, jeden szkoły ogrodników, drugi szkoły owczarzy; w Litwie Pan Szpakowski naucza sposobu gotowania cukru domowym sposobem. W Marymoncie kosztem rządu kwitnie znakomita szkoła agronomiczna. Wszystko to znacznie rozszérza umiejętne gospodarowanie, a z samego ruchu literatury technicznéj widać, że z każdym dniem wzmaga się u nas popęd ku użytecznym zatrudnieniom, ku pracy, ku przemysłowi; popęd najszczęśliwszy: bo przy wszelkich jawnych korzyściach, to jeszcze ma za sobą, że wchodzi w kierunek duchów całéj Europy, zajętych ulepszeniami miejscowémi, nabywaniem sił rządną i umiejętną pracowitością.

Filozofia.

Literatura nasza filozoficzna ostatnich czasów rozpoczęła się tłumaczeniem dzieła zna-

http://rcin.org.pl

komitego Herdera, *Pomysłów do filozofii* etc. Jakkolwiek oznajomienie się to z ojcem, a przynajmniéj odnowicielem historyi filozofii, jest za poźne, wszelako ukazanie się tego dzieła, szczególniej w tak wybornym przekładzie pomiędzy nami, nie może nie sprawić jak tylko pożądane skutki; już tém samém, że nazwisku filozofii, zelżonemu przez wyobrażenie gminu, rozumiejącego pod niém niedowiereczą obojętność, nauczaną w pismach ludzi XVIII wieku;— przywraca istotne znaczenie pomysłów, o najważniejszych zagadkach natury, bytu i przeznaczenia ludzkości. Chociaż w stanowisku nauki wejrzenie Herdera straciło w wielu względach powagę, wszelako pomysły jego zostaną na zawsze uważane za pomysły jednego z najgłębszych i najgienialniejszych duchów; w wizerunku zaś dziejów ludzkości, tak dzisiaj z niego naśladowanym, stoi on i pierwszy i daleko niedorównany przez swoich nieprawych następców. U niego więc należy się zapoznawać z owym głośnym w obecnej chwili systematem filozofii historyi, chociażby dla tego, żeby się poznać na złudzeniach mnogiéj liczby historiozofów, dziwnie częstokroć wykrzywiających ten pomysł, i oszukujących mniemaną nauką siebie i drugich. Piękny

http://rcin.org.pl

przekład Pana Bychowca, nalamał bardzo szczęśliwie nasz język do płynnego i łatwego tłumaczenia się w pomysłach oderwanych, tak samo, jak czytanie tego dzieła nałamać i przyzwyczaić powinno naszą publiczność, do przygłębszego myślenia;— co wielorakie pociągnie za sobą korzyści. Postępy narodowego umysłu w zdolności i nałogu abstrakcyjnego myślenia, dowodzą się niezaprzeczenie przez prace filozoficzne naszych ziomków. Pierwsze tu miejsce należy się Panu Bochwicowi, autorowi dwóch części *Obrazu myśli*, o których w innem miejscu (w Tyg. Petersb.) obszerniesię wyraziłem. Pierwsza część tego dziełka okazuje zgodę pomysłu filozoficznego z twierdzeniem wiary, czyli jedność filozofii i religii; rozwija wzniosłe myśli o nieśmiertelności, nagrodzie i karze, które nie różnie z nauką Kościoła, choć przez osobiste ciekawe domysły, tłumaczy:— w drugiej przystępuje do moralnej części swego przedmiotu, i mówi o pracy, o szanowaniu cudzej własności, o wielu innych najważniejszych prawdach; a między innem, szczęśliwie bardzo dotyka pytania o możności doskonalenia się ludzkości, tłumaczy w czém to doskonalenie być może, i ku czemu ma służyć? Kwestje bardzo zajmujące, bo tu na prawdzie nie-

http://rcin.org.pl

wątpliwej, wielkie fałsze zaczęto budować. Spodziewać się można, że dalszy ciąg tych prac filozoficznych wystąpi jeszcze; czego wielce żądać wypada, widząc obfitość i samorodność myśli, z której się dwie pierwsze części wysnuły.

Ziomkowie nasi, dla postronnych okoliczności, zmuszeni pisać w obcym języku, niemniej dla tego utrzymują sławę naszej filozoficznej szkoły, dążąc nie śladem obcych, ale usiłując owszem poznajomić cudzoziemców z myśleniem głowy polskiej. Tak *August Cieszkowski* z nauki historiozofii, dotąd raczej poetycko niż filozoficznie traktowanej, tworzy dopiero naukowy systemat: przeszłość i przyszłość życia ludzkości dzieli na okresy;—z widoku przebiegłych kolei, i obecnego stanowiska, o charakterze przyszłości wnioskuje. Tak nazwana filozofija historyi (szczególniej u Francuzów) jest to urządzony według upodobania kalejdoskop przeszłości, na której drugim końcu leży przyszłość, jak wielka a do tego nieprzenikniona jasność; nasz historiozof nie płonnych obrazów, ale rozumowego przeświadczenia szuka o tym przedmiocie, i na filozoficzne stanowisko wnosi tę wielką kwestję. Drugi nasz znakomity ziomek *Trentowski*, z zadziwie-

http://rcin.org.pl

niem uczonych Niemiec, nie skłonnych (jak sam się wyraża) wierzyć w umysł Słowiański, zajął miejsce obok Kantów, Fichtych, Szelingów i Heglów, i zmusił pokonaną ich miłość narodową do wyznania, że to miejsce jemu się należy. W swojéj *filozofii powszechnej* jedna on realizm z idealizmem; czém grunt nowéj nauce zakłada. W pismie *de vita hominis aeterna*, opiéra śmiałą hypotezę o przyszłém życiu człowieka, na badaniu filozoliczném duszy jego w teraźniejszości. Ile treść jego myśli zrozumieć możemy, z rozbioru, który mamy przed oczyma, dostatecznéj wiary przyłożyć nam do niéj trudno. Nie może przystać do naszego przekonania ta nieruchomość pośmiertna duszy; nie można się zgodzić na to, ażeby wieczność była skamieniałością tylko doczesności; nie widać celu i dostatecznéj przyczyny stworzenia takiéj istności, które wszelako w nieogarnionéj mądrości i łaskawości Stwórcy być muszą. O przyszłém naszém przeznaczeniu, drobna cząstka, którą wiedzieć możemy, zawiera się całkowicie w objawieniu wiary: wszelkie hypotezy o tyle są pewniejsze, o ile zbliżają się do tych objawień; o tyle też domniemania autora *Obrazu myśli* wydają się nam gruntowniejsze i rozleglejsze nad wnioski *Tren-*

http://rcin.org.pl

towskiego. Jednakże chociaż wierzę, i zapewne nigdy w nic innego wierzyć nie będę, tylko w to jedynie, co naucza wyraźnie święty nasz Kościol;— wszelako nie mam wcale za naganne, marne, albo niepotrzebne hypotezy, jak wspomnionego naszego ziomka. Dobrze, że wypadkiem wszelkiego myślenia w naszym wieku, jest zawsze życie wieczne; lub jakie jest?— o tém blade cienia tworzyć sobie możemy, a nic się więcej nie dowiemy nad to, co nam dla naszego pożytku objawioném już zostało. Te jednak przypuszczenia, które są i być muszą niepewne, są wszelako o rzeczy pewnej;— a zatém wzmagają wiarę w nią, zaufanie i pewność. Nie zgodzę się na to, żeby lepiej było nie mieć żadnych wyobrażeń o życiu przyszłém, jak mieć hypotetyczne: bo mieć ogólną tylko, bezbarwną myśl o przedmiocie, jest prawie to samo, co nie wierzyć w istotę tego przedmiotu. Zresztą przekonany jestem, że im kto przypuszcza więcej ruchu, życia, kształtów, podobieństwa z tutejszém życiem w życiu przyszłém, tym mniej się myli:— skutkiem bowiem naszéj niedołężności, i wbrew napomknieniom wiary, utworzyliśmy sobie tak czczy obraz wieczności; owszem, im wyłączniéj sami w sobie szukaliśmy przeświad-

http://rcin.org.pl

czeń, tym obnażyliśmy go okropniéj, chociaż pod szumnémi słowami doskonałości duchownéj, połączenia z naturą etc. Był to skutek naturalny: — bo człowiek wszystko doskonali ujmując i ogałacając; — lecz Bóg w swojej nieprzebranej przemożności, inne ma tryby, i jeżeli ten świat tak zapełnił zarodami życia, nie najprostszaż wierzyć, że sam je rozwinie i stokrotnie rozpleni?!!

Zostaje zawsze probierz wniosków naszych, widzieć je w pewnikach wiary; z temi nieomylnémi prawdami szukać ich zgody i jedności; zresztą godziwie bardzo umysł ludzki może z bliższego poznania fenomenów bytu, ducha i widomego świata, ciągnąć analogiję względem bytu przyszłego; — może probować niejako swéj domyślności, nim upływ chwil kilku, lub lat kilkudziesięciu (co równie prędko zbiegą) rozwiąże przed nami wielką zagadkę. Zresztą te domniemania (chociaż czujemy, że tak śmiesznémi wydałyby się naprzykład Śniadeckiemu), są istotniejszą częścią saméj nauki, niżby się na to kto zgodził: — bo jeżeli o duszy ludzkiéj, mającéj istność doczesną i wieczną, wiemy choć jedną prawdę, już wiemy rzecz integralną tej ostatniej. W każdém badaniu metafizyczném, sięgamy więc samo z siebie po

http://rcin.org.pl

wielką tajemnicę;— bez tego nawet, byłaby to nauka osobna i czcza:— niepodobna zaprzeczyć, że umysł ludzki zdobywa i tutaj wiadomości, a więc rozszérza i w tym przedmiocie swą wiedzę;— że zaś z samej religii wiemy, że jest część Królestwa niebieskiego odsłonięta dla nas, której znajomość jest nam dozwolona i potrzebna:— więc gdyby umysł ludzki nie mógł nigdy dójść daléj, jak do przeświadczenia się o tych udzielonych mu z góry prawdach, i wtedy jeszcze zostawałoby mu w tych szrankach najrozleglejsze pole ćwiczenia, mnóstwo odkryć, wiele najciekawszych i najważniejszych zastosowań. Tém a niczém innem była zawsze filozofija; a zastosowania, o których mówimy, są to zasady moralności, sprawiedliwości, piękności; czyli towarzyskości, polityki i sztuk, które z niéj wypływały dla narodów i wieków. W badaniach tak ważnych postępowano w ostatnich czasach metodą oderwaną, stosownie do ducha narodu (Niemiec), który wziął na siebie tę umysłową robotę; metoda tak znamienita w wielu względach, miała wszelako wadę zbytecznéj subtelności, a razem niedostępności;— możeby z połączenia spekulacyjnego myślenia z żywą imaginacyą, sądu z wyobrażalnością, nauka weszła na

http://rcin.org.pl

drogę szybszych i widoczniejszych postępów, na drogę mniéj obłędną, i odkrywającą większą ilość zajmujących dla ogółu pomysłów. Ten tryb widzimy u naszych filozofów, i poznajemy na tém cechę narodowego umysłu. Umysł nasz bowiem celuje wyobraźnią; wyobraźnia zaś koniecznie przychyla się do realności:—jakoż widzimy, że piérwszy system filozoficzny naszego Trentowskiego oparł się na połączeniu idealizmu z realizmem; inni wynoszą badania filozoficzne ze sfery czystéj spekulacyi w sferę prawdo-podobnych hypotez, opiérają na wiadomości psychologicznéj domysły żywéj imaginacyi;—chcą (co bardzo słuszna) poznać nie jeden oderwany przymiot ducha, ale zupełnego człowieka, ludzką naturę, ludzkie przeznaczenie. Wszystko to dozwala się spodziewać, że ponieważ wystąpiliśmy i my nakoniec na pole filozofii, zostaje nam na nim własna, a Bóg da zobaczyć jakiego znaczenia rola!

Pisma czasowe polskie śpieszą naturalnie mówić o pracach naszych znakomitych ziomków, lubo w cudzym języku dokonanych; co zawiązuje pomiędzy nami rozmowę o przedmiotach filozoficznych, upowszechnia je w kraju, rozsiewa i rozjaśnia pojęcia tego rodzaju, a zpośród pisarzy zagajających o

http://rcin.org.pl

tém, przejawiają się zwracający powszechną uwagę nauką i talentem ludzie. Takim jest Pan Libelt, którego artykuły i recenzje filozoficzne, stanowią niemałą część wartości Tygodnika literackiego. Spodziewamy się, że ta gałęź naszéj literatury będzie się coraz wzmagać; bo sam nawet Pan Trentowski obiecuje nam, nim mu okoliczności pozwolą pisać w rodzinnéj mowie, dawać przynajmniéj dla pism krajowych w treści każde z pism swoich, które ogłosi po niemiecku. Uczony nasz Gołuchowski może też kiedy przerwie zbyt długie a dotkliwe dla ziomków milczenie; od kiedyż ustronie wiejskie zostało przeszkodą dla rozmysłów filozofii? Co bądź zaprzeczyć niepodobna, że czego przed kilku laty nawet podobieństwa nie było, nauka nauk zajmuje w naszéj literaturze stanowisko odpowiedne drugim jéj gałęziom, a nawet podobno objawia gieniusze, najzdolniejsze zapewnić sławę naszemu imieniowi u cudzoziemców.

Historja Literatury.

Jeżeli gdzie, to tutaj rozpoczęte są przedsięwzięcia, któreby mogły być dowodem kwitnącego stanu naszéj literatury: mówię o

http://rcin.org.pl

Obrazie Bibliograficznym Jochera, i *Historyi Literatury Wiszniewskiego*; obydwa te dzieła dążą do wyświecenia kilkowiekowego stanu polskiego piśmiennictwa. Prace ogromne w materjalnym i niematerjalnym względzie. Pan Kraszewski dopełnia użytecznej bardzo rzeczy, oznajamiać naszą Publiczność z każdym nowo ukazującym się poszytem *Obrazu Bibliograficznego*. Pan Tyszyński umieścił w Gazecie porannej gruntowną recenzję Igo Tomu Literatury Michała Wiszniewskiego. Uwalnia to nas od mówienia o literackiej wartości dzieł obudwuch. Powiemy natomiast o pierwszém: — że Pan Zawadzki położył wielką zasługę rozpoczęciem wydawania *Obrazu Bibliograficznego*; a jego synowie, jeżeli je szczęśliwie doprowadzą do skutku, zrobią sobie największy honor w obliczu całego świata. Cóż bowiem oni to robią? — robią dla ubogiéj, słabo zajmującéj swoją powszechność literatury polskiéj to, — coby gdzieindziéj, w kraju tysiąc razy pewniejszych spekulacyj księgarskich, zrobił chyba jaki Mecenas, albo dobrze uposażona Akademja, Towarzystwo i t. p. Podjęte nakłady są ogromne; a chyba z czasem i przy ledwie spodziewaném opamiętaniu się naszéj Publiczności, wrócone im być mogą. Należy

http://rcin.org.pl

wszelako koniecznie żeby się opamiętała. Dzieło wydawane u PP. Zawadzkich jest niepoczytne, ale niezmiernie ważne, nie dla samego literata, ale dla każdego obywatela; jest to bowiem inwentarz wszystkich naszych od wieku bogactw umysłowych; pamiętnik zasług naukowych naszych przodków; allegata do dziejów krajowego oświecenia. W tym względzie noty szczególniej są pełne interessu;—bo jest to bogaty materjał historyczny:— same dedykacje, wyjątki z dzieł, z przedmów, stawią ciekawy obraz, w jakich okolicznościach toczyło się życie téj literatury; kto ją wśpiérał, zachęcał; na jakie imiona, często już zupełnie zapomniane, zasługa ich kwitnącego niegdyś stanu spada? Dla tego przypisy uważamy za jednę z głównych i najlepszych części dzieła, i dziękujemy wydawcy, że dodaje im jeszcze interessu, przez umieszczanie od siebie nie jednego szczegółu biograficznego, nie jednéj wiadomości o osobach i rzeczach. Część także historyczno-krytyczna jest zupełna; systematycznie i z gruntowną wiadomością rzeczy dokonaną. Jedném słowem, publikacja ta przewyższa wszelkie oczekiwanie. Dziwimy się, dla czego *Tygodnik literacki* pozwala sobie zarzutów przeciwko zdaniu o tém dziele Pana Kraszew-

http://rcin.org.pl

skiego, który, z wielkiém przeproszeniem czyniącego zarzuty, lepiéj jest w stanie sądzić o podobnego rodzaju dziele, niż ktokolwiek inny.

Historja literatury Pana Wiszniewskiego jest znowu zupełnie co innego, a w swoim rodzaju największéj dla nas wagi i interessu dzieło. Dwie te publikacje, jednocześnie prawie przedsięwzięte, wzmagają wzajemnie obudzone sobą zajęcie. *Historja literatury* niemniej także dzieło erudycyjne jak *Obraz Bibliograficzny*, jest owocem 20 lat pracy i korzystania z najobfitszych zbiorów, jakie były w naszym kraju: lecz ponieważ tu wszystkie materjały są obrobione, i użyte do wystawienia postaci w całym wzroście naszéj literatury; ponieważ nadto dokonaném to zostało przez jednego z najprzyjemniéj czytanych naszych pisarzy; wątpić zatém nie można, że wdzięk i interess tej książki, dostępniejszéj dla całéj powszechności, uczynią ważną i potrzebną naukę, którą zawiéra. Tom pierwszy obejmuje jeszcze pierwsze okrésy naszego piśmiennictwa; — dalszych z tym większą niecierpliwością czekamy, że w nich interess przedmiotu razem z jego obfitością rość będzie. To, że Autorowie *Historyi Literatury* i *Obrazu Bibliograficznego*,

http://rcin.org.pl

nie z jednego punktu na rozwijanie się piśmiennictwa patrzą, że się różnią w smaku, że jeden jest (użyjemy wyszłych z użycia definicyj) Klassyk a drugi Romantyk, nie tylko nie narzekamy na to, ale owszem upatrujemy w tém nowy żywioł zajęcia dla ich dzieł. Przekonani jesteśmy, że literatura nasza z tych przeciwnych stron badana, przez to samo lepiéj, dokładniéj, w sposób więcéj nauczający obejrzaną zostanie. Jesteśmy zawsze tego zdania, że nie wadzi, kiedy pisarz jest trochę stronny; zaręcza to jego dziełu barwę i życie: — tutaj mamy dwa ważne dzieła, traktujące przedmiot odmiennie; — zbogaca się więc literatura nasza istotnie dwóma dziełami, a nie jedném na dwie ręce wykonaném, na coby wyszło w przeciwnym razie. Nim rozpoczęto tę olbrzymię, o których mówiliśmy, pracę, o dziejach i skarbach naszego piśmiennictwa, zawcześnie a z wielką szkodą naszą zgasły *Pan Popliński*, początkowy Redaktor *Przyjaciela ludu*, wydał pod skromną nazwą *wypisów*, książkę elementarną, mogącą po szkołach służyć do nauczenia literatury polskiéj, a nawet brakowi szkół i nauczenia tego przedmiotu zaradzić. W dziele tém bowiem, oprócz trafnego podziału na okresy, oprócz bardzo dobrego skréślenia du-

http://rcin.org.pl

cha, fizjonomii, właściwości okresów, oprócz wiadomości o pisarzach i ich dziełach, są nadto w porządku chronologicznym, wyjątki z najgłówniejszych dzieł polskich; — zacząwszy od najdawniejszych pisarzów, do książek wydawanych w 1838 roku. Jest to więc skromny ale dokładny obraz literatury, zdanie o jéj losach, i wzory różnoczesnych płodów, wypisy z dzieł rzadkich, czy to zalecających się treścią lub stylem; książka, w której można poznać, nauczyć się i zamiłować ojczystą literaturę, oznajomić się z jéj ogółem, znaleźć wskazówki, gdzie o pojedynczych jej częściach obszérniejszych wiadomości szukać; — zastępuje nauczycieli, zastępuje zbiory dzieł, które trudno mieć pod ręką; — zgoła książka ułożona według planu, stosownie do okoliczności obmyślonego, płód zacnej gorliwości autora, i której wieloliczne, jak się spodziewamy wydania, zapewnią użyteczność, jaką dla niéj zamierzył.

Mówiąc o literaturze, niepodobna przepomnieć, że obiecuje nam już od roku Pan Glücksberg wydania wszystkich dzieł Kazimierza Brodzińskiego, według nabytych od spadkobierców tego niezapomnianego męża rękopismów. Spodziewamy się ujrzeć w tym zbiorze te studia nad krajowymi pisarzami,

http://rcin.org.pl

które stanowiły Kursa niegdyś w Uniwersytecie Warszawskim słyszane. Tu także należy wyrazić, jakby pożądanem było, ażeby szanowny Leon Borowski ogłosił swoje krytyczne uwagi o Janie Kochanowskim, które na lekcyach Uniwersytetu Wileńskiego czytywał. Te szczegółowe rozbiory wniknąć nam pozwolą coraz głębiéj w duch krajowej literatury i pojedyńczych pisarzy.

Tymczasem w obecnéj chwili kilku literatów pracuje nad rozjaśnieniem naszéj różnoczasowej literatury. Niektórzy skreślają literacką fizonomiję pism i pisarzy; jak spółpracownik nasz w tym Zbiorze Konstanty Podwysocki, jak autor artykułu o Janie Kochanowskim w *Przyjacielu ludu*. Takowe studia nad krajowymi pisarzami, koniecznie są potrzebne; i przedmiot napozor wyczerpany, rzeczywiście dopiéro zaczyna być wyświeconym. W odmiennym trochę rodzaju, ale wzbudzającym najwyższy interess, są wspomniane już raz prace Pana Maciejowskiego, który z niezmierną erudycyą, i niemniejszą imaginacyą, (dwóma przymiotami każdemu historykowi, bądź politycznego, bądź intellektualnego życia narodu, nieodzownemi) wskrzeszać obiecuje pisarzy naszych 16 wieku, i na miejsce znikomych wizerunków,

http://rcin.org.pl

stawia postaci żywe, tchnące rzeczywistością i całą pełnością swojego wieku. Pierwsi z krytyków, o których mówimy, mają nam wartość artystyczną różnych części naszej literatury okazać; w tych samych Pan Maciejowski odkrywa nam wartość historycznej pamiątki:— są w tej ostatniej gałęzi i cząstkowi pracownicy, jak autor artykułu w Tygodniku Poznańskim o dwuch Zimorowiczach; są ludzie dostarczający bibliograficznych wiadomości, jak Pan Samuel Nowoszycki, i w każdej prawie części kraju, gorliwi i pracowici zbieracze i lubownicy książek.

Tu miejsce także napomknąć o potocznej krytyce; lubo dotknęliśmy tego mówiąc o gazetach i dziennikach. Ogólnie znajdujemy tę krytykę dość słabą, pobłażliwą i chwalczą. Rzecz szczególna, że wznawia się dotąd u nas pytanie, czy krytyka jest potrzebna, czy też szkodliwa? Utrzymujący to ostatnie zdanie i opierający się ciągle na obawie, żeby surowość sądu krytycznego nie zraziła nieśmiałych początkujących pisarzy, widzą rzecz z niewłaściwej strony. Krytyka nie ma na głównym celu piszących, ale raczej powszechność;— dla niej powinna zapobiegać, żeby rzeczy mierne i potworne, nie uchodziły za genialne i piękne. Rozświeceniem rzeczy w tym

http://rcin.org.pl

przedmiocie sprawia, że gust się narodowy podnosi, zdanie ubogaca wiadomością i mężnieje. Nie chcieć żeby mówiono o literaturze, jest to samo, co wyrzekać się sądu i znajomości drugich rozdziałów wiedzy, to samo, co wypędzać światło z kwestyj naukowych i społecznych;—jest to chcieć panowania barbarzyństwa i ciemnoty. Literatura bez krytyki, albo z krytyką słabą, jest widocznie literatura w niemowlęctwie, na stopniu niskim, wstydliwym. Że krytyka gieniuszu nie stwarza, że najznakomitsze utwory poetyckie powstały nam z wieków, w których jej nie znano, są zupełnie niedorzeczne zarzuty. Te wielkie poemata winne byt nie brakowi krytyki, ale innym i ogólnym właściwościom wieków; tych właściwości w nasz wiek nie wszczepić; trzeba go przyjąć jakim jest, wiekiem rozumu i wiedzy;—szczególniejsza zatém myśl, zabronić im rozwijania się w literaturze, i w mowie o literaturze!! Zresztą należy przyznać, że z widoku samego polskich dzienników, można powziąć wyobrażenie, jak koło osób zajmujących się literaturą, i odważających o niej mówić, coraz się rozszerza. Naturalnie są to głosy młodych ludzi;— nie można więc wymagać od ich zdań dostatecznej ścisłości, myśli jasnych,

http://rcin.org.pl

nie wyplątanych z szumnych słów i ogólników (któremi się nowe pióro dowodzi); w wielu jednak podobnych recenzjach, widać rzecz główną, przyrodnią zdolność myślenia (jak *np.* w recenzjach w Tygodniku Peterzburskim podpisywanych R. herbu Dołęga);—jest tu więc wątek dobrego na przyszłość pisarza i krytyka.

Jako przysługę wyświadczoną dla krajowéj literatury, tu także należy przytoczyć wspaniałe wydanie tłómaczenia Klassyków łacińskich, wychodzące staraniem i kosztem nieocenionego hrabiego Edwarda Raczyńskiego. Niemało także pomagają do upowszechnienia się książek naszych, ukazujące się od lat kilku przedruki Klassyków polskich, już w czwartym oddziale obecnie będące. Cokolwiek we względzie poprawności i naukowych wymagań, dałoby się przeciwko temu powiedzieć; zbija to wzgląd na użyteczność tych publikacyj, na ich powierzchowną piękność, na ich taniość, i zobowiązuje do szczérej wdzięczności dla wydawców. Zbiérając się zrobić cóś doskonalszego, możeby się nic nie zrobiło;—a tutaj idzie o zaradzenie naglej potrzebie:—zrobić lepiej, czas zawsze będzie.

http://rcin.org.pl

Historya.

Jeżeli ostatnie lata nie okazują właściwych prac dziejopisarskich, natomiast pamiętniejszemi zostaną, że w nich to zgromadzać się zaczęły w tak znacznej liczbie materyały dla przyszłych dziejo-pisarzy. Nie byliśmy wszakże i teraz bez pisarzy, którzy razem na wykrycie źródeł i obrobienie ich odważyli się jednocześnie. Wielka praca Pana Teodora Narbuta, ważna już jako zgromadzenie w jedno wszystkich źródeł, czy mniéj czy więcéj autentycznych do historyi litewskiéj, zbliżyła się ku końcowi; dzięki niespracowanéj gorliwości autora! — Wyszło na świat ośm ogromnych tomów téj historyi, zawierających oprócz samego textu, mnóstwo dodatków, rozpraw krytycznych, wiadomości szczególnych, wypisów z akt nieznanych i książek w obcych językach wydanych. Z tego względu jest to niewysławiona przysługa dla tych, co ciekawi są starożytności litewskich, a znajdują w jednem dziele, czegoby z trudem musieli szukać po tylu rozproszonych bibliotekach i archiwach; przysługa, którą ocenić tylko mogą sami pracujący nad naukami polskiemi, w wielkiéj połowie mieszkający na wsi, od pomocy naukowych i źrzódeł odda-

http://rcin.org.pl

leni.— Skromny autor w wielu miejscach powtarza, że nic przedsięwziął napisania historyi, ale tylko dostarczenia do niéj materyałów; i za to do największéj dla siebie wdzięczności zjednywa prawo, a tak rzadkiéj pomiędzy nami pracowitości i wytrwałości swojéj, wiekopomny wznosi pomnik.— Pan Kraszewski przystąpił także do historyi Wilna, ani możemy wątpić, że doczekamy się z pod pióra jego, prawdziwego dzieła historycznego, bo napisanego z ogólną myślą, z duchem i systematem.— Tym się nam być zdawał już pierwszy tom, przed dwóma laty na świat wyszły, który uczcił swoim rozbiorem znakomity nasz Daniłowicz.— W nowém przerobieniu i przedruku zapowiedzianym u Zawadzkich, z największą ciekawością oczekujemy całkowitego dzieła. — Niepodobna nie zwrócić i tutaj uwagi, jak w Panu Kraszewskim jednoczą się razem, żywy i błyskotny talent, z gustem gruntownéj pracy; z czego dwójga tylko powstają znakomici pisarze.— Radzibyśmy ażeby posiadacze źródeł historycznych, ażeby uczeni nasi zatrudnieni oddawna ich wartowaniem, nie odmawiali gorliwéj pomocy temu świetnemu pracownikowi; dla miłości swego przedmiotu, powinni dostarczać mu podręcznéj pomocy, dla miło-

http://rcin.org.pl

ści krajowéj literatury, powinni mu ułatwiać i ulżywać pracy; — bo się to wszystko w korzyść ogólną obróci.

Historya miast polskich coraz się uzupełnia: — oprócz bowiem historyi Wilna, jednocześnie prawie przez Panow Balińskiego i Kraszewskiego pisanej, do dawniejszych dzieł o Warszawie, Krakowie, Lwowie, Jarosławie, Płocku, przybyły nam teraz, Obraz 1od *Historyczno-Statystyczny miasta Poznania*, przez Józefa Łukaszewicza, zawierający mnóstwo ważnych szczegółów, i ciekawą kronikę miasta, od X. wieku do 1793 roku. 2re Obraz miasta *Lublina* S. Z. Sierpińskiego. Ten sam młody pisarz umieszcza w potocznych dziennikach opisy drugich miast, jak Krasnego Stawu, etc.

Ale jeżeli co jest najjaśniejszym śladem skierowania ducha, i miłością naszego obecnego piśmiennictwa, a razem najważniejszą jego gałęzią teraz i na przyszłość; — to zapewne te publikacye pamiętników historycznych, które codzień się wzmagają, i codzień coś interessowniejszego przynoszą. W tym względzie celuje nadewszystko Poznań, i mąż znamienity, który powszechną wdzięczność, szacunek i przychylność ziomków zaskarbił, hrabia Edward Raczyński. W zdaniu sprawy

http://rcin.org.pl

z nowych książek polskich, przed kilko-laty w Tygodniku Peterzburskim umieszczoném, wymieniliśmy pamiętniki do tamtego czasu ogłoszone, kończąc na rozkosznych pamiętnikach Paska. Odtąd zbogacila się kilkunastu dziełami ta część literatury naszéj, z których te, co są w naszych prowincyach wymienimy. Z biblioteki Szczorsowskiéj hrabiów Chreptowiczów Pan Zakrzewski wydał nam Pamiętniki Maskiewicza, których dalszego ciągu z utęsknieniem nazbyt już dawno czekamy. We Wrocławiu wyszły Pamiętniki *o Wojnach Kozackich za Chmielnickiego*; — w Poznaniu pamiętniki *Albrychta Stanislawa K. Radziwilla* K. W. L. wydane przez Raczyńskiego dwa tomy. Tamże i przez tegoż *historya Panowania Jana Kazimierza, z rękopismu nieznajomego autora*. W najświeższym czasie hrabia Raczyński rozpoczął wielki zbiór Pamiętników, pod tytułem Obraz Polaków i Polski w XVII. wieku; — który, jak trafnie powiedział autor listu o rzeczach Warszawskich, nie z każdym rokiem, ale z każdym miesiącem, najciekawszemi rzeczami literaturę historyczną zbogaca.

Ambroży Grabowski w Krakowie wydał szacowne dzieło *Starożytności Polskich*; gdzie najwięcéj zajmują miejsca, listy Kardynała

http://rcin.org.pl

Hoziusza, chluby duchowieństwa polskiego, i prezydenta pamiętnego Soboru Trydentskiego. Hrabia też Raczyński rozpoczął kosztowne i przepyszne wydanie Gabinetu Medalów Polskich, godne istotnie nazwy gabinetu: bo w odciskach glyptycznych, tych rzadkich i drogich pamiątek, każdemu ich lubownikowi daje prawo do nabycia; — zbiór, w niczém nie ustępujący niepodobnym do zebrania kruszcowym odlewóm. Pan Bandtkie, wydał też w Warszawie, szacowne dzieło numizmatyki krajowej.

Wydawca pamiętników Żółkiewskiego Muchanów, wydal też drugie dzieło, text Rossyjski z polskim obok: — *Autentyczne świadectwa o wzajemnych stosunkach pomiędzy Rossią a Polską*, szczególniéj za czasów *Samozwańców w Rossyi*. Wiele też rzeczy dla nas ciekawych znajduje się w drugich nowych Publikacyach Rossyjskich, jak np. w Zborniku księcia Obolińskiego, w pamiętnikach księcia Andrzeja Kurbskiego, wydawanych przez professora Ustrialowa, i ogólnie wpracach ustanowionej w Petersburgu Kommissyi Archeograficznej. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby te ważne materyały, przyswajane nam były przez wierne tłumaczenia. W noworoczniku takoż wydanym w Kijowie przez pro-

http://rcin.org.pl

fessora Maxymowicza, pod nazwą *Kijewlanin*, jakkolwiek są tam po większej części wyciągi z dobrze nam znajomych pisarzy, jakoto: Niesieckiego, Stebelskiego i podobnych, znajdują się wszakże badania samego wydawcy o starożytnym Kijowie i księstwach południowej Rusi nie próżne naszej ciekawości.

Oprócz dzieł osobnych, każde prawie nasze czasowe pismo umieszcza pomniki historyczne, wydzierane zapomnieniu, i składane w skarbnicę ogólną. Tak Tygodnik Poznański umieścił ciąg wyjątków z pamiętników młodego Księcia Wirtembergskiego, uczestnika wojen Karola XII. w Polszce; — tak *Wizerunki* ogłosiły dotąd różne korrespondencye z tej prawie samej epoki. Wszystko to zbogaca literaturę Pamiętników, a następnie samę historyą. Nie można zaprzeczyć, że w dziełach któreśmy w tym rozdziale wzmienili, wiele jest rzeczy mających tylko wartość pamiątek, wiele innych będących dopiero rozproszonemi farbami do malowideł, które pospolitemu oku są nużącą mnogością, choć ta mnogość jest nieopłacony skarb, jako materyał historyczny; — wszelako i tutaj są już prawdziwe, zupełne, doskonałe malowidła, obrazy skończone pewnych epok, pewnych ludzi, pewnych wypadków:

http://rcin.org.pl

mianowicie pamiętniki bliższych czasów sięgające, są nieraz kawałkami najprawdziwszej historyi, malującemi przedziwnie wybrane części dziejów, wystawiającemi we wszystkich szczegółach, a przeto dającemi o nich pojęcie nie raz zupełnie różne od tego, które z summaryjnych wzmianek czyniliśmy sobie jeszcze niedawno. Nic też nie jest rzetelniej nauczającego jak takie pamiętniki: — wystawiona rzecz w całej potoczności swojéj, ma właściwą barwę, fizionomią, znaczenie tak, że już ją nic można, jak dawniejszy nietreściwy cień, do różnych tłumaczeń naginać; — historyi więc prawdziwej, charakteru narodowego, słabości i środków które w nim są, uczymy się tu jak z doświadczenia. To jest dopiéro historya, z tego dopiéro może być historya; — bez tego i przed tym, jest tylko czcza deklamacya (*).

Nie można się dosyć nacieszyć, że coraz dowodniejszém się staje, jak wiele u nas taiło się nieznajomych takich skarbów. We względzie literackim, w pisarzach tych pamiętników, nie wątpliwie przybywają imiona au-

(*) Wielki Bossuet sprawiedliwie powiedział: — *Les choses particulieres, qui seules subsistent veritablement.*

http://rcin.org.pl

torów; — którym za talent pisarski, za znaczenie dzieł zostawionych, ustąpić będzie musiało nie jedno imię, głośnéj w swoim czasie używające chwały, i spis pisarzy pomnoży się dziwnie temi dziełami i pisarzami, o których ani słychać było niedawno w literaturze.

Lubo prawie pod każdym oddziałem spotykaliśmy konieczność wspomnieć o pracach Pana Maciejowskiego, wszelako tu może najwłaściwsze miejsce oddać należną cześć jego badaniom starożytniczym. Dwa tomy jego pamiętników o dziejach, pismiennictwie i prawodawstwie Słowian, wydane w 1839 roku, są dalszym ciągiem tych najwyższéj wagi śledzeń, którym się z rzadką wytrwałością i pięknym zapałem poświęca. Poszukiwania jego dotyczą się wszystkiego, co stanowiło życie moralne naszych narodów, od najdalszéj starożytności: — język, religia, prawo, obyczaje publiczne i prywatne. Biorąc z kolei wszystko to pod rozwagę, zgromadza pod każdym z osobna, wszystkie pozostałe o tém poświadczenia, wszystkie ślady pomników, wszystkie wskazy domowych i zagranicznych pisarzy. Tym sposobem w dziełach swoich nie tylko zabytki języka, prawodawstwa i oświecenia od zguby ratuje; ale robi je składem ogromnéj erudycyi, ułatwia dal-

http://rcin.org.pl

szym badaczom poznanie, prostowanie tych źródeł, wywody z nich i wnioski; i nie tylko pierwszy porusza swą ręką to twarde pole, lecz zaszczepia naukę starożytniczą między nami, drugich do niéj wzywa, i na znacznie przetarty ślad wyprowadza. Badania Pana Maciejowskiego tym wyższy mają charakter, że nie ogranicza się jednym ludem, ale rozciąga swą myśl na wszystkie ludy słowiańskie; — przypatruje się ich życiu umysłowemu i moralnemu, odsłania ich rodzinne podobieństwo, różnice, koleje i zmiany wypływające z ciągu historycznego ich życia. Pan Maciejowski jest w literaturze obecnéj, reprezentantem wielkiéj jedności Słowiańskiej!

Od prac Pana Maciejowskiego, który śledząc historyą i prawo słowiańskie, zajął koniecznie i niepostrzeżenie w zakres swych prac, oświecenie, język, poezyą i literaturę tych ludów; — właściwie nam przyjść zostaje do działu pism naszych i pisarzy poświęcających się zebraniu pieśni, podań, szczegółów obyczajowych polskich, które po połowie do historyi i do literatury należą: lubo w charakterze śledzeń i materyałów, bardziéj są jeszcze pierwszéj jak drugiéj przynależnością. Sam Pan Maciejowski powiada w 2.

http://rcin.org.pl

tomie swych pamiętników, iżby pożądaném było, ażeby wywodami ze szczątków poetycznych i mitologicznych, pokuszono się rzucić światło na odległą starożytność słowiańską; ażeby przez gienialne przypuszczenia upodobniono za prawdę, co teraz częstokroć za baśń poczytujemy: otóż właśnie rzucono się w ostatnich czasach do zebrania wszystkiego, z czego można wysnuwać takie wywody, co może służyć za pierwszą osnowę takich przypuszczeń; — i skrzętnie po wszystkich krajach słowiańskich, zbierają się pieśni, podania, przysłowia i obyczajowe szczegóły. Od tego istotnie zacząć potrzeba: — należy pozbierać, podrukować, rozpowszechnić te szczęty w wielkiej obfitości, ażeby już dla drugich gotowe były do pracy spokojnej, gabinetowej. Codzień pomnażają się też takie materyały. Najgorliwszym tu pracownikiem jest zasłużony Wejcicki. Wydawszy *Przysłowia*, *Przypowieści polskie*, *Pieśni Biało-Chrobatów i Mazurów*, *Klechdy*, przygotowuje obszerne dzieło *o obyczajach Polski i Rusi*; — a w starych *gawędach*, skreśla te obrazy dawnego życia, te powieści, gadki, podania, które z tego się bytu wylęgały, i nawzajem były jego poetycką treścią i duchem. Zbiory pieśni mnożą się także. Pan

http://rcin.org.pl

Żegota Pauli wydał piękny tom Zbioru *pieśni polskich*, i drugi *pieśni ruskich*: zapowiedziane nam są pieśni Krakowskie; — Pan *Berwiński* zbiera i obrabia podania Wielkopolskie; — Pan *Czeczot* wydał dwa zbiory ogładzonych pieśni z nad Niemna i z nad Dzwiny. Z tego wszystkiego kupi się obfity Zbiór materyałów, poświadczających o przyrodnim charakterze, duchu, poetyzmie naszego narodu; zbiór niepróżny dla ciekawości historyczuej i literackiej, a dla przyszłości literatury najważniejszy: bo to jedynie może być gruntem prawdziwej narodowej poezyi.

Poezia.

Mówiąc o dziennikach polskich, wspomnieliśmy także o poeziach w nich umieszczonych: — tam bowiem istotnie w nielicznych poeziach Słowackiego, Bielowskiego i Maguuszewskiego, spotykaliśmy wszystko, co jedynie zdaje się nam być wartém uwagi w tym względzie. O osobnych zbiorach poezii, które się w tym czasie ukazały, jako, piérwszym tomie *prac literackich Skotnickiego*, piérwszym tomie *poezii Edmunda Wasilewskiego*, zaledwie warto mówić. O ostatnim chcąc najprzychylniejsze dać zdanie,

http://rcin.org.pl

powiemy, że są to jeszcze poezie dziecinne, których wszakże autor kształcąc się i dojrzewając, wyjdzie może kiedyś na zdolnego pisarza; pierwszy umiej jeszcze daje nadzieі, a w tłumaczeniu dramatu Diumasa, znać pośpiech, niedbalstwo, z czego powstaje tuzinkowa robota.

Jeżeli niczém znakomitém, oryginalném pochwalić się nie możemy, to z chlubą ukażmy tłumaczenia, którémi się zbogaciła i zbogaca nasza literatura. Tu naprzód zostaje oddać sprawiedliwość zasługom Pana A. E. Odyńca. Daje najpochlebniejsze wyobrażenie o rozumie człowieka, kiedy nie zaślepiony miłością własną i bezmyślnemi pochwałami, umie rozpoznać naturę własnych zdolności, i obróci je ku temu, ku czemu najkorzystniéj użyć się mogą. Miłość własna nawet na tém nie cierpi: bo dosyć żeby we właściwym zawodzie być znakomitym; — rozum więc a nie dziecinna płochość, stanowić ma o wyborze, a trafnością wyboru zjednywa się stała i bezsprzeczna sława. Tak postąpił Pan Odyniec, kiedy rzuciwszy pisać oryginalne poezie słabe, jął się tłumaczeń, do których ma jedyny i najcudowniejszy talent. Ten talent był już niewątpliwy po tłumaczeniu *dzikiego Strzelca* Bür-

http://rcin.org.pl

gera; lecz ogłoszeniem dwuch tomów tłumaczeń z Walter-Skotta, Bajrona i Moora, zajaśniał w całym blasku, i dał literaturze polskiéj tłumacza, za którego tuziny pierwotworców odstąpić można. Byłem świadkiem jak ukazanie się tych dwuch tomów w Kijowie, obudziło powszechny zapał: w istocie rozkosz była widzieć znakomite utwory zagraniczne, odlane w mowie polskiéj, w całéj jéj świetności i zdolności rymotworczéj, do jakiéj ją wznieśli znakomici tegocześni poeci narodowi. Mówiąc o saméj tylko *Dziewicy jeziora*, (bo stawimy oryginał tego poematu bez porównania wyżéj, od oryginału dwuch drugich) nie mało korzyści upatrujemy w wydaniu go tak doskonałém w naszym języku. Większa bowiem część naszéj publiczności, znała ten utwor Walter-Skotta w bezbarwnéj prozie francuzkiéj;— gdzie wygląda jak jakiś mieszaniec, pół poemat, pół powieść:— lecz w świetném tłumaczeniu Odyńca, okazuje się dopiéro czém jest w oryginale; prawdziwym romantycznym poematem, epopeją narodową obyczajów i historyi szkockiéj. Z wielu względów życzyćby wypadało, żeby poznano się na nim. Bez ubliżenia bowiem wszystkim krajowym utworóm, świetny język poetycki wyrobiony przez osta-

http://rcin.org.pl

tnich naszych poetów, użyty tu został do oddania kompozycyi zupełniejszéj i całszéj w sobie o wiele, nad wszystkie nasze poemata: mogliśmy więc poznać na przykładzie, że właściwa kreacya romantyczna, nie jest jeszcze w zewnętrznéj ozdobności, ale w zbudowaniu całości nowéj wzorem i barwami. Poetą plastycznym w nowéj szkole romantycznéj, jest gdzie niegdzie Goete, a wszędzie Walter-Scott; należało więc go poznać czémprędzéj. W naszéj literaturze byłoby to jeszcze tém korzystniéj, że przychyliliśmy się ku stronie wielkiego spółzawodnika szkockiego Barda, Bajrona; — a tym torem idąc, nowość poczyi upatrujemy jedynie w exaltowaniu uczucia, w uolbrzymianiu rzeczy, w tém, co ja rozumiem pod nazwą poezyi wyrażenia. Według mego zdania błąd to; lubo za błąd dotąd nie uchodzi. Poezya zawsze u nas zasadza się w passionowaniu się dla tego lub owego, a nie na bogactwie imaginacyi twórczéj i odtwarzającéj. Czytając nasze poemata, nasze romanse, uderza mnie zawsze ubóstwo wyobraźni, przy wszelkich innych nawet przymiotach. Czemuż u Anglików naprzykład bajka, poplątanie intrygi, osobliwości charakterystyczne, płyną z taką łatwością? — Weźmy lada romans Maricta; — więc-

http://rcin.org.pl

cej w nim wymysłu, jak w całej naszej literaturze. Bywa w tej wiele rzeczy pięknych, staranne obrobienie, rozum, uczucie; — ale wymysłu jak na lekarstwo! — Wypływaż to z natury umysłu narodowego? — być może! lecz w wielkiej części winić o to także należy nie poznanie się na prawdziwej poezyi. Szukają u nas jéj zawsze nie w imaginacyi, ale w uolbrzymianiu czegośkolwiek. Najlepiéj tę skłonność widać w szeregach młodych naszych poetów: mają oni choć niesklejne, choć wątłe pomysłiki, ale imaginacyi żadnéj. Tymczasem artystę dowodzi lepiéj dar odrysowania listka, jak chętka rozprawiania o niebie i ziemi. Wymawiano mnie nie raz, że nie cierpię zbytecznie wierszomanii; tłumaczono tych moich wierszokletów, że każdy młody, przez wiek poezyi przechodzi. Otoż to bieda, że nie widzę tu poezyi: — widzę udawanie czegoś, odwagę pleść co sami nierozumiemy; ale nie znajduję, ani niewinnego serca, ani ruchliwéj imaginacyi, coby mi dopiéro dowodziło poezyi młodego wieku, owszem spotykam nieraz dziwną nieczułość na poetycką stronę rzeczy. W przypiskach do poezyi Pana Wasilewskiego, wyczytuję szczegół: — że z wież klasztoru Zwierzynieckiego jest zwyczaj w wieczór dzwonienia za dusze

http://rcin.org.pl

utopionych; obyczaj przedziwny! jakie nieraz są w obyczajach naszego kościoła, i przypominający drugi także długo trwający w Polszcze, dzwonienia wieczorami za poległych na wojnie. Taki szczegół jest już sam przez się poezią; jaka harmonia, to dzwonienie wieczorne nad wielką rzeką, fatalną dla tylu nieostrożnych, opoźnionych, słabych! — Przypisek, gdzie to zanotowano, jest najpoetyczniejszą rzeczą w całym zbiorze; i nie mogliśmy się wydziwić, dla czego nie natchnął autorowi nic więcéj, jak *skargi drzew*: — wiersz ładny, gdyby był klucz do téj fantazyi; — a z resztą obyczaj ów klasztorny, nastraja duszę do marzeń innych, naturalniejszych, ale rzewnych, ale poetyckich. Cała nasza poezya ulega w zbytecznéj mierze wpływowi Bajrońskiemu, przedłużonemu przez przykład kilku krajowych pisarzy, i najbardziéj smakowanych francuzkich. Walter-Skott i jego romantyczny poemat, powinniby zostać mistrzem i wzorem przeciwnego dążenia, tego, na którym poezya zdobywa *budowne kształty*; — czego życzył jeszcze Mochnacki.

Zagadaliśmy się o postromych rzeczach, zamiast dokończyć zdania o tłumaczeniu Odyńca: — powiemy tutaj, że największa wierność i najdziwniejsza swoboda są jego piérwszém

http://rcin.org.pl

znamieniem. Przed Odyńcem tłumaczył Panią jeziora Sienkiewicz. Może dla tego, że to tłumaczenie było jednym z pierwszych głosów, budzącej się nowéj szkoły poezyi polskiéj; przypominamy więc je sobie ciągle z nieopisanym urokiem; miejsca które tłumaczył Sienkiewicz wierszem, nie ustępują tłumaczeniu Odyńca, a z powyżéj rzeczonego powodu, są dla nas milsze, nieodkochane. Ale za to, wszystko co Sienkiewicz oddał prozą, Odyniec oddał wierszem nie równie lepiéj, nierównie barwniéj, nierównie gładziéj. Rzecz szczególna! wymagający wiersz polski Odyńca, płynie nierównie łatwiéj, jak proza Sienkiewicza. Gdyby mi kazano przytoczyć najpiękniejsze wiersze pisane kiedykolwiek i przez kogokolwiek w naszym języku, przytoczyłbym obłąkanie Fitz-Jakuba na łowach, spotkanie z Heleną i gościnę na wyspie. Miodzi poeci! obeznawajcie się tutaj z poematem romantycznym; to te same kształty, ten sam świat, który łudził imaginacyą trubadurów i słuchaczy romansów rycerskich; to świat romantyczny, jak u Homera świat Heleński. Malujcie nam w barwach ponętnych byt rzeczywisty, w wiekowych i krajowych rozmaitościach: — malujcie! — deklamacyc znajdziemy do syta gdzie zechcemy!

http://rcin.org.pl

Teraźniejszy rok pamiętny powinien nam zostać, wyjściem pierwszego tomu *tłumaczenia Szekspira przez Kefalińskiego*. O potrzebie poznania się lepszego jak dotąd z tragikiem angielskim, mówiliśmy już nie raz: — o tłumaczeniu Kefalińskiego wyrzekł krótko a treściwie jak zawsze, Pan Kraszewski; — że w nim jest rzecz najgłówniejsza, sam duch Szekspirowski. Tak jest istotnie: — a najłatwiej się o tém przekonać, wziąwszy do ręki próby innych tłumaczeń polskich angielskiego tragika. Tam wszędzie jest treść Szekspira, ale obrót mowy tłumacza; w Kefalińskim jest angielski Szekspir, z właściwą sobie fizionomią, z nałogami, z akcentem mowy, po których go w każdéj sztuce i w każdém miejscu sztuki, jak po znajomym głosie poznajemy. Wielkiego pisarza tak tłumaczyć należy; — albowiem owa niewidoma iskra poezii, tleje zarówno w nim samym, jak w jego utworze. Tak też należy tłumaczyć wielkie pomniki literatury; albowiem inaczéj, spotyka się z niebezpieczeństwem dania o nich zupełnie błędnego pojęcia, taką, jak dotąd dwie epopeje homeryczne Iliada i Odyssea, przypominające w oryginale zupełnie tok dum staro-słowiańskich, komuż u nas, w pysznych tłumaczeniach z trzeciéj ręki, przywiodły na

http://rcin.org.pl

myśl to podobieństwo rodzinne?! — Słuszną zrobił uwagę Pan Kraszewski, że wiersz 10 zgłoskowy, użyty przez Kefalińskiego, zmusza do zwięzłości, z ujmą naturalności wysłowienia i jasności, przynajmniéj na pierwszy rzut oka; tak jest w rzeczy saméj, nie tajemy: — recenzent poczyi Pana *Korsaka* w Tygodniku Peterzburskim, tłumaczy to tém, że nasz język nie ma tych skróceń i wyrzutni które ma język angielski, przez co staje się, że wiersz angielski 10 miarowy, może reprezentować daleko więcéj zgłosek; — i to jest prawda; — lecz przyznaniem o wierszach tłumaczenia Korsaka, do którego był zmuszony recenzent, bardziéj jeszcze z widoku tych wierszy przekonywamy się, że z dwuch niebezpieczeństw, lepiéj wybrać wiersz za krótki, jak wiersz za długi, zmuszający rozwadniać, sztukować, to jest wynaturzać tryb mowy Szekspirowskiéj. Tłumacz wszystkich dzieł Szekspira, passował się z wielką trudnością; gdzie niegdzie nie przezwyciężył jéj, lecz w większéj części wyszedł najszczęśliwiéj z walki: — godzi się spodziewać, że w dalszym ciągu pracy, przybędzie mu sił, przybędzie mu wprawy, że znajdzie sposób nałamać język nasz do zwięzłości, bez widocznego przymusu, a będzie to nie tylko

http://rcin.org.pl

z korzyścią w oddaniu bliższym angielskiego poety, ale z ogólną korzyścią naszego języka na przyszłość.

Mamy dobrych tłumaczów w naszéj literaturze: — w obecnej chwili M. i Edward Odyniec, stoją na ich czele; tryb Kefalińskiego jest zupełnie odmienny od trybu tamtych; rzecz prawdziwie dziwna, jak nie uległ tak świetnemu ich przykładowi, jak odważył się pójść zupełnie inną drogą, drogą prostoty, skromności, *pospolitości* nawet?! — Nie powiemy, że to jest umyślna śmiałość: — jest to nierozumowany popęd wewnętrznego natchnienia. Ta prostota, skromność, *pospolitość*, najszczególniéj odbija od wszystkiego co znamy; — lecz oswoiwszy się z nią, nie można się w niéj nie rozkochać! — Weźmy dla dowodu kilka wierszy dwuch tłumaczeń z przytoczonych w Tygodniku! — Korsak mówi:

Patrz! patrz skronie anielskie złożyła na ręku!
Gdybym był rękawiczką, co jéj dłoń ukrywa,
I mógł dotknąć się liców!

Kefaliński:

Patrz! na swą rękę śpiera policzek.
Obym był jedną z jej rękawiczek,
By się ku cudnej cisnąć jagodzie!

http://rcin.org.pl

W ostatnich tyle tylko słów, ile koniecznie potrzeba; a jakże dobitniéj tu, bez parafrazy!! — Wiersz — «*i mógł dotknąć się liców*" jak chłodny przy wierszu, — «*by się ku cudnéj cisnąć jagodzie.*" To nawet nie tylko miłośniejsze, ognistsze wysłowienie, ale właściwsze rzeczy, lepiéj sam uczynek maluje; bo rękawiczka ciśnie się ku opartéj na nią jagodzie, a nie dotyka się.

Tak a nie inaczéj, powinien być tłumaczony Szekspir: z niewymównem więc upragnieniem oczekujemy dalszych tomów pracy Kefalińskiego.

Z żalem nie mogę tu mówić, o nowym zbiorze poezyj Pana Korsaka, albowiem nie ukazał się tutaj jeszcze. Pan Korsak zawsze miał skłonność filozofować, w poezyi. Lat dziesięć które upłynęło od czasu wyjścia jego pierwszego zbioru, wycisnęły zapewne dobitne znanie dojrzałości i doświadczenia na myślach poety. Postrzegamy to z urywku na śmierć K. Moniuszki; w poezyi zaś filozoficznéj, ta dla nas była tylko zajmującą, któréj autor miał czas zapoznać się z życiem, światem, ludźmi i rzeczami. Witamy więc Pana Korsaka w téj męzkiéj dobie, i przygotowujemy się słuchać go z inną uwagą, niż

http://rcin.org.pl

skarg udanych i myśli bezgruntownych, rymotworczych naszych młodzików.

Nie będziemy także, mówić o drammatach Józefa Korzeniowskiego: — za wyjściem obu zapowiedzianych tomów, sprawiedliwiéj dadzą się zapewne ocenić. Wspominając wszakże tę pierwszą książkę, wyszłą z drukarni Uniwersytetu S. Włodzimierza w Kijowie, nie należy przepomnieć, że ta sama drukarnia kilka już wytłoczyła książeczek wierszyków polskich. Żałujemy, że się zaczyna od wierszy; — ale jeżeli tak ma być koniecznie, dla czegoż młodzież nasza kształcąca się w tym Uniwersytecie, nie przysłuży się nam tłumaczeniem jakiego z poetów Rossyjskich, *Puszkina* naprzykład, i jego poematu *Oniegin*; coby uzupełniło owe świetne prace, przeniesienia do naszego języka najznakomitszych płodów obcych literatur; — a tłumacze toby zyskali, żeby się zapoznali *z rzetelną poezią*, czego im właśnie brakuje, sądząc po ich oryginalnych utworach.

Hrabia Bruno Kiciński przetłumaczył bardzo pięknie ulotne poczye Huga; za co mu podziękować należy. Ten pracowity autor wydaje także obecnie zbiór prac swoich w 12 tomach, których większą część zajmą przekłady z Greckich, Łacińskich i Niemieckich

http://rcin.org.pl

autorów. Tak ze wszech stron uskutecznia się życzenie gorliwych ziomków, ażebyśmy najpiękniejsze płody umysłu ludzkiego, mieli w ojczystéj mowie.

Powieści.

Z powieści których w tym już roku dostarczono nam do czytania, pierwsze bez wątpienia miejsce należy się Karolinie. Skromna autorka wyznała w przedmowie, że ramy do swego romansu wzięła z jakiejś książki angielskiej; ale zapełniła je tak dokładnie narodowemi rzeczami, że uchodzić bez wątpienia może za jedno z dzieł najbardziéj swojskich. Śród tej powieści, z wielką znajomością kraju skreślonéj, jest też w połowie tomu drugiego zajmujący ustęp, który śmiało nazwany być może prawdziwym pamiętnikiem historycznym. Widzimy tam obraz społeczeństwa Warszawskiego około 1809 roku, napisany według osobistych wspomnień autorki, i powieści żywych świadków. Mało rzeczy może być więcéj zajmujących nad to, mało bardziéj nauczających: bo widzimy tu nie karykaturę, ale wizerunek mówiący, podobny, żywy, któremu się przypatrujemy swobodnie, złe i dobre strony przedmiotu,

http://rcin.org.pl

który wystawia oceniamy. W ogólności powieść Pani Hofmanowéj ma cel wyraźny, cel poprawy niezmiernie potrzebnéj, koniecznéj; cel zaś ten osiągnie, bo służy autorce dar, którego wszyscy nauczyciele pozazdrościćby mogli, dar łagodnéj namowy i przekonania. Jeżeli kto może zjednać sobie panowanie nad umysłami, to pisarz, który tych nawet czytelników, których karci, podbija samą sprawiedliwością i umiarkowaniem. Pod względem pisarskim z radością widzimy, że Pani Hofmanowa udoskonala swój własny rodzaj; nie przestając na malowaniu obyczaju narodowego, bierze się już tą razą do sprawy z misterstwem romanso-pisarskiem, przemagając się na zajmujący wymysł, na żywy drammat, wprowadzając węzel intrygi, rozmaite i indywidualne charaktery. Takim sposobem pociesza nas Pani Hofmanowa, po zawczesnéj stracie nieodżałowanéj hrabiny Jaraczewskiéj, wchodząc na stanowisko malarza różnoczasowego społeczeństwa polskiego; w braku tego byłaby szczerba wielka w naszéj literaturze: — bo wszyscy prawie nasi powieścio-pisarze i poeci, wzięli się wyłącznie za wywodzenie poetyzmu gminnego w naszym narodzie, poetyzmu rodzinno-słowiańskiego, lub z historyi lat bardzo już da-

http://rcin.org.pl

wnych;— zostawało tymczasem odczarować i lata bliższe, i klassy wyższe, i towarzystwo ukształceńsze, co nic tylko mogło obudzić powszechniejsze zajęcie, ale istotnie w delikatnych stosunkach rozwinionego ukształcenia i towarzyskiego pożycia, w osnowie wypadków mniéj oddalonych i znajomszych, jest właściwa treść romansu, jak w oddalonych i gminniejszych poematu. Nie dziwimy się, że ostatnie silniéj przemawiają do wyobraźni poetów, rozmiłowanych w barwach i tonach wysokich;— ale też do malowania pierwszych, trzeba dzielniejszego jeszcze daru postrzegania, trafniejszego ołówka, głębszéj znajomości świata, a nawet historyi kraju, to jest:— nie stronniczego zapału dla pewnéj idei, ale wielkiéj wiadomości wypadków krajowych, ludzi i rzeczy, wiadomości poufałéj dla tego, że się z nimi i śród nich było. Połączenie wszystkich tych warunków widzimy u Pani Hofmanowéj:— zapowiedzenie więc jéj w przedmowie Karoliny, że i nadal myśli dostarczać nam narodowych powieści, spotkaliśmy z najżywszą radością serca.

Oprócz zjawienia się tak niespodziewanego romansu Pani Hofmanowéj, wszystkie nasze nadzieje powieścio-pisarskie w kraju,

http://rcin.org.pl

spoczywają na Panu Kraszewskim. W przeszłym roku wyszła w Poznaniu jego powieść *Świat i Poeta*, w teraźniejszym ukazała się w Wilnie *Całe Życie Biedna*, rozpoczynająca szereg powieści nowych i przerobionych, z których niektóre mają mieć nazwę: *Historja o Bladéj Dziewczynce z pod Ostréj Bramy, Ostatnia z Książąt Sluckich*, i t. d. Nie można oprzeć się zadumieniu, na widok téj płodności myśli i łatwości pracy Pana Kraszewskiego; nie można także nie rozradować się na widok pięknych początków typograficznego zawodu Pana Adama Zawadzkiego. Ozdobném wydaniem powieści Całe Życie Biedna, zaczyna się publikacja *Szkiców historycznych i obyczajowych*; a przedmowa wydawcy, okazuje w nim człowieka kierowanego smakiem i znajomością rzeczy, a przy tych, jako przy wiernych doradzcach, nie żałującego nakładów, ażeby płody krajowych zdolnych pisarzy, ukazywały się na widok publiczny, nie wyjawiając nawet pod względem powierzchownym, niższości od literatur zagranicznych. Dotychczasowe księgarstwo ślepe, nietrafne, a dlą tego lękliwe, poczytane słusznie za tamę piśmiennictwu, obiecuje odtąd sprzyjać mu i pomagać. Każda z powieści Pana Kraszewskiego zdaje

http://rcin.org.pl

nam się zasługiwać szczególnego rozbioru. W miarę ich wychodzenia, mówią o nich pisma publiczne: — my sami rozpisaliśmy się długo o *Świecie i Poecie*; — o następnych powieściach także znajdziemy gdzieindziej miejsce obszérniéj się wyrazić: — tu tylko zrobiemy uwagę, że w ostatnich powieściach Pan Kraszewski coraz wyraźniéj wchodzi na nową, sobie właściwą drogę. Dawniéj młodego pisarza różne wzory przeciągały na przemian ku naśladownictwu; teraz wyzwala się on coraz lepiéj od wpływów zewnętrznych, a ulega jedynemu, godziwemu, swego własnego widzenia i czucia rzeczy. W dwóch już ostatnich powieściach, niemało jest szczegółów postrzeżonych tuż około siebie, niemało kopij zdjętych ukradkowie z ludzi, co się nie spodziewali, że dają w téj chwili posiedzenie bystremu malarzowi. Ten dar bardzo niepospolity znać w Panu Kraszewskim po wszystkiém co kiedy mówi; — a jeżeli wizerunek naszego istotnego towarzystwa i charakteru zacznie się co raz wyraźniéj przebijać w tych z szykiem, ruchem i interessem skréślonych powieściach, pojmiemy jak powszechne, a razem jak stałe zapewni to im powodzenie! To samo, że Pan Kraszewski ma zwyczaj nie oszczędzać nas, i nam nie

http://rcin.org.pl

pochlebiać, że pociąg jego pióra jest pomimowolnie satyryczny, odszczególni go od drugich naszych malarzy obyczajów narodowych i okaże nam te z odmiennej i nowéj strony.

Z młodych pisarzy, umieszczających swe powieści po różnych zbiorach, Czajkowski obiecuje zostać istotnym powieścio-pisarzem: — wybrał sobie ten rodzaj, pracuje w nim z ciągiem i wielką płodnością; — wypada więc o nim koniecznie napomknąć. Znam tylko te jego powieści i wyjątki z powieści, które były drukowane w *Tygodniku literackim*. Są tam rzeczy, których nie pochwalam; — są nieprzebaczone wyskoki paskwilizmu i osobistości, któremi ciężko zawinił. Zamykamy wszakże oczy na te błędy, nawet na ogólną nieprawdę i niewłaściwość punktu, z którego autor zapatruje się na rzeczy; — schodzimy do samego literackiego względu. Krótkie powieści Pana Czajkowskiego, jak *Konstanty Horodyński* i podobne, nie zawierają prawie żadnego wymysłu; jest to zawsze wypadek jakiś bardzo prosty i bardzo pospolity, obleczony w wyrażenia poetyckie Ukraińskich dum, skazek i dzikiej tamtejszego gminu obyczajności. Jest zapewne w tych barwach nowość, ener-

http://rcin.org.pl

gja, jaskrawość;— ale obawiać się należało, żeby się nie zużyły i nie wyczerpały, wciąż używane do warjowania jednej i tejże samej figury, Kozaka i Lacha. Zresztą było znać, że to tylko tynkowanie zewnątrz figur martwych, nie podobnych do żyjących i naturalnych, figur raz na zawsze wymyślonych, więc wracających w każdej powieści, inaczej tylko pochrzczone. W powieści *Kirdzali* nużył tylko ton gwałtowny i napuszony, pod zwyczajną pospolitością i ubóstwem wymysłu. Zgoła obawialiśmy się bardzo, żeby cały talent Czajkowskiego nie ograniczał się na świeceniu zewnętrznem barwami ukraińskiemi, co mogło na czas tylko złudzić nieznawcę:— odczytanie dopiero wyjątków z *Czarnieckiego*, dało nam o Czajkowskim zupełnie inne, to jest wyższe pojęcie; przekonaliśmy się, że nie tylko on sam może się rozwijać, ale nawet, że rodzaj, który obrał, może się rozwijać. Tam już Czajkowski zamiast malować wciąż jeden charakter, schodzi do malowania różnych charakterów, wyraźnych indywidualizmów; niektóre z nich, (chociaż widzimy je tutaj tylko naszkicowane,) udały mu się wybornie. Manjera jego prostacka i zuchwała, przypadła tu dobrze do oddania niektórych scen, niektórych stron

http://rcin.org.pl

charakteru narodowego, niektórych figur i wypadków. Zszedłszy w rzecz historyczną, uwleczony został, może naturalnie, w większą rozmaitość; a przyznać mu należy, że właśnie rzecz historyczną traktuje silniej, swobodniej, naturalniej, niż wszyscy, którzy się pokuszali malować w romansie nasz naród. Wszystkie rozmowy wojackie i rubaszne, brzmią wybornie w ustach wprowadzonych osób:—są przytém zawsze właściwe i stosowne; i te to osoby mówią, a nie autor ukryty pod rusztowaniem swych lalek;—sceny i wypadki toczą się przed oczyma naszemi, i ów tryb wystawiania rzeczy, jak w *wypuklej rzeźbie*, służy tutaj przedziwnie. Zgoła powieść *Stefan Czarniecki*, przeszła wszystko, cośmy się spodziewali po Czajkowskim: ujrzeliśmy w nim dar wskrzeszania przeszłości, poruszania wąsatych i zbrojnych postaci naszych przodków; te postacie i figury kozackie, są widocznie jemu szczególniej upodobane;—ale w ostatniej powieści dał dowód, że stają przed nim nie w pojedynczym tylko typie, ale jak przed prawdziwym dramaturgiem w mnogości wielkiej różnych indywidualizmów, z piętnem stanu i wieku, płci, wychowania, charakteru, uczucia i nałogu; idzie więc trybem pra-

http://rcin.org.pl

wdziwego romansopisarza;— a widząc go na tym torze, spodziewać się można, że zjawił się to pisarz wielki i oryginalny, który będzie malował nasz naród, jak nikt go jeszcze nie malował, a jedynie właściwie: bo zapewne w Czajkowskim nie znać ani Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak w Niemcewiczu, ani zgiermanizowanego krajowca, jak w Bronikowskim;— ale za to znać w nim Polaka ze wszystkiemi sympatjami, uprzedzeniami i namiętnościami szlachcica, *kość z kości przodków*, a słowa jego podobniejsze do brzęków szabli, jak do toczonych okrésów. Podobamy sobie bardzo w téj właściwości:— radzibyśmy wszakże, żeby Czajkowski pamiętał, że jako romanso-pisarzowi przyjdzie mu najrozmaitszych rzeczy dotykać, przyjdzie mu malować obyczaje dworów, kobiety, miłość, etc. etc.;— niech nie poczytuje sobie za występek, odstąpić czasami od swego zwyczajnego trybu, bo w przeciwnym razie ujdzie to za przesadę i udawanie, co urok zepsuje, a jednostajnością znuży.

Literatura nasza od niejakiego czasu schodzi od powagi pedanckiéj do służenia cicka-

http://rcin.org.pl

wości i zajęcia wszystkich klass społeczeństwa. Pożądane więc są książki potocznego czytania, książki nadto, którcby mówiąc o krajowych rzeczach, miejscowy i czasowy interess miały za sobą. Nic może nie odpowiadałoby lepiej temu żądaniu, jak dzieła malujące różne okolice kraju w obecnéj chwili. Chociaż nie pierwszy Pan Kraszewski wpadł na myśl powyższą, ale pierwszy ją przywiódł do skutku, ogłoszeniem swoich *Wspomnień o Litwie, Polesiu i Wołyniu.* Przeczytaliśmy wszyscy z wielką chciwością tę książkę, mówiącą o tylu rzeczach znajomych a nowych, które widzieliśmy a nie dawaliśmy na nie baczenia. W stanie bowiem społeczeństwa ucywilizowanego, ludzie żyją umysłowie tém, co przed ich myślą pospolicie staje:—jeżeli więc naród nie ma swojej literatury, żyje cudzą, i w zaprzątnieniu widokami obcych rzeczy, nie postrzega prawie tego, co ma przed własnemi oczyma. Prawdziwe więc odkrycia są dla niego wiadomości o rzeczach swojskich i domowych; i jeżeli nie wszczepiono weń umyślnie dla nich pogardy i lekceważenia, spotyka je z najżywszą ciekawością i upodobaniem.

Jesteśmy jak raz w tym przypadku:—li-

http://rcin.org.pl

teratura nasza ma więc cały nowy świat do okazywania nam, a nie próżną to tylko zabawę zaspokoi; — bo z zapoznania rzeczy nam najbliższych, wypływa naturalnie ocenienie mylne naszej własnej roli, naszych obowiązków, naszych niedostatków i zasobów. Książki pomagające nam rozpatrzyć się około siebie, są nie tylko zajmujące jako czytanie, nie tylko dostarczające treści do rozmowy o bliskich nam przedmiotach; ale nadto warte uwagi każdego człowieka dojrzałego rozsądku i obywatelskich chęci. Takie dzieło winniśmy Panu Kraszewskiemu; — gdzie oprócz wielu trafnych postrzeżeń, znajdujemy pełno obrazów naszego kraju, z najcudowniejszym talentem malarskim skréślonych.

Autor umieszczonych w Tygodniku Petersburskim wyjątków z Listów do Polski, życzył znowu sobie wystawić nie tylko zewnętrzny widok okolicy, ale nawet w obrazie i wzorze teraźniejsze wykształceńsze towarzystwa polskie. Podobny zamiar ze wszech względów godny jest uiszczenia: — braknie bowiem bardzo naszej literaturze zalet, które jéj jedynie wyjednać mogą przyjęcie i upodobanie od wyższych klass narodu, przymiotów wdzięku i łatwości kouwersacyjnéj; —

http://rcin.org.pl

których nic innego jéj nie da, tylko traktowanie przedmiotów potocznego życia, odbijanie rzetelnéj rozmowy towarzyskiéj, a nawzajem wprowadzenie nałogu mówić w rodzinnych stosunkach i społeczném obcowaniu, ojczystym językiem, a nie pożyczaną zagraniczną mową. Zapowiedziane nam są nadto opisy Wołynia i Podola; co wszystko każe się spodziewać, że wkrótce ta gałęź literatury odpowie potrzebom najliczniejszéj klassy swych przyszłych czytelników.

Takie są nowsze książki polskie, które przybyły nam w ostatnich dwóch, a najwięcéj trzech leciech. Zapewne nie o jednéj nie wspomniałem przez zapomnienie; o innych, że dotąd nie ukazały się w naszych prowincjach. Zamilczeć także musiałem o wszystkich książkach, wyłącznym a obcym mnie umiejętnościom poświęconych, które przecie choć zrzadka ukazują się. Najbardziéj ubolewam, że nic mogę ze znajomością rzeczy wyrzec, czego możemy się spodziewać po zapowiedzianym przez Pana Zochowskiego *nowym układzie fizyki*, który zupełną zmianę nauki ma sprowadzić. Z sercem peł-

http://rcin.org.pl

nem spólczucia spotkaliśmy wróżbę, że nowe imie obiecuje zajaśnieć obok nieśmiertelnego imienia ziomka, przeobrazicicla Astronomii. Z wyliczenia dziel nowych, któreśmy tu dali, przekonać się należy, że jest ruch bardzo znakomity w literaturze polskiej. Sądząc lata ostatnie według liczby dzieł i autorów, żadnéj one innej epoce w historyi naszego pismiennictwa nie ustępują. Autoróm nie braknie na pięknych darach umysłu i natchnienia;— dziela są przedsiębrane w przedmiotach najważniejszych;—nowe drogi przetorowują się;— zapałowi i pracowitości pisarzy nie ustępuje ochota i gorliwość wydawców i księgarzy;— ze strony jednych i drugich robi się istotnie więcéj nawet nad słuszne wymaganie; idzie tylko o to, czy Publiczność oceni ich zasługi, i dowodząc, że pojmuje o co idzie, podtrzyma ich usiłowania? Zresztą z chlubą wyznać należy, że w Publiczności ruch umysłowy, przez czytanie i nabywanie książek i dzienników, coraz się wyraźniéj objawia. Znakomity rozkup książek w czasie ostatnich Kontraktów Kijowskich był tego dowodem; a uważano przy tém, że książki polskie rozchodziły się nie w tak ubliżającej proporcyi do francuzkich, jak zwyczajnie; książki serio i dobre

http://rcin.org.pl

miały lepszy odbyt, jak książki lekkie i bez wartości. Jeżeli popęd ten, znamionujący obudzone życie umysłowe w kraju utrzyma się, nic wątpliwie literatura zrobi znaczne postępy; — bo ma wszelkie w sobie ku temu zarody; — a jedyna zachodziła obawa, czy nic była ona obcą powszechności przez sprawę samych piszących.

M. Gr.

d. 31 Lipca 1840 r.
pisano.

http://rcin.org.pl

SZKIC KONTRAKTOWY.

http://rcin.org.pl

SZKIC KONTRAKTOWY.

Interesa moje jakkolwiek się ułatwiały, poszedłem do sali kontraktowéj jedynie dla tego, abym się z niektórymi znajomymi mógł zobaczyć: przeciskając się z jednego końca w drugi, posłyszałem, jak jakiś Jegomość w czarnéj niedźwiedni, wysoki, ospowaty, mówił do kilku osób przy nim stojących: nasz Marszałek kupił sobie trzy pchły grające na różnych instrumentach, sam gra na skrzypcach, będzie mieć swój kwartet domowy: spojrzałem w oczy mówiącemu i rzekłem: Pan mocno sobie z Pana Marszałka

http://rcin.org.pl

żartuje? — Nic, Mości Dobrodzieju, odpowiedział, nie żartuję, zapewno o tém słyszałem, czegożbo w naszych czasach niemce nie wymyślają. Niechcąc dłużéj rozpierać się z tym Panem, który swą udawaną dobrodusznością może chciał mnie w pole wyprowadzić i śmiechem okryć, odszedłem pod filary. Pod filarami jakiś księgarz, rozłożył księgarnię, stały biédne ofiary na widoku publicznym w swych zielonych, żółtych bibulastych sukienkach, pilnował je człowiek, któremu wszystko było równo, czy książki, czy świéce rozprzedawać: nie jeden z przechodzących brał książkę do rąk, przewracał ją i porzucał jak sprzęt niepotrzebny, jak cacko dziecinne, jak świętość któréj uczcić nie umiał a dotknieniem plamił. Spoglądałem z boleścią na książki, na księgarza i na amatorów przewracających karty, i zdało mi się, że wśród postępnéj Europy widzę uosobiony nasz wiek siedmnasty z jego ołowianą głową i lodowatém sercem. Gdzieindziéj jest duma narodowa, chęć odznaczenia się przed innemi ludami jakiémś świetném przedsięwzięciem w naukach, sztukach, rękodziełach, i wszystko tam świeższą barwę przybiera, rosną myśli, wzmaga się handel, okrywa się lud coraz lepszém odzieniem, a u

http://rcin.org.pl

nas ten i tenże sam wiecznie zimowy sen niedźwiedzi. Gdzieindziej na widok publiczny występujący księgarz zebrałby arcydzieła swego handlu, potrafiłby oko i rozum zainteresować, miałby na uwadze, że i swój i cudzoziemiec, przyjaciel i wróg zajrzą do jego składu, ale u nas na nic się nie ma względu. Stałem sobie pod filarami, wtém przyszło do księgarni w dobrych barankowych futrach dwóch Jegomości, jeden z nich pytał o *Semnik*, a drugi o *Turczyna wojażującego*; — po długim targu przybili rękę, a chowając książki jeden z nich odezwał się do księgarza: «a wiesz Waspan iż kalendarze sami sobie pisać będziemy? *Księgarz.* No! jak? *Jegomość barankowy.* Mój sąsiad kupił sobie pchłę, która mu przyszłość przepowiada. *Jegomość drugi* podchwytując dodał: pchłę Sybillę. *Księgarz.* Sybillę Woronicza dawniej przedawałem osobno, teraz ją Pan znajdziesz w tym zbiorze.». Rozśmieli się obadwa Panowie barankowi, a ja dopiero poźniej dowiedziałem się, iż jest pchła wieszczka czyli Sybilla. «O Mospanie! znowu rzecze pierwszy Jegomość, teraz pchły rozumniejsze od ludzi, chcesz wiedzieć co umieją, zajrzyj do domu Pani Riwar naprzeciw cerkwi Zbawiciela» Tu kilka osób

http://rcin.org.pl

przechodzących zatrzymało się, a nasz rektor dalej ciągnął: «Wielki człowiek ten Pan Bertolotto, on byłby tu nigdy nie przyjechał, gdyby go o to kilka ważnych figur nie prosiło; uczony, księgi pisze; królowie, książęta we wszystkich stolicach cywilizowanego świata ledwie go na ręku nie nosili; ale bo uważać, czy to rzecz nic nadzwyczajna, aby pchły w wista grały, ale jeszcze jak!... mało na tém, tańczą, na różnych instrumentach grają;» i śpiewają, odchodząc dodałem. Powstał śmiech głośny, nie wiem tylko, czy ze mnie, czy z opowiadającego.

Namiętnie lubię piękne sztychy; ile razy przechodziłem koło Włocha je przedającego, zawsze się zatrzymałem, chciałem bowiem na cały rok ich widokiem napaść moje oczy, abym potém w spokojnych swoich marzeniach miał czém przyozdabiać pustki własnego domu; byłem więc jak ów kamień honoński, o którym powiadano iż dniem wciąga w siebie słońca promienie, a w nocy niemi świeci. Dwa estampy, pierwszy rozdziału żywiołów według słów pisma świętego: i rzekł Bóg niech się stanie światło, i drugi przyjścia Zbawiciela, zajęły całą moją uwagę. Były to arcy-dzieła w swym rodzaju; myśl niebieska, promienista, rozświeciła duszę arty-

http://rcin.org.pl

stów; dwa stworzenia, świata materialnego i duchowego. Tu natura zabiera się do porządku dla przyjęcia na swe łono króla człowieka, a tu sam Bóg przyjmuje postać ludzką, aby go nauczyć najwyższej mądrości życia na tej ziemi, która jest przedsieniem niepojętego, nieogarnionego ludzkim rozumem nieba — I rzekł Bóg niech się stanie światło.... Iluż z nas nie powtórzyło tych górnych słów bez czucia i wrażenia, a jeden tylko artysta ujrzał Boga wśród nocy chaosu, wśród chmur wszystko mogących zasłonić prócz oblicza przedwiecznego, ujrzał jego prawicę rzucającą światło na blade i niepewne siebie słońce i lewicę wyciągniętą ku księżycowi zawieszonemu nad wodami — Z jednej strony stoją bezkształtne massy, szkielety dla Boskiej myśli, które ma okryć ciałem i natchnąć życiem, z drugiej występuje na horyzont pierwsza gwiazd gromada, wzlatuje z ognistym ogonem kometa. I rzekł Bóg niech się stanie światło; sam piorun tych słów rozdzielił żywioły i wywiódł świat z zamętu, zdaje się, że jeszcze słyszysz szum ostatniej fali upadającej w kamienne łoże oceanu.... Gdybyśmy się postawili na miejscu artysty, przebiegli kolo jego myśli, które go przywiodły do ostatecznego ich roz-

http://rcin.org.pl

wiązania, do tego obrazu, wybadali jego czucia, jakiżbyśmy świat ujrzeli, przez ile roskosznych nie przeszlibyśmy marzeń! Nie wyrzuca artysta na papier, na płótno swych pomysłów jak cegły z gotowéj formy: o! musi on sam z sobą stoczyć ogromną wewnętrzną walkę; na téj walce będzie miał często uśmiech na ustach, ale częściéj łzy w oku; musi postawić siebie w obec tysiąca widzów, w obec wieków; musi wcielić się w istotę którą sam stworzył i żyć cudzém życiem, cudzą myślą. Co się w jego duszy wtedy dzieje, nie pojmiecie zimni sędziowie! okropny, roskoszny stan taki — Metampsichozis za życia; błogosławieństwo piersiom które karmiły i łonu które nosiło to dziécie! Niemniéj piękny, niemniéj doskonałego wydania obraz przyjścia Zbawiciela. Natura usypia w głębokiéj ciszy, a nad nią niepewny między chmurami błąka się księżyc, światło przyrodzone wśród grubych zwierzęcych instynktów. Trzéj aniołowie niosą z niebios na ziemię dzieciątko Zbawiciel: piérwszy trzyma krzyż i palmę, drugi dzieciątko, a trzeci ewangielią i koronę cierniową. Oblicze aniołów smutne, twarz dziecięcia pełna tęsknoty, ziemia na samo zbliżenie się Zbawiciela zaczęła nabierać niezwyczajnego

http://rcin.org.pl

światła. W całym tym obrazie panuje jakaś głęboka rzewność, od księżyca za chmurami aż do korony cierniowej same łzy, sam smutek; ale ewangielija na koronie cierniowej, życie wieczne za padołem płaczu, jakże podnoszą myśl, ożywiają serce!— Stałem blisko kwadransa koło tych obrazów, a nikt nie zatrzymał się, ledwie nie powiem że nie spojrzał w tę stronę, gdy naprzeciw, koło czterech por roku tłoczył się widz przy widzu, i nie dziw, bo tu wszystko było do oczu, a nic do myśli— Rzekłbyś, zmysłowa dusza artysty na jego pęzlu została: cztéry pory roku pod postacią czterech cudownéj piękności dziewic, ideał prawdziwie grecki, który zawsze i wszędzie nie samej prawdy, lecz piękności wymagał. Tu jesień i zima była równie piękną jak wiosna i lato, a jednakże każda z nich miała swoją właściwą cechę i doskonale myśl artysty wyrażała. Starożytni ze swym ideałem daleko zaszli, my ze swym skalpelem prawdy, niestety! jużeśmy się nie raz obłąkali. Na cztéry pory roku zaraz znalazł się amator, a ja widząc Pana Włocha nieukontentowanie, iż tylko patrzę nic nie kupując, udałem się ku drzwiom....

Nacisk był wielki, musiałem się na chwilę zatrzymać, wtem następnéj podsłuchałem roz-

http://rcin.org.pl

mowy: «Warto żebyś pchły zobaczył, doskonałe stworzeńka, wybornie ludzi naśladują.... — Co, pchły ludzi naśladują? tośmy nie wiele w cywilizacii postąpili. — Tańczą, romansują, grają w karty, jeżdżą w karécie. — Czy tak? to chwała Bogu! ja do tańca jużem za ciężki, romansować dawno przestałem, w karty nie gram, w karécie nie jeżdżę, lecz ci dla których taniec, romans, gra, karéta nie są rzeczą obojętną, niech idą przypatrywać się swéj parodii.» Chciałem zobaczyć człowieka tak rostropnie mówiącego, odwróciłem się i ujrzałem tylko dwa szaraczkowe płaszcze i dwie rogatywki, które w tłumie przechodzących natychmiast zniknęły. —Co to jest pomyślałem sobie, gdzie się obrócisz wszędzie o tych pchłach mowa, gdyby mi afisz; właśnie jakiś obdartus rozdawał afisze, biorę, czytam, o dziwy! Szanowny czytelniku, racz się podzielić ze mną tym drogim nabytkiem; naprzód zyskasz na tém, iż coś ciekawszego czytać będziesz nad moje gryzmoły, a powtóre.... a powtóre zobaczysz czego to ludzie w naszych czasach dokazać nie potrafią.

* * * *

Nadzwyczajne widowisko uczonych pcheł z Londynu, które P. Bertolotto miał honor

http://rcin.org.pl

pokazywać Ich Wysokości Królom, Królewskim rodzinom Francii, Anglii, Saksonii, Holandii i t. d.

Programa widowiska.

BALOWA SALA

W której jedna pchła kawaler, a druga dama, tańcują walca, orkiestra ze 14 pcheł (tak dam jak i kawalerów, czy też samych kawalerów, o tém programa nie zawiadamia) gra na różnych instrumentach, 4ry inne pchły grają w piketę, sala ubrana lustrami.

ANGIELSKA EXTRAPOCZTA.

Zaprzężona 4ma pchłami w zupełnéj uprzęży, woźnica i konduktor także pchły w angielskiéj liberyi.

WOZ MIŁOŚCI.

Kupida i wiozących go motyli przedstawiają pchły w kostiumach.

WIELKI MOGOŁ.

Na swym słoniu pod eleganckim baldakimem otoczony niewolnikami, ciężarem przechodzi 400 razy wiozące go owadki.

KARUZEL.

Poruszany jedną pchłą.

http://rcin.org.pl

DONKICHOT I SANCHO-PANSA.

Wierzchowo na pchłach w złotéj zbroi.

POJEDYNEK

Dwóch pcheł na szpady żelazne.

STUDNIA.

Pchła przebrana za kobiétę ciągnie wiadro wody ze studni.

SYBILLĘ ALBO WIESZCZKĘ

Przedstawia pchła odpowiadająca na wszystkie czynione jéj zapytania.

Piękność i doskonałość w wyrobieniu tylu drobiazgowych przyborów już sama przez się zasługuje na uwagę — Nadzwyczajne pochwały, które wszędzie zjednało sobie to widowisko, zaręcza o jego wysokiéj wartości. Pan Bertolotto uprasza tych wszystkich którzyby nie wierzyli afiszowi nie płacić za wnijście pierwéj aż się przekonają że tu nie masz najmniejszego oszukaństwa.

* * * *

Tym ostatnim argumentem tyle zostałem ujęty, iż nie zwłócząc udałem się, jak w afiszu wyrażono, do domu Pani Riwar naprzeciw Cerkwi Zbawiciela.

http://rcin.org.pl

Wieczór był cichy i ciemny, latarnie jasno świeciły, jedna z nich dziwnego kształtu różnokolorowa ciągle się chwiała na swéj delikatnéj więzi, mniemałbyś że to czapka niewidomego arlekina, że nią potrząsa. Jej forma, światło, ruch bezustanny, nęciły oczy pospólstwa; śmiechy, żarty rozlegały się wokoło; rad byłem widzieć przyczynę tych śmiechów, tych żartów; zbliżyłem się do latarni i ujrzałem na jednéj strouie wymalowaną pchłę ogromną; chwiejące się światło dziwnie wypełniało jej boki, roziskrzało oczy; nieraz zdało się patrzącym że mruga wąsem, grozi nogą że na kogoś skoczy; było to przed mieszkaniem P. Bertolotto bezpłatne widowisko, teatr na którym i sam widz nie małą rolę odgrywał. Wszedłem do mieszkania. W przedpokoju u drzwi siedziała Pani Bertolotto, młoda, dość starannie ubrana; jedną ręką zlekka opierała się na fotelu pokazując od niechcenia kilka kosztownych pierścieni, drugą trzymała afisz; twarz jej zdawała się być szczególniéj ożywioną; prosiłem o bilet, położyłem rubla; *passez Monsieur*, wymówione z sardonicznym uśmiechem, drzwi mi otworzyło — Była to sala miernéj wielkości, znalazłem w niéj kilku mężczyzn, z których jedni chodzili rozmawiając poufale, drudzy

http://rcin.org.pl

na kanapach siedzieli; wszyscy spojrzeli na mnie i zaczęli coś szeptać między sobą, przysiągłbym że mówili: nowa rybka na wędkę, fryc nowy. W drugim mniejszym oprzątnionym z mebli pokoju, kilka kobiet i mężczyzn stało kolo stolika, a w jednym jego rogu z czarnoksięską laseczką w ręku stał sam Pan Bertolotto. Choć się on mieni być anglikiem, lecz ktokolwiek spojrzał mu w oczy, kto widział ludzi których ciarlatanami nazywają, ten łatwo odgadnie jego ojczyznę i właściwém ochrzci mianem — Ledwiebym nie uręczył iż zaczął swą karierę od tańczenia na linie i przewracania koziołka na ulicach Neapolu, poźniej we Florencii rozrzucał afisze o cudownem lekarstwie, które mu we śnie jakiś święty objawił, w Rzymie za różne sprawki zaczęła go ścigać policija, opisano osobę, rozgłoszono nazwisko, trza było przenieść się za morze i przeniósł się, zabrawszy z sobą dowcip niepośledni, wiarę w słabość ludzkiego rozumu, i miedziane czoło, ten tygiel wszystkich oszustów, w którym, nowym nie alchimicznym sposobem, ze wszystkiego złoto się wytapia — Zbliżyłem się do stolika i ujrzałem na tacce ze słoniowéj kości obwiedzionéj misterną galeryjką malusieńki dyliżansik, okręcik, karuzelek i t. d.

http://rcin.org.pl

Nie z taką ciekawością spragnione stado ptaków obsiada brzegi studni i zagląda do wody której nigdy nie dostanie, z jaką poglądano na ten kościany teatr i na samego P. Bertolotto, który dłużej nie zwłocząc zaczął swą reprezentacyję wstępną przemową; z niej dowiedzieliśmy się, że on po ukończeniu nauk w Uniwersytecie Edymburskim całkiem się poświęcił anatomii porównawczéj, że dla dyssekcyi najdelikatniejszych zwierzęcych organów wynalazł narzędzie, które akademija paryska nabyła zobowiązując wynalazcę do sekretu na lat dziesięć, że dyssekując pchłę dostrzegł w jéj mózgu najdoskonalej wykształcone organa pojętności, a z szczególniejszej więzi stawów i chrząstek przekonał się o sile nadzwyczajnéj — Z rachunku wypadło, że gdyby pchła była tak wielką jak gęś, przeto dziesięć razy przechodziłaby siłą najsilniejszego konia, a rozumem sześć razy i pół najmędrszego człowieka, gdyby zaś była tak wielką jak człowiek, wówczas Bóg wie jakie rewolucije nie działyby się na ziemi — Z istotą w któréj tak widoczne są objawienia siły i pojętności czegoż dokazać nie można? zaczął więc z pchłą robić rozmaite doświadczenia i wkrótce świat się zadziwi nad nowemi zastosowaniami w mechanice i

http://rcin.org.pl

w fizyce experimentalnéj; tymczasem dla zabawy szanownych widzów milo mu okazać niektóre drobniejsze proby i pewny jest, że i u nich zasłuży sobie na też same oklaski i pochwały, na jakie we wszystkich stolicach cywilizowanego świata zasłużyć sobie potrafił. Pan Bertolotto mówił to wszystko z taką pewnością, jak gdyby był przekonanym iż mówi najświętszą prawdę i że słuchacze wierzą mu co do słowa. Ciepło mi się w twarzy zrobiło, nie mogłem ze wstydu ocz podnieść, a jego twarz była spokojna, oko wesołe..... Przy zwykłych kuglarskich żarcikach zaczęla się reprezentacija — Toczyła się karétka, sunął się okręcik, kręcił karuzelek, jedna para szła walca, dwie grały w wista, Donkichot jechał na rosynancic, wielki Mogoł stał pod baldachimem, i wszystko tak było jak wydrukowano w afiszu, wszystko, chybaby kto nie chciał wziąć dwóch pcheł powiązanych i przewracających się za taniec walca, grającej tabakierki za orkiestrę złożoną z tych owadków, a drobniutkich obrzynków różnokolowego papieru, za karty, liberyję angielską i inne przybory. — Po reprezentacii odetchnął P. Bertollotto gotując się do nowego dialogu, ja zaś wśród najnicprzyjemniejszego wrażenia jakiego doświad-

http://rcin.org.pl

czać zwykliśmy, gdy nas oszukano, a przyznać się do tego nie chcemy, a nawet nie możemy żeśmy się dali oszukać, gdyż wszystkie warunki prawdo-podobieństwa były na stronie oszukującego, rzuciłem okiem po ścianach tego pokoju i ujrzałem odbitą moją postać w kilku karykaturalnych zwierciadłach — Dowcipna, wyborna, prawdziwie włoska myśl zrobiwszy karykaturę z rozumu ludzkiego, zrobić ją jeszcze i z jego osoby — Ja stworzenie boskie, z świętém obliczem człowieka, którego jeszcze nieszczęścia i choroby nie wysuszyły i nie splamiły, starość nie zmięła, byłem jakiémś grobowém widziadłem, jakiémś pruchnem żyjącém; gdyby pokutujących siedm grzechów śmiertelnych chciało z piekła wykazać swe oblicze, nie inneby wykazało; gdyby szatan chciał się w ludzką postać ustroić, nie w innąby się ustroił. Jeden muskuł, nerw jeden nie pozostał na swém miejscu; wszystko było wyprężone, wypłowiałe, rozdęte, skrzywione; obrzydzenie i bezwstyd biło z ust, ocz, oblicza: Pan Bertolotto zapytał, jak mi się te zwierciadła podobają? — Jak każde dzieło, odpowiedziałem, w którém człowiek zabywszy o swém niebieskiém pochodzeniu, chce duszą i ciałem naśladować szatana. — Te

http://rcin.org.pl

zwierciadła, rzekł z uprzejmym uśmiechem P. Bertolotto, hrabiemu Kaliostro krocie dochodów robiły; gdybym chciał być ciarlatanem, czegożbym za ich pośrednictwem nie dokazywał; lecz wolę je przedstawiać jak osobliwość, niżli choćby u pospólstwa dać o sobie mniemanie, że mi djabeł pomaga; widzę że Pan lubisz się zastanawiać, proszę na jutro, a jeszcze mu kilka bardzo ciekawych rzeczy okażę. Podziękowałem uprzejmie i wyszedłem do przedpokoju— W przedpokoju Pani Bertolotto przy stoliku robiła obrachunek dziennego dochodu; leżały przed nią asygnaty, imperiały, dukaty, ruble i więcéj ich było, niżby najpoczciwszy, najrozumniejszy człowiek dzień i noc pracując mógłby sobie u nas za ćwierć roku zarobić.— W pół drogi opatrzyłem się, iż nie mam na nogach berlaczy; musiałem się wrócić do mieszkania P. Bertolotto, wchodzę i zastaję przy stoliku stojących z assygnatkami w ręku i wysokiego ospowatego Jegomości co o kwartecie rozprawiał, i dwóch barankowych, co deklamowali przy księgarni i owego w szaraczkowym płaszczu z rogatywką, którego kolo drzwi podsłuchałem, i jeszcze i jeszcze kogoś; po co oni tu byli domyślać się nie będę i ty szanowny czytelni-

http://rcin.org.pl

ku żadnych sobie wniosków nie wyprowadzaj; każdy na kawałek chleba jak może zarabia.

Powróciwszy do domu, w moim dzienniku następne napisałem słowa, a które niech mi będzie wolno i tu przytoczyć — Gdybyś mnie zapytał co było główną myślą tych kontraktów? powiedziałbym, że pchły! o czém najwięcéj mówiono? powiedziałbym że o pchłach! — Ten Pan Bertolotto doskonale poznał stan teraźniejszéj społeczności, pełnéj przesytu a zatém chciwéj nowostek, obojętnéj na wszystko wielkie, szlachetne a zatém goniącéj za drobiazgami: obiegł najcelniejsze stolice Europy, jako twórca myśli nowéj, dowcipnéj, wszędzie mile, a może nawet z entuziazmem przyjęty. Mój Boże! jak to czasy czasóm nie równe! gdyby kto, nie mówię w Sparcie, ale w poważnéj rzeczy-pospolitéj Rzymskiéj poważył się popisywać z pchłami, niezawodnie ukamienowanyby został; coby powiedzieli temu Panu rycerze średnich wieków? a wszak to była taka jak i my szlachta! damy przyzwyczajone do rycerskich turnici, aniby rzuciły okiem na mdłe stworzeńka przechylające się w karécie, podskakujące w kontradansie.

Nazajutrz mimo zaprosiu P. Bertolotto nie

http://rcin.org.pl

oddałem wizyty jego pchłom, gdyż wolałem odwiedzić biédaka dusiciela, krokodyla, antylopę, lamparta, tak jak się odwiedza chorego w łóżku więźnia za kratą. Dla marnego zysku wydarto ich z ojczystéj ziemi, z przyrodniego klimatu, żyją powolném konaniem dusiciel i krokodyl pod kołdrą, antylopa i lampart za krątą — Antylopę, tę tapecznicę gór, którą Bóg stworzył do wiecznego ruchu, którą osadził tam, gdzie ledwie ptaka skrzydło doleci, z urwisk z nad przepaści zamknięto w klatce; nie może biédna pojąć co się z nią dzieje, kręci głową, szuka swych gór, swych urwisk. Lampart ciągle rozsrożony wypręża się, chciałby natrętuemu widzowi skoczyć w oczy, bezustannie kręci się na miejscu i uderza ogonem o kratę, która choć brzęczy, ale się z miejsca nie rusza.. Spokojniejszy jego sąsiad niedźwiedź tyrolski ssie swoją łapę, bo czuje zimę: obudzony dusiciel w skrzyni, w któréj jak dziecię w pieluchach spoczywał, rozwija ogromne kręgi, słucha głosu menażerysty, opasuje go, liże mu twarz swym troistym języykiem, ale w tém każdém poruszeniu widna tak wielka ociężałość, iż się nie chce wierzyć, aby to była żyjąca istota; toż samo i krokodyl, pełza jak gdyby senny, zdaje się

http://rcin.org.pl

że to nie bozkich, lecz ludzkich rąk dzieło; doskonały artysta wszystko tak jak Bóg udziałał, nie umiał tylko nadać właściwego życia — Kilkanaście gatunków małp, papug, kolibrów, kończyły tę nieliczną menażeryję; lecz ktoby chciał coś więcej zobaczyć, warto aby zajrzał do gabinetów uniwersyteckich; wszak gabinety nie dla samych studentów kosztem publicznym są utrzymywane. W gabinetach znajdziemy to, co Bóg rozsiał na przestrzeni mil wiele tysięcy, zamknął w łonie ziemi, ukrył w głębiach oceanu, obejrzymy milionową cząstkę jego wszechmocności i mądrości, przekonamy się, że tu nic niema rzucouego na oślep bez ładu, ale szczebel idzie po szczeblu, ogniwo się wiąże z ogniwem: nawet mało oznajomiony z naukami przyrodzonemi, przy tak myślących przewodnikach, jakiemi byli Proff. Zionowicz i Andrzejowski mógłby wiele skorzystać, zwłaszcza kto w ptakach nie będzie tylko szukać piór najpiękniejszych, a w kamieniach najświetniejszego blasku.

Nic tak nie podnosi myśli, nic ożywia serca, jak rozważanie dzieł boskich, jak czytanie wielkiej księgi natury, otwartéj tylko człowiekowi — Związani stosunkami powszedniego bytu, wzrośli wśród otaczających nas

http://rcin.org.pl

zjawisk, wpadamy w oschłość serca, zarozumiałość myśli; egoizm zaślepia nam oczy na szczęście bliźnich, a tém samém na szczęście własne, które nie na tym materialnym świecie, ani w tych ciasnych obrębach nam przygotowano. Przechodząc z gabinetu do gabinetu, zobaczymy jak się życie organiczne rozwijało, rosło, doskonaliło, zanim się zatrzymało na ostatecznym punkcie, na człowieku, w którym Duch Boży upodobał sobie. Przez tę siłę Ducha człowiek obejmuje panowanie nad światem, oblicza dzieła rąk boskich, podbija pod swą władzę żywioły, nadaje martwéj materyi kształty własnéj fantazii, a nie mogąc obdarzyć życiem, ruchem ją obdarza. W człowieku Duch Boży, w dziełach człowieka myśl człowiecza panuje: śmierć powszednia zabierze ciało-ziemię, ale duch na jakieś wyższe zgotowany cele, skoro w swym związku z ziemią już był tak potężnym. O ile ciało ulegać będzie duchowi, o tyle duch oczyści ciało; o ile ciało będzie czystsze o tyle duch po rozdzieleniu z ciałem będzie szczęśliwszy; duch przyjął więzy ciała, jak męczennik za wiarę kajdany; męczarnie kajdan uświęcają wiarę męczennika, walka z ciałem uzacnia ducha....

Po gabinetach warto zajrzeć do Biblioteki,

http://rcin.org.pl

do tej świątyni myśli tylu wieków, tylu narodów — gdzież są ci co te księgi pisali? jednych kości dotlewają, drugich popioły wiatr rozrzucił po ziemi, o innych nazwisku dopytać się nie można, a ich myśl w hieroglifie słowa przechodzi z wieku do wieku, z narodu do narodu, z pokolenia do pokolenia.

Bo co nie z ciała, lecz z ducha się rodzi,
Na nieśmiertelność tak jak duch przechodzi.

Nie raz kilka kart dziś zapylonych, zabrukanych, zrzucało potężnych władzców z tronu i odmieniało postać społecznego świata. W krainie myśli nie ciężko wyliczyć te jasne światła, pochodnie ludzkiego rozumu, przy których wychodziliśmy lub wychodzimy z nocy niewiadomości — w imie ludzkości godziłoby się choć uprzejmem wejrzeniem uczcić tę świętą spuściznę i porównać swój rozum i serce, z owych mężów rozumem i sercem.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DO XXX.

(z Puszkina).

Pamiętam cudne w mém życiu zdarzenie:
Tyś błysła w pierwszych chwilach mej młodości,
Jako przelotne niebieskie zjawienie,
Jako najczystszej geniusz piękności.

Gdym smutny dalszą drogą postępował,
I w próżnych związkach pił cierpień gorycze,
Długo mię głos twój anielski czarował,
Długo mi twoje śniło się oblicze.

Płynęły lata. — Srogi wicher losu
Rozproszył przeszłe duszy mojej troski,
I jam zapomniał dźwięk twojego głosu,
Twą postać milą i twój obraz boski.

http://rcin.org.pl

W bezludnej ciszy, w ciemnicy więzienia,
Leniwo moje chwile upływały;
Żyłem bez bóstwa, bez czci, bez natchnienia,
Bez łez, miłości, roskoszy i chwały.

Ale nastało błogie odrodzenie:
Tyś znowu błysła urokiem światłości,
Jako przelotne niebieskie zjawienie,
Jako najczystszej geniusz piękności.

I znow me serce czuje zachwycenie,
Znowu w niém młodość potokiem zawrzała,
Znow dlań ożyły bóstwo i natchnienie,
I łzy i miłość i roskosz i chwała.

(*Przełożył* B. Dołęga).

http://rcin.org.pl

PODRÓŻ.

Noc ciemna burzliwa,
Ziemię okryły tumany,
Wiatr chłodny powiewa,
Szumi deszczyk przerywany
Zimno i ponuro.
Po nad ziemią i tumany
Otulony chmurą,
Błądzi księżyc zapłakany.
Nie ustawajmy w podróży!
Choć przeziębli, choć zmoczeni,
Przebędziem przykrość jesieni;
Cierpmy krócej, cierpiąc dłużej.

http://rcin.org.pl

Wiatr świszcze, mgły biją,
Martwe echo las obiega,
Widma burzy wyją,
Fala pluska się u brzega.
Dokoła strach srogi:
Ziemia martwa i świat niemy.
My nie wiemy drogi,
I nic wiemy i idziemy.
Cóż nam znaczą wszystkie tamy?
Mamy motykę grabarza,
Z nią zajdziemy gdzie zajść mamy,
Do gospody u cmentarza.

Tuman się przesuwa.
Krzyż w przodzie, księżyc na krzyżu.
Nad czém księżyc czuwa?
Co nam odkrywa w pobliżu?...
Odźwierny przyszłości
Kamień grobu nam odsłania:
Ztąd meta światłości,
Tu kres nocy panowania.
Pocóż rospaczać daremnie?
Poco wyrzekać na Boga?
Już to nie najcięższa droga,
Gdy się skończy tak przyjemnie.

S. G.

http://rcin.org.pl

ZASTAŁY. [Stationair] *)

Jest czas, który przywodzą niedole lub lata,
Gdzie człowiek nic już w siebie nie naciąga z świata,
Tem żyje, co ma w duszy: — już do swego łona
Nie przyjmie żadnej kropli.... czara przepełniona;
Syty ludzi i życia, zamknął dni swych dzieje;
Sława mu bez uśmiechu, bez wdzięku nadzieje —
Wszystkie, wszystkie pogrążył w wielkim serca grobie,
I żądzę nawet szczęścia już wygasił w sobie.
Jak ów robak co w własnej sklepi się osnowie,
Tak i on nić tę ciągnie, co się życiem zowie;
Codzień ją snuje z duszy, z tylu spomnień marnych,
Tylu żalów, nadziei, trosk i marzeń czarnych;
I tak codzień i codzień długich dumań skutkiem,
Coraz grubszym, ciemniejszym osnuwa się smutkiem.

*) Wiersz ten udzielony został Wydawcy przez Hrabiego Olizara.

http://rcin.org.pl

Nie sądź przecież że chętnie swym jadem się truje—
Nie odpycha on pociech, lecz ich marność czuje.
Miał on kiedyś dni swoje młodości i chwały,
Dni miłości, dni boskie!... i gdzież się podziały?
Gdzież są te szczęścia jego bogate zasoby?—
Kwiatami swojej wiosny pouwieńczał groby,
Inne zwiędły pod zimnym doświadczenia wzrokiem,
I wszystko już ochmurzył duszy swojej zmrokiem.
Spokojnym jest,— lecz czemże ta spokojność bywa?—
Zimnem, gnuśnem i martwém morzem go opływa;
Morze to nie ma burzy, lecz i portu nie ma...
Świat przecież taki pokój szczęśliwością mniema.—
Nie wyszydza on obcych zdań, uczuć i marzeń;
Lecz inną wiarę czucia z własnych powziął zdarzeń,
Pod barwą on innego żeglował okrętu,
Inną prawdę wyczerpał z ludzkich działań mętu;
Jaki obraz przeszłości złożył mu się w duszy,
Taki został, skamieniał, sama śmierć go skruszy.
Rycerz to jest, co ziemskie już zamknąwszy boje,
Bronzowym chwały płaszczem okrył barki swoje,
Stanął niemym posągiem pośród świata wrzawy,
Niczém on już przybranej nie zmieni postawy.
Jeden tylko i jeden zawsze wyraz twarzy;
Jaka myśl dana czołu, taką wiernie marzy;
A gdzie raz zwróconemi wpatrzył się oczyma,
Tam je ciągle, niezmiennie, wiecznie wryte trzyma.

T. M.....

http://rcin.org.pl

USTĘP Z PAMIĘTNIKOW

STAREGO LITEWSKIEGO

SZLACHCICA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

USTĘP Z PAMIĘTNIKOW
STAREGO LITEWSKIEGO
SZLACHCICA.

Pamiątka XII.

Wielkie u nas złe, że zagraniczni ludzie chcą nas uczyć tego, co się u nas działo; a co gorsza, że młodzież nasza chętniéj im wierzy, niżli nam, cośmy na to patrzali. — Długi czas markotno mi było, że nie umiem po francuzku, bo człowiek w książkach francuzkich znalazłby jakąś rozrywkę; ale obcując z ludźmi uczonymi naszymi, podowiady-

http://rcin.org.pl

walem się od nich, że Francuzi o nas takie dziwolągi piszą, iż się cieszę teraz, że ich książek rozumieć nie mogę, bo niczegobym się nie nauczył, a cobym się nagniewał, to byłoby w zysku. Mówiono mi, że coś pisał o nas Demulier, którego znałem osobiście, bo służyłem pod nim i długo. Byłto dobry żołnierz, rozumiał gdzie postawić armaty, jak wytykać obozy i jak jazdą uderzyć na nieprzyjaciela. Jakoż my wszyscy sprawiedliwości mu nie ubliżamy, ani innym Francuzom co nam pomagali; bo był tam i Sohazy równy mu w biegłości i Garos zawołany inżynier, co ożeniwszy się z Polką, został naszym ziomkiem, i Kellerman, co całą gębą był kawalerzysta i wielu innych, których nazwiska już pozapominałem; byli to ludzie mądrzy w swojém rzemiośle, ale chwała Bogu, ta ich mądrość nie była nad nasze mozgownice; nasi im nie ustępowali, a pewnie ani P. Pułaski, ani P. Zaremba, ani P. Walewski, co potém został Wojewodą Sieradzkim, ani Sawa Marszałek Zakroczymski od nich rozumu pożyczać nie potrzebowali i jeszcze ich samych mogliby czegoś nauczyć. Otoż ten Jenerał Demulier wszystkiemu u nas przyganiając, a tylko siebie chwaląc, robi Księcia Karola Radziwiłła głupcem. I inny Fran-

http://rcin.org.pl

cuz, którego nazwiska nie umiem wymówić ani wypisać, wydał dzieło o nierządzie polskim, w którym lubo więcej sprawiedliwości oddaje, jakoż chwali męztwo i wytrwałość Księcia Karola, jednak przez piąte i dziesiąte coś zachwyciwszy, twierdzi, jakoby on na czele młodzieży rozbojem się bawił i okrucieństwa na Litwie popełniał, i w tém się godzi z Demulierem, że nasz Książe rozumu nie miał i był barbarzyńcem. Że Książe nie był po zagranicznemu oświecony, to pewna, ale że miał swój rozum i wielki, to jeszcze pewniejsza. Miał on to światło przyrodzone, które u nas zawsze w kąt zapiera światło nabyte: bo taki lepszy rozum z głowy jak z książki, bo większa zaleta wielkie rzeczy zrobić, niżli umieć dobrze je opisać. Księżna Hetmanowa W. L. ostatnia z XX. Wiśniowieckich domu była pani wysokiego swiatła i książki nawet pisała. Ale nie mając jeno jednego syna, pieściła go do zbytku, tak iż Książe Karol miał już rok piętnasty, a czytać nawet nie umiał, bo każdy nauczyciel, co go naglił do pracy, za jego oskarżeniem był natychmiast od dworu przez Księżnę matkę oddalony: a Książątko tylko umiało w palcaty kłuć się z paziami, konia oklep dosiadywać, i z fuzyjki jajka na po-

http://rcin.org.pl

wietrzu rozstrzeliwać. Książe Hetman zaczął miarkować, że synowi przecie coś więcéj trzeba umieć, aby mógł kiedyś piastować przodków dostojeństwa i o tém Księżnę przekonał. Więc ta oświadczyła, że dwóma folwarkami dziedzicznie obdarzy tego, co go wyuczy czytać i pisać, bez żadnego się jemu sprzeciwiania. Znalazł się na to światły szlachcic Pan Piszczało, a to go wyniosło na mejętnego obywatela, a poźniéj na Podstolego Rzeczyckiego. On Księcia Karola i dwóch jemu dodanych dla emulacyi obywatelskich synów Pana Ignacego Wołodkowicza Chorążyca Nadwornego Litewskiego i Pana Michała Rejtana Podkomorzyca Nowogrodzkiego wyuczył czytać, pisać i pierwiastkowych nauk bez żadnego przymusu, owszem ich bawiąc, a to tym sposobem: na wielkiej tablicy drewnianej było abecadło krejdą napisane, każdy z uczniów stał o kroków kilkanaście od tablicy ze strzelbą w ręku nabitą i trafiał w litery wymienione przez nauczyciela, potém sylaby składane, potém wyrazy, nakoniec okresy; i tak wszystko kulmi wyuczyli się czytać dobrze, a potém już z własnéj ochoty wyuczyli się i pisać: a trochę czytaniem, a więcéj jeszcze obcowaniem z ludźmi świadomymi wyuczyli się prawa

http://rcin.org.pl

krajowego, historyi narodu i téj wówczas ważnéj dla nas nauki znajomości stosunków i związków familijnych. A Książe w dwudziestym roku wieku swego, zostawszy Miecznikiem Litewskim bardzo był na swojém miejscu, tak dalece, że kiedy został Marszałkiem Trybunału Litewskiego, to juryści za głowy się brali: tak on poznawał co jest prawdą, a co jest wykrętem — I po skończoném urzędowaniu wkrótce drugi raz był obrany Marszałkiem, i byłby nim do śmierci żeby chciał, tak szlachta była mu rada, bo nikomu się nie dawał powodować, jeno własnemu światłu i sumieniu i lepszych nie można było znaleźć doradźców. Co się tycze zarzutów, że w młodości okrucieństwa i rozboje popełniał, jest istna potwarz, która sama z siebie upada. Książe co wolał na odpadłéj Białéj Rusi ośmdziesiąt tysięcy dusz męzkich ojcowizny swojéj utracić, niż odstąpić od swego przekonania, dowiódł, jak był szlachetny i delikatny w uczuciach. Ale będąc młodym, a nie znajdując pola na któremby mógł zbyt żywe namiętności wynurzyć, na czele młodzieży najświetniejszéj pędził życie po lasach Litewskich łowami zajęty: konno przebiegał kilkakrotnie całe Wielkie Księstwo, szukając wśród ogólnego pokoju nie-

http://rcin.org.pl

bezpieczeństw, w których mógłby doświadczyć nadzwyczajnej swojej odwagi. Jeżeli czasem przez swawolę jakiemu obywatelowi bydło pobili, lub jakie zabudowanie podpalili, o to nigdy nie było procederu, bo ponoszący stratę, sowicie, jak sam żądał był nagrodzony, a na ludziach jakiego bądź stanu żadnego okrucieństwa nigdy nie dopuszczono się, tém więcej, że przy wielkiej porywczości Książe miał serce tak czułe, że znieść nie mógł cudzego cierpienia. Towarzystwo Księcia Karola, które partia Króla Poniatowskiego prowadzona na Litwie przez Księcia Biskupa Wileńskiego Massalskiego nazywała hajdamakami, było złożone z ludzi światłych, nieposzlakowanych w wierze dla kraju i nieżałujących dla niego krwi i trudów, i którzy wszyscy są godni niepoślednie zająć karty w dziejach naszych. Był tam Pan Wołodkowicz, którego odwaga i nadludzka siła dziś za bajkę uchodziłby mogły; on to był największy ulubieniec Księcia, który do śmierci nie przestawał opłakiwać jego niefortunnego zgonu w połowicy wieku. Był i Pan Pac Starosta Ziołowski, poźniej Marszałek generalny Konfederacyi na Litwie, który dla nieodstąpienia od swoich zasad wolał w tulactwie zakończyć dni swoje. Był

http://rcin.org.pl

Pan Rzewuski Podstoli Litewski, Księcia Karola szwagier, co był Regimentarzem téj Konfederacyi. On to w nocy przez lochy podziemne wprowadził nas do Krakowa. Był Pan Ogiński Wojewodzic Witebski, co gdyby nie zginął na pojedynku z rąk jakiegoś magnata Węgierskiego, do najpierwszych w Rzeczypospolitej doszedłby zaszczytów. Był Pan Zaba, co został poźniéj wyniesiony na Województwo Polockie jednomyślną wolą Połotyńców, bo to jedno było Województwo, w którém do końca szlachta zachowała wolny wybór swojego Wojewody. Był Pan Slizień Sędzia Ziemski Słonimski, który umarł w Carogrodzie z morowego powietrza, podzielając wygnanie Księcia Karola. Był Kniaź Lubecki, poźniéj Marszałek Piński, zawołany statysta! Był Pan Chomiński, poźniéj Wojewoda Mścisławski, co Marszałkował na Sejmach i Trybunałach zawsze świetnie, zawsze przykładnie, był wielkim wierszopisem, i jakem słyszał od ludzi, którym wierzyć można, w Rzymie nawet za mądrego uchodził. Był Pan Szczyt, co umarł Kasztelanem Polockim, mąż w prawnictwie narodowém głęboki; nieodżałowaną jest szkodą dla publiczności, że jego pisma w tym przedmiocie zatracone zostały. Był Janusz

http://rcin.org.pl

Gorecki i Maciej Derecis, co poźniéj w Konfederacyi ani Francuzom nawet nie ustępowali w nauce wytykania obozów, i wielu innych jeszcze składających tak nazwaną bandę Albejską, której synowie i wnuki żyją. Zdaje się, że kto takiéj młodzieży dowodził i sobie jéj ślepe przywiązanie uzyskał, nie mógł być sam bez wielkich przymiotów. Każdy z nich sposobił się do rycerskiego rzemiosła, i im kto zapamiętalszy dał dowód odwagi, tym wyższy szacunek u kolegów otrzymał. Razu jednego Pan Wołodkowicz z oszczepem w ręku wyszedł pojedyńczo na niedźwiedzia lekko postrzelonego i śmiało go ugodził, ale oszczep złamał się między żebrami, a niedźwiedź do ostatniego stopnia rozdrażniony, rzucił się na niego: ten nie tracąc przytomności, drzewcem w ręku zostającém tak silnie po łbie go uderzył, że niedźwiedź upadł przygłuszony, a Pan Wołodkowicz nie dawszy mu czasu przyjścia do siebie, kordelas w serce mu utopił. Pan Kostrowicki Strażnikowicz Piński, także Albejczyk, w Łachwie, na koniu siedząc przesadził rów dwa sążnie szeroki, a tyleż głęboki, który otaczał zamek Łachwoski. Raz cała banda Albejska na dzielnych koniach z naczelnikiem swoim nadeszła przypadkiem

http://rcin.org.pl

blizko karczmy, która się była ogniem zajęła. Ogień był straszny — aż tu Pan Starosta Ziołowski z Panem Podstolim Litewskim odzywają się do ratujących: — Idźcie precz! my za spaloną karczmę wynagrodzim; będziemy się bić w sieniach, a nikt niech się nie waży do nas przystąpić, póki z nas jeden rannym nie zostanie. To wyrzekłszy wlecieli do sieni i bić się zaczęli w palasze, a że obydwa byli gracze, potyczka długo trwała; siano zapalone ze ścieli na nich padało, w około nich wszystko gorzało, niewiedzieć czém już oddychali; nakoniec Pan Pac obciąwszy niżej ramienia Pana Rzewuskiego, na swoich rękach go wyniósł zpośród ognia, tak, że i suknie podpalone były i sami obsmaleni, że aż się z czupryn kurzyło. A któżby wyliczył wszystkie ich popisy; niktby temu już dziś i nie wierzył, gdybym opowiadał niektóre ich czyny, na jakie jednak patrzałem. Kiedy bezkrólewie nastało, Książe już był Wojewodą Wileńskim i szczérze pomagał Królewicowi, ale przeciwna partja najechawszy sejmik, a depcąc prawo pospolite przemocą, wszędzie Sądy Kapturowe narzuciła, nie dbając na manifesta szlachty. JW Ch..... poźniej Podkanclerzy Litewski, został wtenczas, Boże mu odpuść, Sędzią Kapturowym

http://rcin.org.pl

Nowogródzkim. Wiadomo jest wszystkim, jak wielka powaga była Kapturów, bo w czasie bezkrólewia jyryzdykcje sądownicze zwyczajnie ustawały, a władza Trybunalska, Ziemska i Grodzka ściskała się w Kapturach. Otoż Pan Ch.... co był wielkim znawcą srebrników starożytnych, a nie gardził i nowożytną monetą, chcąc zastraszyć partję przeciwną Panu Stolnikowi Poniatowskiemu, wydał mandat, aby wszyscy Nowogrodzianie, należący do bandy Albejskiej, stawili się zawito przed Sądem Kapturowym dla zdania odpowiedzi z zarzutów im uczynionych, jakoby wraz z Księciem Wojewodą Wileńskim rabunków i gwałtów się dopuścili po niektórych domach szlacheckich. Że ten mandat i na samego Księcia nie był położony, domyśleć nie umiem, chyba to jedynie w celu, aby Księcia od przyjaciół swoich odłączyć i w nich ku niemu nieufność wzbudzić — jeżeli była myśl taka, pożądanego skutku nie otrzymała. Młodzież Nowogrodzka hulała sobie w Nieświeżu, a Książe wcale się do czego innego gotował, jak do stawania na wezwanie Kapturów. Ale Pan Wołodkowicz przymusiwszy woźnego, co mu pozew położył, iż go połknął, napisał przez niego do Pana Ch... że na termin stanie z patronem swoim,

http://rcin.org.pl

którego woźnemu pokazał, a ten był nahaj z boćkowskiéj fabryki. Bo miał trzy nahaje— rzemienny na Pana Ch..., jedwabny przeznaczony Panu Stolnikowi, co już otwarcie szedł do korony, a trzeci z nici złotych pleciony, na Księdza Biskupa Wileńskiego, Kniazia Massalskiego. Po czém dobrawszy sobie sześciu tęgich rębaczy nadwornych Nieświeżskich i dwuch z bandy Albejskiéj, Węclawowicza i Wazgierda, jedynych do nadstawienia łba, puścił się da Nowogródka, chociaż rota wojska stała w mieście, i prosto poszedł ze swoim pocztem na ratusz. Jak go Pan Ch... przez okno obaczył, umknął tylnemi drzwiami i aż w klasztorze Dominikanów się oparł, za sobą nie oglądając się. Pan Wołodkowicz przyszedłszy do izby, a Pana Ch... nie znalazłszy, zawołał po trzykrotnie, gdzie Pan Sędzia Kapturowy, co ma go sądzić. Pan Regent Matusiewicz, poufały Pana Ch..., chcąc miną nadrobić, odezwał się: »A co tu WPan nachodzisz juryzdykcją, jakbyś nie wiedział, że ona ma *jus gladii* w ręku.” Pan Wołodkowicz: »A to piękny Sędzia Kapturowy, co *innotescencie* stronom posyła, a sam w dzień terminu się chowa, lubo go sam naznaczył. W niebytności Sędziego juryzdykcja przy Panu Pisarzu, więc

http://rcin.org.pl

mój patron przed WPanem moję sprawę wprowadzi." Dopiero Pan Więcławowicz i Pan Wazgird porwawszy Pisarza położyli go na stole sądowym, a Pan Wołodkowicz swoją ręką odliczył mu sto batogów w obliczu całej palestry, patrzącej na to obojętnie, bo całkowita była złożona z stronników Radziwiłłowskich. Oćwiczywszy Pisarza, wszystkie papiery Sądu Kapturowego zabrał i zawiózł je z sobą do Nieświeża, gdzie się dostał ze swojemi bez szwanku. Wkrótce po tém zdarzeniu Pan Stolnik Litewski ogłoszon był Królem, więc Kaptury ustały, Sądom Ziemskim, Grodzkim czynność wrócono i brano się do urządzenia Trybunału. Ale szlachcie nie można było zjechać na deputackie sejmiki; który nie był z partyi Króla, tego nie puszczono, a że mało kto na Litwie do niej należał, w wielu Województwach po kilku obywateli sejmikowało. Tym sposobem zebrał się w Nowogrodku Trybunał pod laską JW. Przezdzieckiego, co poźniej został Podkanclerzem, a był głównym nieprzyjacielem Księcia Karola Radziwiłła, jako i większa część tych narzuconych deputatów. Książe Biskup Wileński postarał się, że po Kapturach wybrano deputatów lękliwych, o których był pewny, że to napiszą, co im ka-

http://rcin.org.pl

że: i sam zjechał na *reasumpcją* Trybunału, by ucisnąć Księcia i jego przyjaciół. Książe już nie miał nadziei, tylko w orężu, i podniósł Konfederacją Nieświeżką. Dla assekuracyi Trybunału stał w Nowogródku półk Szefostwa Księcia Massalskiego, na którego mógł się spuścić śmiało Książe Biskup, będąc bratem rodzonym Szefa. Majorem w tym półku był niejakiś Ro..., co miał jakieś przyjacielskie stosunki z Panem Ignacym Wołodkowiczem. Księciu Biskupowi i Marszałkowi chodziło o to, by przestraszyć Radziwiłłowską partją, a pałając zemstą na P. Wołodkowicza, chcieli koniecznie żywcem go dostać, by do exekucyi przywieść kontumacjalny dekret na niego zapadły, w którym kara śmierci była mu przygotowana za zbrojne najście Kapturów. Układają się więc z Panem Ro..., by Wołodkowicza przywabić do Nowogródka, a podły jurgieltnik takowego chwyta się sposobu: — przebrawszy się za Żyda przybiega do Nieświeża, a tam znalazłszy Pana Wołodkowicza, wmawia mu, że jest szczerze poświęcony Rzeczypospolitéj i Księciu Wojewodzie, że większa część Officerów przekabaci się, i że cały Regiment przystanie do Konfederacyi Nieświeskiéj, prócz czterech Officerów i Szefa,

http://rcin.org.pl

których powiążą. Trzeba więc koniecznie, aby Pan Wołodkowicz, będąc Konsyljarzem Konfederacyi, tajemnie zjechał do Nowogródka, by nie dać czasu ani członkom Trybunału, ani Księciu Biskupowi umknąć z miasta, jak wybuchnie Konfederacja, i że żywcem ich połapie co do jednego. Pan Ignacy, co od dawna ostrzył zęby na Księcia Biskupa, nie mógł się oprzeć mamiącej nadziei dostania go w swoje ręce. A że przy niesłychaném męztwie był bardzo zarozumiały, nikomu się nie zwierzywszy, pewny swego, puszcza się samopas do Nowogródka, i przed samym świtem zajeżdża na kwaterę Pana Ro... Ale już wszystko było przygotowane do jego zguby. W kilka chwil po jego przybyciu cały Regiment otoczył dom Majora: poznaje Pan Wołodkowicz zdradę, ale po niewczasie, dobywa jednak szabli i rzuca się na wojsko. Żołnierzóm zabroniono do niego strzelać, tylko bagnetów używać, bo go chciano koniecznie sądownie zamordować. Pan Ignacy po kilkakrotnie łamał szeregi, ale nowe natychmiast się stawiły, grożąc mu lasem strzelb bagnetami najeżonych. Żołnierze z tym większą skwapliwością szli na niego, że obiecano sto czerwonych złotych tym, co go wezmą. Narobiwszy niemało trupa, a

http://rcin.org.pl

czując, że mając tak licznego przeciwnika, niepodobna się przedrzeć, cofnął się do domu Pan Ignacy, a ztamtąd wleciał w sad za dworkiem będący, probując wysunąć się gęstwiną, by się dostać do farnego Kościoła, zkąd może nie odważonoby się jego porwać. Ale wszelkie drogi do niego już mu były przecięte, a ploty od ogrodu powywracane, by go coraz w ciemniejszym ustępie sciskając, nakoniec znużonego uchwycić. Co który do niego się zbliżył, śmierć albo ranę odbierał, ale widocznie już sam na siłach opadał. Był stary loch warzywny w ogrodzie, do niego się przedarł i nową walkę rozpoczął, jakby w niedobytej twierdzy. Chował się w lochu dla odpoczynku, a gdy widział żołnierzy w niego spuszczających się, biegł do góry, szablą ich siekał i do odwrótu ich zmuszał. Radyby mu nie dali, a trzeba było jak najprędzej go uchwycić, bo Książe Wojewoda Wileński co chwila mógłby mu przyjść na odsiecz — ale Żyd faktor Marszałka Trybunału podał sposób, którym go złapano. Kazano z miasta wszystkie bety żydowskie poznosić i rzucać je w loch, a za niemi szli żołnierze, coraz więcej betów rzucając, tak go obrzucili, że już ruszyć się nie mógł, i dopiero żołnierze go wzięli.

http://rcin.org.pl

W ich ręku już będąc, jednego z nich ubił uderzeniem pięścią po skroni, a drugiemu szczękę zwichnął: ale nic nie pomogło, związanego zanieśli do izby Trybunalem zajętej na ratusz, tam mu odczytano dekret Sądu Kapturowego, który to dekret bez dania mu czasu tłumaczenia siebie, bez słuchania go nawet, Trybunał natychmiast potwierdził. Były w dekrecie same tylko potwarze, między innemi było w nim, że Pan Wołodkowicz szablą posiekał Krucyfix na stole będący, a on nie tylko, że takiego świętokradztwa nie popełnił, ale nawet szabli z pochwy nie wyjął: że nahajem obił Regenta Matusiewicza, tego się nie zapierał — ale to przestąpienie śmiercią nie mogło być karane wedle prawa. Juryzdykcja Kapturowa, będąc nadzwyczajną, nie do miejsca, ale do osoby jest przywiązaną: zawsze się mógł tłumaczyć Pan Ignacy, że w niebytności Pana Sędziego nie widział Juryzdykcyi; za skrzywdzenie więc szlachcica, choć na ratuszu, ale *carente foro* grzywny i wieża po sprawiedliwemu, a nic więcéj nie powinno go czekać. Ale tu nie szło o sprawiedliwość, tylko o dogodzenie zemście. Pan Wołodkowicz został zaniesiony do Sądu, wybadany, osądzony, dekretowany, dysponowany na

http://rcin.org.pl

śmierć, a nakoniec rozstrzelany, to wszystko w przeciągu niespełna godziny. Zaraz po spełnieniu wyroku i Trybunał i Książe Biskup rozjechali się, a w porę, bo Książe Wojewoda Wileński dowiedziawszy się, że Pan Ignacy puścił się do Nowogródka, zaraz przeczuł jego niebezpieczeństwo, i na czele sześciuset koni, tak bandy Albejskiej, jak i milicyi swojéj nadwornéj, których zebrał na prędce, ruszył za nim do Nowogródka, i w sześć godzin po rozstrzelaniu przyjaciela stanął przed miastem. Regiment Massalskich probował rogatek bronić, ale w puch został rozbity. Dopiéro dowiedział się Książe o nieszczęściu swojém i nigdy nie przestał opłakiwać téj straty. Otoż więcéj niż lat dwadzieścia potém, Książe Wojewoda Wileński, jak zwykle, obchodził dzień S. Karola, na który, można powiedzieć, cała Litwa zjeżdżała się do Nieświeża. Książe wedle swego zwyczaju, otoczony sługami i domownikami siedział w sieniach zamku dla przyjęcia gości, naprzeciw każdego wychodził do drzwi i znowu wracał do swego głębokiego krzesła, póki dla innego przybywającego nie wstawał. A że każdy gość przybyły zostawał z nim w sieniach, póki się wszyscy nie zjechali, cały tedy ranek tam

http://rcin.org.pl

przebywał w coraz licznicjszém towarzystwie. Razu jednego wszedł jakiś Jegomość w wieku bardziéj starym jak młodym, był w kontuszu mundurowym, skłonił się nizko przed Księciem, jakoby żądając ośmielenia, by mógł się o jaką łaskę przymówić, Książe to uważając, odezwał się:—»Panie bracie, czego Waść żądasz?—Jestem abszytowanym Oficerem wojsk Rzeczypospolitéj, życzyłbym sobie być umieszczonym w milicyi W. X. Mości.—Gdzież Waść służył?—W Regimencie Massalskich, i oto mój abszyt i świadectwo mojego sprawowania się, które śmiem składać Księciu Panu." Książe rzuciwszy okiem na papiery raptownie pobladł, i mocno zasępiwszy się powiedział:—»Wołodkowicza rozstrzelali!" Wtém postrzegliśmy, że starający się o służbę okazał na twarzy nadzwyczajne pomieszanie—potém przyszedłszy jakoś do siebie, głosem dość śmiałym powiedział:—»Nie zapieram się, iż w Nowogródku wyprowadzałem kiedyś na śmierć Pana Wołodkowicza, ale w tém moje sumienie żadnego mi wyrzutu nie robi—jako żołnierz, moją rzeczą było słuchać naczelników i dopełniać ich rozporządzeń. Jeżeli otrzymam służbę u WXMości, równie wiernie będę dopełniał jéj rozkazy, jakem dopełniał roz-

http://rcin.org.pl

kazy Króla i Rzeczypospolitej." Na to Książe:—»Wołodkowicza rozstrzelali!"—i obróciwszy się do Pana Tyszkiewicza Starosty Wilatyckiego, a Półkownika jego milicyi, będącego w dniu tym na służbie:—»każ WPan natychmiast, aby tu przyszło trzech żołnierzy z mojej warty z bronią i ostremi ładunkami. Wołodkowicza rozstrzelali!"—Wyszedł Pan Tyszkiewicz, a my w największém podziwieniu czekamy, co z tego będzie. Officer o służbę starający się stał jakby skamieniały, istny trup, żal było patrzyć się, ponure milczenie panowało, przerywane tylko słowami:—»Wołodkowicza rozstrzelali!"—które Książe co chwil kilka powtarzał coraz z mocniejszém poruszeniem. Nadeszli żołnierze, Książe zakommenderował:—»Nabij broń!"—my na siebie ze strachem spoglądali, żaden z nas odezwać się nie śmiał, a tu widocznie gotował się występek, który nie mógł nas nie gorszyć, bo lubośmy duszą i sercem byli oddani Księciu, jednak będąc szlachtą Polską, nie radzi byliśmy zostać świadkami, jak się depcą prawa krajowe. «Wołodkowicza rozstrzelali!" odezwał się Książe:—»weźcie serce z papieru czerwonego i przyłóżcie go." Officer od warty przyskoczył do Officera abszytowane-

http://rcin.org.pl

go półku Massalskich i zabierał się serce mu przyszpilić; a Książe: — »gdzie serce kładziesz? nie tu, przyłóż go temu jeleniowi, co jest na tym wiszącym kobiercu." Cała ściana u sieni była zakryta ogromnym kobiercem francuzkim, wyrażającym łowy na jelenia. Officer jeleniowi wyżej łopatki serce przyczepił, Książe zakommenderował: — ognia! — i trzy kule przeszyły jelenia. Potém Książe wstał z wypogodzoném obliczem prosząc nas z sobą na pokoje. Massalczyk stajał jak śnieg majowy, ani się można było dowiedzieć, gdzie się on podział. My z Księciem cały dzień wesoło przepędziliśmy, ani wspomniał Książe o zdarzeniu, którém nam tyle strachu nabawił.

H. R.

http://rcin.org.pl

JESIEŃ W STEPACH.

Na Stepach naszych dzika wietrzna jesień,
Zmartwiałą duszę budzi do uniesień.
Tuman co w stepie majaczeje mglisty,
Wicher co wyje przeciągłemi świsty,
Obłok co sępi niebieskie przestworze,
I step bez granic, jak bez brzegu morze,
Z tumanem, wichrem wychowany społem,
Step stał się dla mnie jedynym żywiołem.
Tuman młodego uczył dumać smutnie,
Wicher do tęsknej nóty stroić lutnię;
A widnych stepów obszary rozległe,
Wieść życie dzikie — ale niepodległe.

http://rcin.org.pl

Był dzień jesienny:— w mroźnym jego ranku
Wschodziło słońce w szkarłatnych chmur wianku,
Złowieszczém skrzydłem wzlecialo gromadą
Nad obszar stepów głodnych kruków stado,
Wicher wył groźno,— tumany drzymały,
Błyszczał od słońca jaskrawie szron biały,
To był poranek;— takich ranków mało,
Takieby ranki za dzień się mieniało.
Takie poranki zbyt długo myśl żywa,
Wspomnieniem naszém chowa pamiętliwa;
Takie poranki budzą do uniesień,
Na stepach naszych w dziką wietrzną jesień.

Nad czyją dolą gwiazda szczęścia dnieje,
Komu myśl błogą kołyszą nadzieje,
Kto się o sławę kusił niedaremnie,
Kto kochał dziewcze kochany wzajemnie,
I komu wierną dotrwała dziewczyna;
Choć rzadko matki dla takiego syna;
Niechaj wygląda zanim błyśnie dzionek,
Coby go piosnką powitał skowronek:
Bo w dzikiej, tęsknej odzywa się nócie,
W przeciwnych losach skamieniałe czucie,
Zmartwiałą duszę budzą naprzemiany
W stepową jesień,— wichry i tumany.

Kiedy się kwiatek rozkwita nie w porę,
W rychłe więdnieją barwy jego chore;

http://rcin.org.pl

Tak i pachole, któremu przedwcześnie
Obudzą serce i miłość i pieśnie.
Jeśli mnie spytasz, czy byłem szczęśliwy?
Z laty mojemi porachuj włos siwy,
Co się nie jeden srébrzy na mej głowie,
Niech on na twoje pytanie odpowie:
Litości nie chcę, bo takiej jałmużny
Nie umiem dawać, i nie chcę być dłużny;
Nadto szczęśliwy! kiedy do uniesień
Pobudza duszę dzika, wietrzna jesień.

Cierpienie moje, do cudzej litości
Żadnych najmniejszych praw sobie nie rości;
Usta się moje skargą nie skalały,
Dumny cierpieniem — nie szukam ztąd chwały,
Nie zwykłem skarżyć, — druhowie najszczérsi
Użaleń z mojej nie słyszeli piersi:
Nie lubię nawet by kto z mojej twarzy
Czytać miał dolę, jaką mnie los darzy.
I mam dwie twarze: — jedna twarz dla świata,
Jest twarz kłamana, zimna, lodowata,
Za lada słówkiem do uśmiechu jasna;
A druga, tęskna dla mnie, moja własna.

Ja się na stepach wychowałem młody,
Z żądzą miłości, sławy i swobody,
I ranku mego złociły świtanie,
Krew i roskosze, sława i kochanie;

http://rcin.org.pl

Choć rychle znikły, aż do dni mych szczątka,
Dni tych szczęśliwych zostanie pamiątka.
Dwakroć szczęśliwy:—bo miałem łaskawe
Dwa bóztwa ziemskie, i piękność i sławę;
Zowią się wiecznie wspomnieniem uroczém,
I jest zadumać i zaśpiewać o czém;
Kiedy jesienny błyśnie dzionek ranny,
Ze stepowémi wichry i tumany.

Chcę żyć bez uczuć, oddychać spokojnie,
W srogich skołatan przeciwności wojnie;
Nie chcę przyjaźni co prawa śmie rościć,
Zły los podzielać, dobremu zazdrościć.
Odkąd niedola ze światem mnie dzieli,
Krom konia, szabli, nie mam przyjacieli,
Okromia piosnki, co jesiennem ranem
Dzika i tęskna dzwoni nad tumanem,
Smutna jak skrzydło żałobne jaskółki,
Krom takiej piosnki, nie mam przyjaciółki;
Nadto szczęśliwy! kiedy do uniesień
Pobudza duszę dzika, wietrzna jesień.

Koniu mój! moja jedyna ozdobo!
My się do śmierci nie rozłączym z sobą;
Ściślejszy węzeł łączy nas niż bratni,
Mój towarzyszu! druhu mój ostatni!
Choć nieraz dzikim zaogniony szałem,
Pędząc po stepach niestrudzonym czwałem,

http://rcin.org.pl

Że nas nie ścignąć skrzydłami sokoła,
Że ledwie wicher sprostać nam wydoła;
Wtedy ja nieraz niepamiętny prawie,
Biodra ci bodźcem kończatym pokrwawię,
Jednak w przyjaźni będziesz niezachwiany,
I wichry gonić i płoszyć tumany.

Alexander Weryha.

http://rcin.org.pl

JESIEŃ W GÓRACH.

Łagodna, czuła w górach naszych jesień,
Szlachetną duszę budzi do uniesień.
Tuman przezroczny, jak tiulowa krata,
Co wietrznym gońcem nad głową przeplata,
Którego ledwie dostrzegą zrzenice,
Wdzięcznie przystroją góry zalotnice
W lekkie zasłony,— w balowe sukienki.
Wiatr co w szczeliny skały podmuchiwa,
Tylko miłośne tony z niej dobywa,
Tylko o cnocie powtarza piosenki,
Jeno do czułych budzi nas uniesień;
Taka to bywa w górach naszych jesień.
Koniu! coś dawniej z pochyloną szyją,
Prześlizgał stepy Ukrainy zmiją,

http://rcin.org.pl

Niś zarżał kiedy, ani podniósł głowy,
Czemużeś dzisiaj wesoły i zdrowy?
Chyba się czasem zatrzymasz nad skałą,
Przesadzisz przepaść,—i ciśnioną strzałą
Znowu na błonie wypływasz radośnie:
A serce jezdca wzdyma się i rośnie.

Duchu mój wieszczy! i ty dziś nie taki,
Odkąd rzuciłeś stepowe bodiaki,
I puste pola i dzikie burzany,
Poziome wichry, i tęskne tumany.
Jeżeli czasem na chwilę się złudzisz
Tęsknem wspomnieniem,— to rychło się budzisz,
I znowu wracasz do lubych uniesień;
Takie wrażenie sprawia u nas jesień!

Młodzieńcem jeszcze, w godzinach uniesień,
Pośród gór naszych polubiłem jesień:—
Czy nad przepaścią tęskny, zadumany,
Ścigam myślami błądzące tumany;
Czyli mię zbudzi jaki listek suchy,
Co zaszeleści po płytach granitu;
Wnet czuła dusza nabiera otuchy,
Znowu powraca do dawnego bytu,
I dzikich marzeń minąwszy bezdroże,
Na przezroczyste wyobraźni morze,
Wypływa cicho, spokojnie, radośnie;
To stroi lirę do pieśni o wiośnie,

http://rcin.org.pl

To znów do tęsknych powraca uniesień,
I błogosławi uroczystą jesień.

Jakże tu piękne jesienne świtanie!
Rozmowny gaik uwiędły jak wianek,
Co go na piersiach wysuszył kochanek.
Szepce mi z wiatrem ranne powitanie.
I słońce jasne, jak starzec spokojny,
Co rano skończył namiętności wojny,
A dziś ozięble patrzy na nie w dali,—
Świeci mi tylko,—ale już nie pali.
Tam gór wierzchołki bielizną opięte,
Płoną w promieniach, jak korony święte;
Kogoż nie zbudzi do wzniosłych uniesień,
Tak poetyczna w górach naszych jesień?

Był wieczor:—słońce na chwilę drzemało;
Lekkie obłoczki ustrojone biało,
Jeden za drugim jak senna dziewica
Szły na dobra-noc uściskać rodzica,
I spać odeszły w skaliste posłanie;
A słońce z dumą spoglądało na nie.
Niekiedy połysk mignie się zza chmury,
Jak gdyby uśmiech pół-sennej natury...
To mi był wieczor, jakich tutaj mało!
Takich na stepach nigdy nie bywało!
Wśród takich tylko jesieni wieczorów,
Budzi się dusza do wielkich utworów!

http://rcin.org.pl

Kto się rojoną sławą niepokoisz,
Zmartwiałą duszą kto kochać się boisz,
Albo też kochasz ażeby uwodzić;
Kto rany druha nie umiesz osłodzić,
I masz dwie twarze, których się sam brzydzisz,
Co jedną płaczesz, drugą chytrze szydzisz,
Masz konia, szablę;— ruszaj dziki ptaku
Płoszyć tumany, deptać po bodiaku,
Albo wywodzić z zawieruchą kłótnie.
A tęskny wicher — stepowy szyderca,
Do wtóru z tobą nastroi ci lutnię,
Może dla sławy — ale nie dla serca,
I nadmie ducha hydrą złych uniesień,
W dziką, ponurą, bez powabów jesień.

Był czas, gdym ślepy, bezpamiętny prawie,
Nawodził myśli k niespokojnej sławie,
Namiętną duszę prowadził do grzechu,
I strony tężył dla sławy uśmiechu;—
Lecz wszystkie pękły!—jedna tylko biała,
Strona miłości w arfie ocalała!
Odtąd spokojnie lira moja drzémie:
Niekiedy tylko zanóci jéj imie,
I wnet umilknie,— czując, że nie zdoła
Wyśpiewać godnie powaby anioła;
Póki ją znowu w godzinach uniesień,
Nie zbudzi piękna w górach naszych jesień.

P....

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PAN GRZEGORZ.

Powiastka ze Szkiców Kontraktowych.

http://rcin.org.pl

PAN GRZEGORZ.

Powiastka ze Szkicow Kontraktowych.

http://rcin.org.pl

PAN GRZEGORZ.

(Powiastka ze Szkiców Kontraktowych.)

I.

Pan Grzegorz był wysokiego wzrostu, pleców szerokich, nóg krzepkich, twarzy ściągłéj, nosa orlego, brwi kłaczystych, cery czerstwéj; wąsy nosił na pamiątkę milicyi 1806 r., w któréj około sześciu tygodni zostawał. Gdyby ręka czasu nie przetarła mu łysiny, można byłoby zaliczyć go do rzędu dość młodych kawalerów: trzeba wyznać, iż ukrywał się ze swemi latami; był to koń

http://rcin.org.pl

wrześniak wiecznie w siódmym roku. Drugą tajemnicą tego zacnego kawalera był jego majątek; jedni go na krocie liczyli, drudzy redukowali do bryczki krakowskiéj, cztérech wilczatych koni i chomątów lipskich: nie miał swego *locum fixum*, bawił po przyjaciołach tu i ówdzie, najwięcéj zaś u Państwa Chorąstwa, którzy go wysoce szacowali.

Pan Grzegorz używał reputacji honorowego człowieka, nigdy bowiem w karty nie grał inaczéj, jak na gotowe pieniądze, i przegrane jak najakuratniéj opłacał; utrzymywał niewielkie myśliwstwo, lecz charty jego były szczególniejszego miotu, strzelba prawdziwa lepażówka; czasem na Berdyczowski jarmarek wyprowadzał bieguna i wielokrotnie wygrywał z Tatarami zakłady; punktualny we wszystkich czynnościach, doskonale pamiętał dzień imienin najdalszych sąsiadów i sąsiadek, i nie słyszano aby komukolwiek w tym względzie uchybił. Krom wyż wymienionych przymiotów, posiadał P. Grzegorz jednę arcy rzadką w naszych zepsutych czasach cnotę, — wstrzemięźliwość języka: nigdy on powierzonego sobie sekretu na świat nic wypuścił, o żadnéj kobiecie, nawet wówczas, kiedy był najbardziéj podchmielony, i pół słówka dwuznacznego nic

http://rcin.org.pl

powiedział: ztąd przypuszczony do tajemnic całego rodzaju żeńskiego, liczył dni pokoju i powszechnego szacunku.

Nie od rzeczy będzie opisać osoby Państwa Chorąstwa, u których Pan Grzegorz przemieszkiwał. Dotąd badania najciekawszych sąsiadek nie wyjaśniły dla czego P. Chorążyna wyszła za swego męża: była ona urodziwa i kształtna, nogę miała zgrabną, rączkę pulchną, oczy błękitne, duże, jasne, nos rzymski, twarz ściągławą, białą, zawsze rumianą, brew czarną, włosy prawie krucze; uśmiechała się ciągle, aby pokazać dwa rzędy doskonale białych zębów. Po głosie pełnym i brzmiącym, wejrzeniu śmiałém, kroku i wszystkich ruchach dowolnych, łatwobyś poznał, iż ona była Panią domu, iż ją wszyscy słuchali aż do ekonoma i samego Pana: co większa, nawet pisma rządowe częstokroć nie do męża, lecz do niéj były adresowane. Pan Chorąży był małego wzrostu i szczupły jak chruściel, twarzy nic nie znaczącej, oczu kaprawych, na głowie miał wiecznie włosy rozterchane jak pierze na kurach szurpatych; mówił kaszlając, chodził podskakując, postawiony obok swéj żony był najdoskonalszym kontrastem urody, zdrowia i rozsądku. Może myślicie, że majątek

http://rcin.org.pl

ułudził Chorążynę? gdzie tam, nasz Chorąży żeniąc się nie miał trzech groszy; może urząd? Chorąży nigdy żadnego nie piastował; tytuł zaś, którego używał, udzieliła mu grzeczność sąsiedzka, bo jak może być osiadły obywatel bez tytułu: cóż spowodowało Chorążynę do takiego zamąż pójścia?— ze wszystkich śledzeń przyjaciółek i sąsiadek pokazało się, że w tém była taka wola Pana Boga, że Pan Chorąży urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, że jemu przytrafiło się tak, jak to niekiedy ludziom się przytrafia, iż szczęście ominąwszy dziesięciu godniejszych, jakiegoś dziwoląga swym uśmiechem obdarzy. Ale czy Pan Chorąży był szczęśliwym? był, bo mając żonę piękną, rozumną, bogatą, umiał być ślepym, głuchym i posłusznym: najdokładniéj jego bierny stan duszy maluje przysłowie:— *słucham*, które do każdego i w każdém miejscu powtarzał: o! przysłowia wiele znaczą! nieraz po nich jak po skazówce na zegarze poznasz jaka godzina w głowie i sercu mówiącego.

2.

Upływały, jak opiewają nasi klasyczni poeci, tygodnie, miesiące, lata. Razu je-

http://rcin.org.pl

dnego zrana przy herbacie, Pani Chorążyna zakłopotana wydawała rozkazy, Pan Grzegorz wąsa podkręcał i łyżeczką kłócił herbatę, zaś Pan Chorąży ciągle się uśmiechał; zniecierpliwiona Pani Chorążyuna zapytała męża czego się śmieje?—»Jak się nie śmiać, odpowie Chorąży, kiedy dziś wielkie mnie spotka szczęście.— *Chorążyna.* Jakie szczęście?— *Chorąży.* Jakie, tego nie wiem, ale że spotka, to jak amen w pacierzu;—śnił mi się ogromny pożar, a przytém jeszcze jedna rzecz: pożar znaczy wiadomość, a.... Panie Grzegorzu, powiem ci na ucho; a że wiele ich było, więc będzie wiele pieniędzy." Rozśmiała się Pani Chorążyna, a Pan Grzegorz wąsy podkręcając przebąknął:—»Zapewne masz się czego cieszyć, śliczny sen"... W godzinę Pani Chorążyna, jak świat modny powiada, *robiła toaletę*, a my prostacy — stroiła się; Pan Grzegorz z założonémi nogami siedział przed kominkiem, palił fajkę i głaskał burego kota—gdy nagle wpadając Pan Chorąży z pękiem gazet dopiéro z poczty przyniesionych, wołał: »Na! czytaj! milion majątku na Żmudzi. Mój stryj nie żyje, a mnie zapis." Podniósł się Pan Grzegorz, wziął gazety do rąk, czyta... prawda, ogromna sukcessija. Pani Chorą-

http://rcin.org.pl

żyna na odgłos sukcessija, wybiegła z gabinetu, czyta... sukcessija! co za radość, powinszowania: Pan Chorąży dopiero czuje jak jest czule od żony kochany, jakiego w Panu Grzegorzu ma przyjaciela.

Na jeneralnéj radzie ułożono, aby Pan Chorąży nie tracąc czasu na Żmudź wyjechał, zaś P. Chorążyna przy pomocy Pana Grzegorza przyjmowała na siebie cały ciężar gospodarstwa. Nie będziemy opisywać czułych pożegnań na tak daleką drogę, gdyż nie chcemy téj powiastki na tomy rozwlekać; jest ona składem kilku rysów, nie zaś porządnie wykończonym obrazem; szkicem, w całém znaczeniu tego wyrazu, i jeszcze ręki niewprawnego malarza.

Piérwszy raz P. Chorąży od swego ożenienia został sam sobie zostawiony. Z początku wiele mu pomagały iustrukcje żony, lecz zaczęły się nastręczać wydarzenia instrukcyą nie objęte, trzeba było myśleć samemu. Pan wielowładny kocza, cztérech koni, dwóch ludzi, a nade wszystko sporego worka rubli; zrazu uczuł cały ciężar spadłego nań rządu, ale powoli ciężar ten stawał się znośniejszym, odżyła fantazja a z nią i chętka dogodzenia jéj grymasóm, w końcu Pan Chorąży, jak ów koń narowi-

http://rcin.org.pl

sty, kiedy pot poczuje, zaczął wierzgać; przybywszy zaś do swéj nowéj majętności już doskonale posiadał całą sztukę dręczenia drugich. Według instrukcyi miał Pan Chorąży na Żmudzi zabawić trzy miesiące. Po wyjściu tego terminu prosił żony o przedłużenie go jeszcze na trzy miesiące, a gdy i ten upłynął, pisał, że jeszcze ma jakiś czas zabawić, potém dodał w przypisku:—»o moim powrócie nic ci pewnego donieść niemogę; będzie on zależeć od interesów, a bardziéj od méj woli i fantazyi." List ten był napełniony różnémi moralno-satyrycznemi uwagami i przestrogami. Czytając go śmiała się P. Chorążyna, lecz Pan Grzegorz, doskonały znawca serca ludzkiego, postrzegł stopniowe rozwijanie się energii w duszy jéj męża, a więc milczał, kiwał głową i wąsa podkręcał.

Po roku powrócił Chorąży; powitał żonę oziębłe, ledwie się ukłonił Panu Grzegorzowi, wyłajał ekonoma, wybił gumiennego, łanowemu kazał głowę przegolić. Na drugi dzień przybiegł do Pana Grzegorza jego furman skarżąc się, iż dla koni obroku sam Pan dawać zakazał; kozak przyszedł prosząc o strawne; nie trza było więcéj,—natychmiast Pan Grzegorz kazał jak najciszéj upakować

http://rcin.org.pl

rzeczy, zaprządz konie, i jak człowiek honorowy, nie pożegnawszy się nawet z Chorąstwem, wyjechał.

3.

We trzy godziny stanął w domie Skarbnikowéj staruszki, mającéj jedynaczkę córkę Julusię. Julusia w roku 1813 i 14 we trzech powiatach słynęła z urody; była to perła młodzieży, królowa tańców, na redutach w Winnicy, Machnówce i Berdyczowie. Dwudziestu kawalerów ubiegało się o jéj rękę, a szczególnie Regent, młody, przystojny. Julusia coraz czuléj na niego spoziérała, i wszyscy sądzili, iż Regentową zostanie, i pewnieby została, gdyby nie Porucznik od Ułanów. Wyjechała na Zapusty do Winnicy, Regent w szafirowym garniturze z perłowemi guzikami, w kamizelce tyftykowéj, w chustce bogato haftowanéj, któréj końce okazale opiérały się na karbowanych żabotach, w rypiących bótach ze sztylpami, miał już ostatni atak do serca Julusi przypuścić, gdy zły zły duch przyniósł Ułana. Jak przyczepił się do niéj w piérwszym mazurku, tak cały wieczor na krok nie odstąpił, nie uważał na grymasy Regen-

http://rcin.org.pl

ta, ciągle z nią rozmawiał, wzdychał i rączkę jéj ściskał: drugiego wieczora jeszcze był śmielszy, szeptał cóś na ucho Julusi, a ona się wstydziła, wybierała go w mazurka, on ją wybierał. Regent parę razy się przybliżał, ale niestety nie otrzymał nawet jednego... spójrzenia. Trzeciego wieczora już Regent i na redutę nie poszedł, a wieść po całéj Winnicy gruchnęła, że wziął harbuza, że Julusia idzie zamąż za Porucznika. Matka kochała bardzo Julusię, Porucznik z nią za jedném uchyleniem kolana, ucałowaniem ręki, wszystko ukończył. Pojechał Porucznik do domu Julusi, bawił dwa tygodnie, ułożono szlub na Wielkanoc, i zaczęto wybierać się po wyprawę do Berdyczowa. Porucznik udał się do swoich rodziców i za trzy tygodnie miał wrócić: lecz upływają trzy tygodnie, Porucznika niema; już i wyprawa gotowa, a Porucznika niema: Julusia zaczyna chorować na serce, cierpieć spazmy; przeczucie jéj niepłonne, Porucznik zwodziciel zaręczył się z młodą wdową mającą 100,000 posagu i wioskę w dożywociu. O hańbo! o rospaczy!— na Wielkanoc był szlub Porucznika, lecz nie z Julusią. Wezwała ona całéj mocy ducha, chciała się natychmiast zemścić na Poruczniku, i byłaby

http://rcin.org.pl

wyszła zamąż za kogokolwiek, lecz nikt się nie nadarzył. Udawała wesołą, a potajemnie łzami się zalewała; na téj walce równie cierpiała jéj dusza jak i ciało: lica pobladły, oczy przygasły, nos się pociągnął. Zawiedziona w swych najdroższych nadziejach, widziała w każdym mężczyznie oszczercę, zwodziciela, potworę czyhającą na zagładę niewinności i cnoty. Aby dogodzić swemu kwaśnemu humorowi, przestała być skrypulatną w oszczędzaniu cudzej sławy: jéj malowidła były czarniejsze od węgla, jéj słowa gorzsze od piołunu.

Regent w pół roku mimojazdem odwiedził Julusię, lecz przeląkłszy się jéj długiego nosa, jéj słów uszczypliwych, wyjechał i więcéj nie wrócił. Upływały lata za latami, Julusia przestała dbać o swe zamążpójście, o mężczyzn... Milszém odtąd stało się dla niéj towarzystwo wołów, koni, owiec i t. d., niżli ludzi tak chytrych, przewrotnych. Z początku łany objeżdżała wozeczkiem, potém konno na angielskiém siodle, potém i na kozackiéj kulbace nieraz udało się kilkanaście wiorst upolować; głos jéj nabrał energii, ręka siły i wprawy; regestra, które teraz pisała, były tak piękne jak owe listy, które niegdyś szał dyktował.

http://rcin.org.pl

4.

W dwudziestym roku po owém fatalném z Porucznikiem wydarzeniu, przyjechał nasz Pan Grzegorz do domu Pani Skarbnikowéj, jako zacny i reputowany człowiek mile od matki i córki przyjęty: zastał dwóch mężczyzn bardzo grzecznych, szukali bowiem kredytu. Staruszka dla kaszlu, który ją ciągle męczył, musiała udać się do swego pokoju; proponowano wista; Julusia miała ten zwyczaj chwalebny, iż póty nikomu grosza nie pożyczyła, póki nie przegrał jéj w wista kilkunastu dukatów: ekonomika ta była potrzebna dla opędzenia wydatków domowych bez naruszenia procentu i nie ubliżała jéj honorowi. Z mamą zawsze grywała partję lix, a że tą razą mama grać nie mogła, więc prosiła do motii Pana Grzegorza, jako statecznego, reputowanego człowieka. Niesłychanie szczęście im służyło: ograli przeciwników do grosza, a gdy nieboracy pokazali puste sakiewki, pozwolono wreszcie na rozejm. Julusia nadzwyczaj była wesołą, Pan Grzegorz ożywiony. Julusia zbliżyła się do okna i patrzyła na swą powracającą z pola stadninę, Pan Grzegorz ku niej się zbliżył i biorąc zlekka za rękę rzekł wpół głosem:—

http://rcin.org.pl

«Służy uam szczęście w wista, możeby równie i w marjasza służyć raczyło!...» — Julusia jakby iskrą elektryczną rażona zadrżała, spojrzała w oczy P. Grzegorzowi, i mimowolnie, po latach dwudziestu, pierwszy raz mężczyźnie rękę uścisnęła. Pan Grzegorz z najżywszém uczuciem ucałował rączkę Julusi, zaczął mówić coś czułego, ale mu przerwał wchodzący gumienny i inni agronomowie i urzędnicy wiejscy. Wieczór upłynął na targach o procent, na przezieraniu hipoteki, na pisaniu rewersu i liczeniu pieniędzy.

Pan Grzegorz oddawszy dobranoc, nim zasnął, był następnémi kołatany myślami: — Przed laty 20 Julusia miała posagu 50,000, przez lat dziesięć procent zrównał się z kapitałem, więc będzie 100,000; przez drugie dziesięć 200,000; straciła 18,000 na exdywizyi, 16,000 na bankructwie Hurowicza, czyni 34,000 — pozostaje 166,000; piękny grosz! Remanenta coś warte: samych wołów dwanaście pługów, a stadnina, a warstat gorzelniany, possesyją trzyma tanio i dobrze na niéj wychodzi — przeklęte tylko te lat 40! Och, gdyby ją można było odmłodnić! Kiedyś u Państwa Chorąstwa z nudów przeczytałem cały tom Krasickiego Historyi na dwie księgi podzielonej — o gdyby to była prawda, co ten

http://rcin.org.pl

Biskup napisał o owym cudownym balsamie! Biskup nie powinienby fałszów rozsiewać, musi być taki balsam na świecie; czemuż u nas o nim nie wiedzą? czemuż nikt się nie odmłodnił?...

Całą noc przepędził P. Grzegorz w bezsenności i marzeniach; nie raz mu się zdało, że odzyskał cudowny balsam, że Julusi wróciło lat 18, i widział ją ze świeżém licem, jasném okiem, pełném łoném, lekką, udatną, wesołą, szczebiocącą jak ptaszek gdy mu klatkę otworzą. I serce mu żywiéj biło, usta płonęły, lica gorzały; wyciągnął do niéj rękę, a uderzył o zimnę, twardę ścianę; rozległo się echo po pokoju, sen pierzchnął z oczu, ucichło lube złudzenie, a przy świetle księżyca obaczył krew broczącą mu rękę. — Z ideału przeszedł do zimnéj rzeczywistości: widział Julusię taką jaką jest, chudą, wybladłą, wysoką, zgarbioną, ze zmarszczkami na twarzy i na szyi, w brudnym szlafroku, przydeptanym trzewiku, z pękiem kluczów u pasa i rejestrem w ręku. Dodał lat dziesięć i powstało widmo bezcielesne, zgłodniałe, odarte, chowające przed sobą wór złota i kęs chleba, tłoczące pod nogą niewolnika któremu przebiło serce, wypiekło oczy, związało ręce. Pan Grzegorz zaczął wpatry-

http://rcin.org.pl

wać się w nieszczęśliwego i poznał w nim sam siebie. Pot wystąpił mu na lica, było mu duszno jak w grobie; porwał się z łoża i stanął na nogach. Księżyc zachodził za górę, pochyle pasy jego światła odbijały się o czyste stawu zwierciadło, o długi rząd chat białych. Na wschodzie zaczęły szarzeć obłoki, jutrzenka paliła się ogniem brylantowym, lekki wietrzyk przewiewał, szumiały drzewa ogrodu. Pan Grzegorz pootwierał okna, nałożył fajkę i usiadł, spozierając to na ogród, to na wschód nieba. Ogród w cieniach nocy niby mnich w czarnym kapturze spał i milczał; obłoki ciemne, żelazne, granatowe, zaczęły zabierać się do ruchu, podnosić i opadać do ziemi, aż zakryły cały widnokrąg długim całunem. Ale uderzył po nich promień słońca, zapaliły się ich szerokie skrzydła, buchnął kłąb białej pary, deszczyk odświeżył ziemię i wyjrzało słońce na świat wykąpane, pogodne, wesołe — jego tryumfalne wnijście śpiewał chor ziemi i nieba — I pięknie i błogo było w naturze; P. Grzegorz z odświeżoną myślą spozierał dokoła — Ogród otaczający dom P. Skarbnikowej należał niegdyś do najcelniejszych ozdób swéj okolicy, ale od czasu jak przeszedł pod opiekę Julusi wypełzł i zniszczał jak świętość w ręku profana.

http://rcin.org.pl

Gdzie były gazony, tam teraz w długich grzędach rosły cebula, marchew, buraki; ponad niemi po kąbach nawpół wyniszczonych kwitły bzy, róże, jaźminy, gdzieniegdzie jakby przypominając sobie swą dawną ojczyznę, lilija i tulipan malowne rozwijały kielichy, kwitł narcyz, wyglądał skromny fijołek; ulice niegdyś żwirem wysypane, pozarastały zielskiem i trawą: jedna z nich była trochę staranniej utrzymana, znać że nią ludzie chodzili. Pan Grzegorz ubrał się i poszedł tą ulicą, sam niewiedząc dokąd i po co idzie — Na pochyłości wzgórza, zkąd prześliczny odkrywał się widok na staw i okoliczne pola i lasy, gdzie była niegdyś chińska altana, Julusia założyła pasiekę. Stała rzędami pracowita rzecz pospolita, a nad nią z kosą i siekierą w ręku panował siwobrody pasiecznik i wyniszczał kosztowne zioła i krzewy i rozszerzał okrąg pustyni. Krom pasiecznika ujrzał P. Grzegorz w pasiece drugą jeszcze osobę, z misą i kropidłem w ręku, nachylającą się do każdego ula — była to Julusia; spostrzegła ona P. Grzegorza, skłoniła mu się uprzejmie i zaprosiła go do karmienia pasieki — O! stokroć miłe wezwanie! — Pospieszył P. Grzegorz, ucałował jéj słodziuchną rączkę, wziął misę, i szedł za nią. Podnio-

http://rcin.org.pl

sło się nad horyzont słońce, głośniéj zaśpiéwały ptaszęta, zaszumiał wietrzyk po gałęziach, zabrzęczały pszczoły, zaryczały trzody idące na pastwisko. Pasiecznik znachor i czarownik, szepnął do ucha swéj starej Magdzie — «Oni się pobiorą. —Co mówisz?— odpowiedziała Magda— mialżeby ten śliczny Pan swatać naszę suchę miotłę? — Zobaczysz, rzekł pasiecznik, zobaczysz, że to wyjdzie na kozyr.»

5.

Zgadł pasiecznik: tegoż samego poranku, w téjże saméj pasiece, oświadczył P. Grzegorz swój afekt Julusi i otrzymał od niéj najuroczystsze, najświętsze przyrzeczenie. Przeszkod kanonicznych żadnych nie było; proboszcz, stary znajomy obojga państwa młodych, oświadczył, iż ze ślubem odwlekać nie ma przyczyny, i że nawet bez indultu i zapowiedzi, za trzy dni, to jest w następnę niedzielę, przyjedzie z organistą i stułą.

Było to pod koniec wiosny, dni były ciepłe, pogodne, nocami deszcz padał; na niwach bujały zboża, sady stały okryte gęstém liściem i zawiązkami owoców, ogrody uściełały warzywa. Niemylna obfitych plonów nadzieja ożywiała wszystkie serca, radość i wesele na

http://rcin.org.pl

każdéj malowało się twarzy. Wśród powszechnego szczęścia Julusia wróżyła sobie przyszłość najpiękniejszą: wesoła, roztargniona, wydawała kucharzowi rozkazy i rozwieszała wyprawne stroje od lat 20 spoczywające w ogromnéj dębowéj skrzyni; wszystko w téj zacnéj skrzyni się znajdowało, nawet mirtowy wianek dla Panny młodéj i bukiet dla Pana młodego, trochę zwiędły i zeschły, jak i ci co go nosić mieli. — Nadeszła niedziela, uścielono dziedziniec tatarskiém zielem, przyjechali bliżsi krewni, przybył ksiądz Proboszcz— i incognito, w domu, dał ślub państwu młodym. Nie będziemy opisywali godowéj uczty, na któréj stary Maciéj kucharz wystąpił z przepyszną piramidą i cyfrą nowożeńców, ani wdawać się w pochwały węgrzyna przygotowanego jeszcze na owo niefortunne z Porucznikiem wesele; lecz to dodać powinniśmy, iż dzień ten zakończył się jak najradośniéj. Wszyscy goście, nawet organista i furman księdza Proboszcza przyzwoicie uczęstowani powrócili do domu; gromadzie wystawiono pod karczmą dwa spusty wódki i beczkę piwa.

Chociaż w dzień ślubu była najpiękniejsza pogoda, jednakże P. Grzegorz zaczął powątpiéwać o swém szczęściu z Julusią: nie la-

http://rcin.org.pl

biła jego chartów; strzelbę lepażówkę, pomna na stare przysłowie: *jak Pan Bóg dopuści, to i szabla kurek spuści*, kazała wynieść do spiżarni; konie aby darmo obroku nie zjadały, bez ceremonii oddała do brony; furmana Kaspra i kozaka Nauma, jedynych powierników swego Pana, wyprawiła z kosą na sianożęć; a i samego Pana Grzegorza po pierwszych cukrowych dniach miłości, uprosiła aby w upał stał przy wymłocie pszenicy, objeżdżał rano i wieczor łany, a co gorsza, aby rygował rejestra. — Nigdy P. Grzegorz nie był idealistą i w stadle małżeńskiém nie upatrywał samych słodyczy; wiedział on dobrze o cierniach i kolcach, ale uwieńczonych różami: zdało mu się że z ręką Julusi, zostanie panem zamożnego domu, będzie miał piękne konie, pojazdy, dobrego kucharza, wytrawne wino; teraz, zupełnie zwątpił o swém szczęściu, o Julusi, i o wszystkich doskonałościach tego świata.

Coraz P. Grzegorz smutniejszy, zamyślony, podkręcał wąsy, ale wkrótce musiał wyrzec się i tej ostatniej pociechy, gdyż Julusia wyraźnie oświadczyła, iż dłużéj tych mioteł scierpieć nie może, bo one jéj przypominają fałszerza, obłudnika, zdrajcę — Porucznika. Zrazu silnie stanął P. Grzegorz w obronie

http://rcin.org.pl

swych półwiekowych przyjacioł, ale na wyraźne zapewnienia Julusi, iż niéma ofiary którejby dla niego nie zrobiła, na czułe łzy i westchnienia, podniósł fatalne nożyce. Pan Grzegorz bez wąsów, był to orzeł bez skrzydeł, Samson bez warkocza; idźcie Filistyni! zwojujecie go — idźcie! bo już on do niczego więcej niezdatny, tylko do żarn i kądzieli — Jakoż, nazajutrz baba pilnująca drobiu, powiesiła ukochaną charteczkę Pulkę za jakieś szkody w indyczym rodzie; tylu lat towarzysz kozak Naum uciekł zabrawszy Pańskę garderobę; posłany w pogoń na najlepszym koniu furman Kasper, pojechał i więcéj nie wrócił; lepażówka stojąc za kadłubami zardzawiała; chciał ją z miłosierdzia przeczyścić kucharz Maciéj, lecz niosąc potknął się, upuścił ją na kamień i najfatalniéj zwichnął. Tyle na jeden raz ciosów, nie wiem komuby do reszty nie odjęły energii, a człowiek bez energii jest to glina, z któréj nic trwałego nie wyrobisz, gdyż w deszczu się rozpłynie, a na słońcu spęka i pokruszy.

7.

Raz siedział sobie przy stoliku P. Grzegorz i dopalał resztek kawalerskiego tytuniu, gdy

http://rcin.org.pl

wtém z zawiniątkiem w ręku weszła Julunia z Panią Skarbnikową. — Mój drogi, rzekła Julusia, nie smuć się, niesiemy ci garderobę stokroć piękniejszą od téj którą zabrano. — Wcale nie spodziewając się takiéj ofiary P. Grzegorz, powstał i czule uścisnął żonę i matkę, i czémprędzéj rozwinął zawiniątko. Myślał, że to są suknie sprowadzone z Odessy lub Berdyczowa, lecz jakież było jego zadziwienie, gdy zobaczył stary kubrak bielistkami podszyty, i żupanik porządnie przeszargany; była to spuścizna po nieodżałowanéj pamięci P. Skarbniku. Rozśmiał się gorzko P. Grzegorz i długo nie chciał się dotknąć tak kosztownych darów, ale na usilne nalegánie żony i matki, na stokroć powtarzane zapewnienia, że w tym stroju stanie się im milszym, gdyż będzie przypominać nieboszczyka który był taki dobry, którego tak czule kochały, przywdział poważne szaty i stanął na środku pokoju. Szczególném losu zrządzeniem P. Grzegorz był téj saméj co Skarbnik figury. «Ach! mój mąż! krzyknęła Pani Skarbnikowa. — Ach! Papa!» zawołała Julusia — i obie rzuciły się w objęcia Pana Grzegorza, całowały, ściskały go, płakały z radości. Lecz te łzy, te uściski, czémże były dla niego? — Nie gardził P. Grzegorz ojczystym

http://rcin.org.pl

strojem), może mu nawet było w nim lepiéj jak we francuskim, ale gdyby ten co miał nosić nie był tak znany w całéj okolicy i nie trącił wonią katafalku, gdyby.... I przestał P. Grzegorz bywać u sąsiadów, do kościoła jeśli pojechał, to chyba na prymariją, zakutany płaszczem jak suchotnik, lękał się oczu ludzkich, wstydził się sam siebie. Ale Julusia była wesoła, wiedziała dobrze że do niéj należy, nie wymagała, nie chciała nawet, aby on komukolwiek się podobał, owszem, miłe jéj było to unikanie od świata, dla niéj był świat cały w Panu Grzegorzu, jemu w niéj być powinien.

Nadeszła jesień, zaczęło się powolniéj przebudzać słońce, mgła mieszała się nad jarami, tuman przeciągał po stepie; przerzadziły się z liścia lasy, obnażyły się z kłosów pola, daleko, szeroko sięgała źrenica. Pogoda była piękna, wiatr rozwiewał pajęczynę. P. Grzegorz wyszedł na ganek i usłyszał dzwięk trąbki i strzał i granie ogarów, sąsiad polował na jego gruncie, bezkarnie strzelał lisy, łapał zające; a on, który miewał tak sławne charty, tak doskonałe strzelby, tak rączego konia, który od dzieciństwa nie myślał o czém innem, tylko o zającu, bez którego żadne ważniejsze nie obeszły się łowy, który cę

http://rcin.org.pl

swego życia mógłby podzielić na przygody myśliwskie, on mówię, jak dziecię, jak kobieta z założonemi rękami, musiał stać, słuchać, spozierać, i świętą jesień bez jednego wystrzału, bez jednego hejżeha! przepędzić. Wolno wam śmiać się modnisie miejscy, żacy książkowi! ale my ludzie mężniejszego serca, umiemy czuć i podzielać całą boleść, cały smutek P. Grzegorza. Zimą spadła najpiękniejsza ponowa, tropy zajęcze były na toku, w ogrodzie, z lada chartem cudów możnaby dokazywać, z lada strzelbą ileżby to nie nastrzelało się kuropatw; bliższe stada na przynętę poszły, ale dalsze marnie zginęły. I serce się krajało P. Grzegorzowi, przeklinał swój los i coraz obojętniej spozierał na Julusię — A ona?... ona go kochała, chciała go zrobić uczęstnikiem swych uczuć, duszą swej duszy; wodziła go do stajni, obory, stadnicy, owczarni i t. d.; na jéj głos zrzebięta, cielęta, prosięta, cisnęły się do niéj, lizały jéj ręce, chwytały za „suknię; ona była chodzącą metryką tych kilkuset istot, ich żywicielką, dobrodziejką, przyjaciołką, największą część życia z niemi przepędziła, nic dziw, że ją znały, że ją kochały. Na te oznaki wdzięczności, rozpływało się serce Julusi, sączyły łzy po jagodach. Wiedziała ona cier-

http://rcin.org.pl

pienia P. Grzegorza, czuła że jest ich przyczyną, ale myślała że ten gwałt dla zobopolnego szczęścia potrzebny, że z czasem odwyknie od niemiłych jéj zatrudnień, a tak jak ona, tkliwsze zabawy i pożyteczniejsze zajęcie się polubi. Nie omieszkała przy tém w każdéj chwili dawać mężowi dowodów swego przywiązania; w obiedzie i wieczerzy dzieliła się z nim wątróbką i pępuszkiem, zapraszała do koronki i godzinek, wstając żegnała go krzyżykiem z relikwijami, idąc spać odmawiała nad nim jakąś bardzo nabożną modlitewkę; ale P. Grzegorz człowiek światowy, a może i zepsuty, nie umiał cenić tych tkliwości; materjalista, wolałby może mniéj pieszczot, a więcéj swobody zadawniałym nałogom.

Trudne było P. Grzegorza położenie, trza było albo coraz pokorniéj i cierpliwiéj ulegać losowi i czekać przyjaźniejszych okoliczności, albo stanąć mężnie a może i zerwać z Julusią: zerwać, rzecz łatwa i trudna; Chorąży zdziwaczał, a może i Chorążyna inaczéj teraz przyjmie. Cóż z Julusi majątku? niby kocha, a kluczyki zawsze trzyma przy sobie, rejestra sama zapisuje. Stokroć łatwiéj z młodą dziewczyną; ta kiedy kocha, wszystko ci poświęci, ale ta któréj lata tajemnicą, która

http://rcin.org.pl

do rządów przywykła, która lubi pieniądze, tak samo jak kruk lubi wszystkie rzeczy błyszczące, chowa je nie z potrzeby, ale dla tego tylko, że chować lubi, o! to sprawa trochę za trudna.

8.

Wlekły się wieczory zimowe, długie, nudne, monotonne; na dworze, jeśli nie deszcz i zawierucha, to mróz, śnieg skrzypiał, gwiazdy iskrzyły się, księżyc świecił jak we dnie, w domu zawsze się ogień palił na kominku, stary mops chrapał na kanapie, kot na piecu; pod piecem Pani Skarbnikowa odmawiała koronkę, Julusia przędła na kołowrotku, dziewczęta pozlewały przy pończosze, a trochę dalej P. Grzegorz z fajką w ręku, lub drzémał, lub starej Jejmości *amen* odpowiadał. Herbata nowym sposobem z betoniki i głogu, marjasz godzinowy ze starą Jejmością, skromna wieczerza; przerywały regularnie chrapanie mopsa, fruczenie kołowrotka i szepty nieskończonych pacierzy.

W miarę zbliżania się kontraktów rozmowa zaczęła się ożywiać, coraz ważniejszy głos P. Grzegorz zabierał — Julnnia narzekała na niepewność hipotek, P. Grzegorz dziedzictwo radził. Skarbnikowa pragnęła

http://rcin.org.pl

na własnéj ziemi głowę położyć; wiele było wiosek na przedaż, każda miała swe zalety i wady: ta wielka, ta mała, u téj więcéj lasu jak pola; u tamtéj niéma lasu, woda wielka, grobla niepewna; ta pod długiem bankowym, na tamtéj moc prywatnych długów i t. d.; ileż to pola do uwag, do wniosków. Trzy miesiące w wieczór i rano radzono, i w końcu, jak zazwyczaj bywa, nic nie uradzono, a kontrakty nadeszły.

Kiedy już jaszczyki z masłem, bigosem, wereszczaką, zostały upakowane do sani, a knyszyki i pirożki ułożone do pudeł, a Pan Grzegorz ostatniego zraza dojadał, Julusia ze łzami w oczach, położywszy jednę rękę na sercu, w drugiéj trzymając pulares z rewersami, w te do niego odezwała się słowa: «Kiedy leniwiec, marnotrawca, nie może wspomnieć swéj przeszłości bez gorzkiego wyrzutu sumienia, w rospacz wpada na samo wyobrażenie przyszłości, jaka go oczekuje; pracowity a rozsądny patrząc na owoce swych starań i zabiegów, dziękuje Bogu za dary, którémi go obsypał, za dni które przeżył; spokojnie oczekuje podżyłego wieku, bo wie, że ma gdzie głowę przychylić, czém opędzić potrzeby. Nic milszego, jak widzieć swe troski i znoje z lichwą nagro-

http://rcin.org.pl

dzone, jak oglądać swój czas przeżyty w owocu rąk swoich. Kilkadziesiąt lat, chcę mówić całe życie umiałam powściągać moje chęci i potrzeby, pracować jak w dzień tak w nocy, aby przyjść do tych rewersów, które tobie mój drogi w opiekę oddaję; użyj ich na wspólne nasze dobro, a gdyby, gdyż zły duch do wszystkiego doprowadzić może, gdyby mówię skorciało ciebie wziąć co z tego tak krwawo zapracowanego grosza na zbytek jaki, wspomnij wtedy na twoję we łzach Julusię, wspomnij.... « Tu łkania przerwały tak pięknie a nawet po oratorsku zaczętą mowę, pulares z rewersami z rąk się wyśliznął, a Julusia upatrzywszy wygodne krzesło, upadła na nie z omdlenia. Długo najukochańszą małżonkę trzeźwił nieutulony w żalu mąż, a otrzeźwiwszy, przysiągł być rozsądnym i skrupulatnym w wydatkach i pisać dziennik swych czynności.

9.

Pokropiony święconą wodą, oblany najczulszémi Julusi łzami, z życzeniem prędkiego powrotu, ruszył Pan Grzegorz po ugładzonéj jak szkło drodze. Drugiego dnia ku wieczorowi, zbliżał się do sławnych kar-

http://rcin.org.pl

czem Metnickich. Mróz był ostry, wiatr wył przeraźliwie, słońce odęte, zasępione, brnęło między zwaliskami chmur białych, kłęby ostrego szronu zamiatały drogę, na rozległych polach powstawały i znikały tumany uderzane wiatrem, obciążone śniegiem skrzypiały przydrożne drzewa. Tłum sani pędził drogą, wszystko to byli kontraktowi. Parskały konie, brzęczały dzwonki, klaskały bicze, wiho! wykrzykiwali furmani, każdy z raźniejszemi końmi chciał swego sąsiada wyprzedzić, chodziło bowiem o rzecz, o zajęcie lepszej w Metnicy stancii. W miarę zbliżania się ku karczmom, tłum się powiększał, wrzawa rosła: ot i karczmy! i kilkadziesiąt sani i kilkaset koni, z krzykiem, brzękiem i dźwiękiem runęło w ogromne przedsienia. W téj liczbie był i P. Grzegorz, losem dostała mu się dość wygodna kwatera.

Orzeźwiony herbatą, posilony odgrzanym bigosem, ponieważ do snu była jeszcze zbyt ranna godzina, usiadł sobie P. Grzegorz przy stoliku, zatemperował pióro i naprawdę dziennik pisać zaczął. A tymczasem na dworze coraz większa zrywała się zawierucha, trząsł się dach na karczmie, łupały odrywane wiatrem okienice, stukały drzwi za każdém odemknięciem; dziki świst i wycie roz-

http://rcin.org.pl

egały się w około; tu dopiéro podróżny mógł ocenić dobrodziejstwo ciepłego komina, roskosz wygodnego łóżka. —Stancii! stancii! wołał jakiś służący na korytarzu, zaglądając do każdej kwatery; z kolei zajrzał do P. Grzegorza i nazad pobiegł. Za chwilę drzwi się otwarły i dama zakutana w futra, poprzedzona od człowieka całkiem osypanego śniegiem, stanęła przed P. Grzegorzem, który wcale nie spodziewając się, ani żądając takiego gościa, już się zabierał do mniej grzecznych wymówek, gdy wtém następne ozwały się wykrzykniki: «Ach! Pani Chorążyna!... —Ach! Pan Grzegorz!... —Co to? Pani w żałobie?... — Co to? Pan bez wąsów?...»

Służący znosili rzeczy, Pani Chorążyna usiadła na krześle przy stoliku, P. Grzegorz stanął sobie pod piecem; P. Chorążyna milczała, P. Grzegorz nic nie mówił. Służący poznosili rzeczy i wyszli; Chorążyna pierwsza przerwała milczenie: «Winszuję Panu ożenienia, dobrze się mu powiodło, słyszałam iż ma miłą i bogatą żonę.» Za całą odpowiedź P. Grzegorz westchnął i znów milczenie. Pani Chorążyna rzuciła okiem po stoliku, P. Grzegorz w roztargnieniu zapomniał schować dziennik: Chorążyna zaczęła go czytać skwapliwie.

http://rcin.org.pl

Dziennik P. Grzegorza.

16 Stycz. stanąłem szczęśliwie w Żywotowie, zajechałem do Chaimka; szkoda żeś mnie nie ostrzegła, byłbym do niego nie zajeżdżał, ma pretensiją do ciebie za indyka, któregoś mu według umowy nie oddała; długo nie chciał mnie wypuścić, i ledwiem się od niego wyrwał, i to nie pierwéj aż mój kwit mu wydałem — Wyjechałem z Żywotowa o godzinie 11, droga była wyborna, przed wieczorem stanąłem w Wołodarce: zjazd wielki, musiałem za stanciją dwa złote zapłacić: kazałem zrobić herbaty; choć ty moje życie z mamą utrzymujesz, że z głogu i betoniki bardzo smaczna, wierz mi że nigdy nie wyrówna prawdziwéj ćwietocznéj herbacie: nadomiar złego nic dano mi patoki przepuszczonéj przez węgle, ale jakiéjś po polowie z pszczołami; wlałem jéj do szklanki i uformował się prawdziwy kacapski *zbicień*, coś nakształt zalewania, które bywało dla mych koni hultaj Kasper zwykł robić. Miła była mi ta herbata, gdyż żywo przypominała mi ciebie, mamę i nasze wieczory, któreśmy tak wesoło przepędzali. — Ale! ale! dziwny miałem wypadek, deliję po ś. p. twym ojcu, którąś mi w uiecograni-

http://rcin.org.pl

czonéj twéj miłości ofiarowała, tak mole zgryzły, że kiedym zdjął ją z siebie, wszystkie włosy na mym kubraku zostały: wcale niespodziewając się tego, rozbierałem się w sieniach, stało kilka osób nieznajomych i tłum żydów, skoro tak okrytego włosem postrzegli, zaczęli śmiać się niemiłosiernie i na głos niedźwiedziem nazywać — Uciekłem co żywo, gubiąc runo za sobą — ale dla twéj miłości wesoło znoszę śmiechy żydowstwa, a nawet chłód przenikliwy którego doświadczać muszę, gdyż wytarte sukno i naga skóra nie wiele ciepła użyczyć mogą.

17, z noclegu wyjechałem dość wcześnie, przybyłem do Białej-cerkwi na 10tą godzinę: byłbym wcześniéj przyjechał, ale musiałem ledwie nie przy każdéj karczmie stawać dla ogrzania się. Tu owies o całe 10 groszy droższy jak u nas — Ludzie nie chcą jeść kołaczów (był to owoc oszczędności Julusi, z weselnych wiejskich podarunków); powiadają że tak suche, że chyba w stępie wprzody tłuc potrzeba, ale ja udaję, że nihyto ich narzekań nie słyszę. Już myślałem, że i dziś będę głodnym, szczęściem na tę samę kwaterę zajechał nasz wierzyciel P. Jenerał N... zaprosił mnie na wyborny obiad i uczęstował wytrawném winem; P. Jenerał jak widzę u-

http://rcin.org.pl

czciwie żyje, co to za usługa, pojazdy, konie, a kucharz! kucharz!... zacny człowiek, zapraszał abym do niego choć na tydzień przyjechał— Gdyby na kogoś nic oczekiwał w Białej-cerkwi, stałoby się jak żądałaś, pojechałbym z Jenerałem w kompanii: wielka to przyjemność zjadać dobre obiady, ma się rozumieć cudze... szkoda... wielka szkoda...

Doczytawszy tych słów parsknęła ze śmiechu Chorążyna, a P. Grzegorz dopiero postrzegł w czyjém jego dziennik ręku: zbliżył się nieśmiało i w imie dawnej przyjaźni zaczął prosić, aby więcéj nad nim miała litości i oddała mu to fatalne pismo. Rozczulona P. Chorążyna zbiedzoną postacią, a może bardziéj nie zbyt fortunném ożenieniem P. Grzegorza, poszarpała na setne części dzienniczek i na znak zgody podała mu swą śnieżną, pulchną rączkę. Tymczasem służący P. Chorążyny przygotowali samowar i podali jak należy herbatę, na srébrnéj tacy, w pięknym chińskim imbryku, w całéj assystencyi wybornych sucharków, bułeczek, świeżego masła, szwajcarskiego séra: rom żamaika królował pośrodku, ogrzane szklanki prosiły się, aby je co prędzéj nalewano. P. Grzegorz przysunął krzesło, Pani Chorążyna odemknęła cukiernicę, wzięła do rąk

http://rcin.org.pl

szczypczyki, i rzucając cukier do szklanek, tak mówić zaczęła. «Różne nieprzyzwoitości których się Chorąży dopuścił za swym powrotem ze Żmudzi, rokowały mi przyszłość najsmutniejszą, jeśli sobie radzić nie będę umiała. Jakoż stanęłam ferm i tyle dokazałam, że się ode mnie miał bardzo zdaleka. Dziwna rzecz, co się z tym człowiekiem zrobiło? manija porządkowania całkiem nim zawładnęła; włóczył się po wszystkich kątach, kogo napadł tłukł niemiłosiernie; chcąc o wszystkiém wiedzieć, swoje stare przysłowie *słucham* na *pytam* przemienił... — pytam! pytam! co chwila brzmiało mu w ustach, w dzień i w nocy, a nawet przez sen swoje utrapione *pytam* wykrzykiwał: w domu, na dworze, w polu, nie było słychać, tylko jedno: pytam, pytam!— myślałam że ono mnie wpędzi do grobu, że oszaleję od tego wiecznego pytania. Raz stado gęsi zanęciło się do łanu pszenicy, ale tak ostrożnych, iż za nic zejść się nie dały — Pytam! krzyczał Chorąży, czyje to gęsi?—pytam, pytam, po stokroć powtarzał, a gdy mu nikt odpowiedzieć nie umiał, wpadł we wściekłość, zaczął coraz częściéj i prędzéj swoje pytam powtarzać, nareszcie rażony apoplexiją, wyrzekłszy raz ostatni *pytam* i *gęsi*, ducha wyzio-

http://rcin.org.pl

nął. Żal nieboraka!... Sprawiłam mu suty pogrzeb.... jestem dożywotniczką całego majątku. Panie Grzegorzu, każ w Kijowie z marmuru zrobić mu piękny pomnik, zapłacę choć 200 dukatów.— Warto, odpowiedział P. Grzegorz.— «Warto, powtórzyła z uśmiechem Chorążyna.

Wielka szkoda, że końca téj tak mocno budującej powiastki nie ma i nigdy nie będzie. Nie dla tego, aby się autor zalenił, ale że swe łzy woli zachować dla przedmiotu szlachetniejszéj sympatii, jak skrzętna Julusia, a bez łez w żaden sposób nie mogłoby się tu obejść; bo jakże nie płakać, gdy w miejscu długo oczekiwanego męża, powitał Julusię jéj dawny Plenipotent, a oddając wszystkie obligi i procenta, oddał razem list P. Grzegorza, dziękujący za przyjaźń i wzywający do rozwodu, gdyż ślub był nieprawny bez indultu i zapowiedzi.

http://rcin.org.pl

PIÉRWSZA POKUTA
ŻELIZNIAKA.

DUMA UKRAIŃSKA.

http://rcin.org.pl

Jednym z najpierwszych sprawców pamiętnej na Ukrainie rzezi był Zaporożec Zelezniak: pamiętniki Krc psowej i Lipomana powiadają, iż go na pokajaniu (to jest dobrowolnej pokucie) w Peczerskim Klasztorze poznał Mnich z Motruneńskiego Monastyru Melchizedek i namówił do powstania. Rad byłem wiedzieć przyczyn, które Żelezniaka do pokajania przywiodły: starzec 90-letni, pasiecznik z sąsiedzkiego futoru, uspokoił moję ciekawość. Według niego, ojciec Żeleznia-ka był kowalem i mieszkał nad Dnieprem we wsi na samém pograniczu leżącej; bogaty i poważany od swoich, za poduszczeniem zagorzałych fanatyków popełnił wiele świętokradzkich wykroczeń, za które przekonany oczywistemi dowodami, wskazany okrutnym wyrokiem na upalenie rąk, a żona jego, która na kommunikanty pluła i kielich nogą potrącała, na wyrwanie języka i siekanie członków kleszczami. Młody Maxym zaprzysiągł zemstę, ruszył na Zaporoże, przybrał nazwisko Żelezniak, i musiał niemało nabroić, kiedy przez pokutę szukał ulgi swemu sumieniu.

http://rcin.org.pl

PIERWSZA POKUTA

ŻELIZNIAKA.

Błogosławione strumienia wody,
Co podlewają nasze ogrody,
Co napawają nasze lewady!
Tak zewsząd do nich deptane ślady,
Jakby do chaty dobrego człeka,
Co zimą, wiosną zawsze jednaki,
Z chlebem i solą każdego czeka.
Ów Dniepr sławiony wcale nie taki!
Zawsze mu jego zaciasne łoże,
Albo swe błota i piaski orze,
Ryje przepaści, tłucze o skały,
Albo na brzegi wyrzuca wały,

http://rcin.org.pl

Zalewa sioła, zatapia stada,
I nie dba, że mu na głowę spada—
Kamień przekleństwa—łza nieszczęśliwych.

Z owym strumieniem uciech prawdziwych
Na dni zaranku—jak z ulu miodu
Maxym kosztował; jeden był z rodu,
A chata duża, jak raj futory (*),
Rodzajna niwa, pełne obory,
Śpiewały o nim: nie być mu ptakiem,
Na Zaporoża bujnym kozakiem,
Lecz siedzieć doma, pługa pilnować,
Jeść, pić i hulać, a grosze chować!
I takby było, gdyby nie wrogi,
Co za rodzinne przegnały progi;
I takby było, gdyby nie serce,
Co gnić nie chciało na poniewierce.

Strumień jak zaczął tak dalej płynie...
Stary kruk rzucił głuchą pustynię,
I do gołębia młodego prawił:
„Póki ty jeszcze będziesz się bawił,
Wzdychał a gruchał, strzelce dokoła
Gotują strzelbę, karmią sokoła.
Chodź ich wojować; dam ci me szpony,
Dam ci me skrzydła.“ Za trzy zagony

(*) Futorem nazywa się chata z sadem w lesie, lub na polu i na stepie w jarze.

http://rcin.org.pl

Przepędził gołąb czarnego kruka.
Nazajutrz znów kruk gołębia szuka,
I znowu prawi: „Ty póty zwlekasz,
Aż się niezbytych gości doczekasz.
Chodź ich wojować, dam ci me szpony,
Dam ci me skrzydła.“ Za trzy zagony
Przepędził gołąb czarnego kruka.

Nazajutrz dzięcioł w gruszę zapuka,
Wróbel zaćwierka, kogut zaśpiewa,
I młody gołąb — Maxym się zrywa;
Przeciera oczy; a już świt rany
Rozniósł obłoki, rozwiał tumany,
Słońce gospodarz w białej świetlicy
Idzie i dzieci i sługi budzi:
Pełno z wiadrami dziewcząt w ulicy,
Pełno na polu i trzód i ludzi.
Maxym szedł w pole; ojcowskie pługi
Zorały zagon jeden i drugi,
On usiadł przy nich; z żytnych równianek
Jął pleść kapelusz; śliczny był ranek,
Wiatr zlekka chłodził, poganiacz śpiewał,
Wół żuł swą żujkę, koń głową kiwał,
Pług skrzypiał; razem w Maxyma ręku
Pęknie plecionka, łza spadnie z oka,
Poganiacz pieśń swą urywa w jęku,
Stary pies wyje, koń jak opoka

http://rcin.org.pl

Stanie i głowę zwiesi do ziemi,
I wół nie żuje. Oczmi dużemi
Po wszystkich twarzach Maxym potoczy—
Co to jest? pyta, i swoje oczy
Od łez obciera; co to! nikt nie wie,
A sroka tylko skrzeczy na drzewie:
„Ej czy nie gość się do domu zjawił,
O którym wczora czarny kruk prawił."

I zgadł kruk czarny, nie kruk — mnich czarny.
Dom pana ojca jak kram towarny,
Nie może gości objąć dorazu.
Ci już we środku, ci u przełazu
Stoją kupami i radę radzą,
Ci się do stajeń z końmi prowadzą,
A ci po rowach siedzą na czacie.
Szła pani matka z sadu ku chacie
Ze dzbankiem czystej krynicznej wody:
Pan ojciec sobie stał u gospody,
Czekając z flaszą swego sąsiada.
Aż tu do chaty sto drabów wpada,
I co słynęła przez świętą zgodę,
Na piekło zmieni cichą gospodę.
Ach istne piekło!... jakoby wściekli
Na biedną duszę napadli czarci,
I ogniem piekli, i miecczem siekli,
Aż się napiekli, aż się nasiekli,
Aż się zjuszyli jak psy zażarci.

http://rcin.org.pl

Dym i krew wszędzie, i na tym stole,
Kędy obfitość ze czcią stawała;
I na tym czysto wymytym pole,
Kędy gościnność rada siadała;
I na tych ścianach, zkąd te obrazy
Tyle lat dom ten strzegły od zmazy;
I na tej ziemi i na tym progu,
Gdzie było miło ludziom i Bogu.
O jaskułeczko! nie darmo w wiośnie
Nie szczebiotałaś dla nich radośnie!
I tyś ich minął gościu nasz drogi,
O czarno-skrzydły, o laskonogi!
Zawsześ ich twoim cieszył klekotem,
A dziś, im tylko wył pies pod płotem;
Wywył nieszczęście!

Nim przybiegł Maxym, gości nie stało.
Kilku sąsiadów u wrót wzdychało,
Kilkoro dzieci w okna patrzało.
W chacie pan ojciec w ostatniej męce
Poopalane wyciągał ręce,
„Dobijcie! wołał, kto w Boga wierzy!"
Na ziemi matka w skonaniu leży,
A z niej krew rzeką do progu bieży:
Maxym co żywo przez próg przeskoczył
I cały we krwi matki się zbroczył,
I padł jak kamień. O głowo młoda,
O serce młode, szkoda was, szkoda!

http://rcin.org.pl

Za cóż wam na tym wesołym świecie,
Usychać w pierwszym kazano kwiecie?
Zielone liście stoi na drzewie,
Aż się w jesiennym zwarzy powiewie;
Strumień wesoły płynie brzegami,
Aż go nakryje zima lodami:
Twoja daleko jesień i zima,
A śmierć urzekła swemi oczyma!
Umarłeś w sercu.... Cóż ci po życiu,
Po tém powolném, bolesném gniciu,
Kiedy robactwo w duszy osiędzie
I toczyć będzie, i niszczyć będzie?

Biedni, po stokroć biedni rodzice,
Co najpiękniejszą sieli pszenicę
Swemu synowi na korowaje!
Dziś palanice (*) z niej syn rozdaje
Popóm i Dziakom. Po pod oknami
Matka barwinkiem i wasiłkami
Zasiała grzędę dla swej synowy:
Dziś z nich poduszkę dano pod głowy
Ojcu i matce na wieczne spanie!
Ojciec weselne sprawiał ubranie,
Matka weselną koszulę szyła:
Dziś ich do trumny służba stroiła

(*) Palanica bułka pszenna (litewski pirog).

http://rcin.org.pl

W weselne szaty. I słońce wstało,
Jak na wesele niebo ubrało,
Ziemia kwiatami kwiecciła głowę,
Lecz smutnie brzmiały pieśni godowe,
Smutniejsi goście za stołem siedli,
I łzą oblany milcząc chleb jedli!
Maxym i gości i dom swój rzucił,
Wybiegł za wrota i już nie wrócił.

❖ ❖ ❖

Po raz ostatni popod wrotami
Wrony mój koniu graj kopytami,
I raz ostatni serce kozacze
Ciężko zawzdycha, ciężej zapłacze.

Niech moja miła na kraju sioła
Zaklaszcze w dłonie, na głos zawoła,
Już nie do miłej przez ług zielony,
Poniesiesz wierny koniu mój wrony.

Ale poniesiesz gdzie w imie Boga
Czerwone piwo toczą z krwi wroga,
Kędy czerwony pług niwę orze,
A w stogi białe składają zboże.

Zanim wiatr w oku łzy mi osuszy,
Co tak krynicą leją z mej duszy,
Zanim wieś nasza zginie przed okiem,
Po za tumanem, po za obłokiem.

http://rcin.org.pl

Na swojém polu, na swojém błoniu,
Po raz ostatni zagraj mój koniu.
I raz ostatni serce kozacze
Ciężko zawzdycha, ciężej zapłacze.

Zielona trawo! szum nad mogiłą,
Szum miłą pieśnią, aby się śniło
Mojej rodzonej, że tu na świecie
Wesoło z ludźmi hula jej dziecię.

Ty stary kruku za każdym razem,
Mojemu ojcu kracz nad kurhanem,
Czérwoną niwę twój syn poorze
I w stogi białe układa zboże.

Oh jak mnie cicho w świat przeprowadza
Wiatr, co po polu sam się przechadza,
I serca mego jedyna krewna,
Zaranna drużka moja, łza rzewna!

Miła nieboga! nie wie, nie może;
Nieś mnie mój wrony na Zaporoże,
Kracz mi mój kruku, zanim za chwilę
Zakraczesz na mej głuchej mogile.

I poniósł wrony gdzie brzeg Dnieprowy,
Gdzie Zaporożskie sławne ostrowy.
Mołodcóm Maxym rozkrył swą ranę,
Rozkrył swe serce krwią okipiane,

http://rcin.org.pl

Rozległ się tuman przez Zaporoże,
I zadzwoniły szable i noże:
Rozległ się gomon po Ukrainie,
I cały stanic kraj na ruinie!

Każdy dzień orzeł bije łabędzie,
Na noc spokojnie w gnieździe zasiędzie:
W Maxyma jedno, co noc, dzień Boży,
Z ramienia nigdy zbroi nie złoży,
Z wronego nigdy siodła nie zbierze;
W ludzi Wielkanoc, a on jak zwierze
Błądzi po lasach, po stepach goni
I krew rozlewa. Inny się chroni
Zimą pod dachy; dla niego dachem
Burka podbita wrogów postrachem.
Inni połowem ryby się bawią
I w wodzie drogi czas marnie trawią;
On łowi ryby w żelaznej sieci,
Biada gdzie swoją siatką zaświeci!
Inni hodują wesołe stada,
Ich czas na stepie marnie przepada;
A Maxym nic ma zrzebców ni klaczy,
A druhów końmi nadzielać raczy:
Bo on żelaznym swoim arkanem
Ułowi konia pod każdym Panem.
Maxym nie wozi swoje towary,
Ni na Tureckie, Greckie bazary,

http://rcin.org.pl

A jego trzosy złotem brząkają,
Bo mu Panowie złoto zbiérają.
Lecz on na braci, na pieśń wesela,
Garściami swoje trzosy rozdziela.

Przeleciał orzeł gdzie las, gdzie góra,
I wszędzie młode pogubił pióra;
Przeleciał Maxym wzdłuż i w szérz świata,
I wszędzie młode pogubił lata.
Jedne Dniepr poniósł na sine morze,
Drugie zabrało to Zaporoże,
Trzecie po stepie wiatry rozwiały,
Czwarte w pożarach, w bitwach zostały.
Ach nie wypłynie kamień zpod wody!
Ach nie powróci ten wiek nasz młody,
Na którym ptaszek wprzód igrał świecie!
Jesienny pająk tam siatkę plecie.

Raz Maxym przyszedł do swego żłobu,
Do swego konia; rzewne łzy obu
Z oczu pociekły: wrony był chudy,
Tak go zsuszyły lata i trudy:
Maxym był smutny i niespokojny,
Myśli wesołe nie idą z wojny.
Koniu mój, koniu! Maxym zawoła:
Już ci nie pędzić skrzydłem sokoła,
Już ci nie nosić mnie po tym świecie!
Kiedyś biegł z domu, to byleś dziecię

http://rcin.org.pl

Takie swawolne... dziś drżące nogi
Już cię do innej gotują drogi.
Zapadłe oczy jak skry z popiołu
Cichém światełkiem świecą do dołu:
Twa szerść jedwabna zmięta, zwichrzona,
Sypie się wczesną zimą zbielona:
Nietknięty obrok stoi w twym żłobie;
Kiedym raz pierwszy siedział na tobie,
Myślałem, niema lat i starości!
Dziś twe się ledwie trzymają kości,
I na mnie ciężka duma nachodzi—
Szczęśliwy kto się na świat nie rodzi!

Do swego serca Maxym tak prawi:
„Co ciebie moje serce zabawi,
Czy pieśń, czy wojna, czy też biesiada?"
A serce: „już mi wojna nie rada,
Biesiad i pieśni aż nadto było,
Boguby twoje serce służyło,
Daj go na służbę." Maxym nie słucha
I cierpi wielką boleścią ducha.

❖ ❖ ❖

Zbiegają lata, kamień z latami
Pylem nalega, narasta mchami,
I z czasem na swym gruncie wydaje
Bujniejsze kwiecie i urodzaje.

http://rcin.org.pl

Maxyma dotąd serce z granitu,
Zaczęło mięknąć od krwi przesytu,
Zaczęło mięknąć od łez powodzi,
I zmiękło i już na niem się rodzi
Kwiat czucia, litość nad drugich dolą.
Już krzywdy drugich srodze go bolą,
Już chciałby prawdy jak ten świat cały.
Dziko mu w uchu hulanki brzmiały,
O starych czasach pieśń sercu dzika;
Przywoła sobie ślepca lirnika,
Przychodzi ślepiec, na ziemi siądzie
I pieśń zaśpiewa o strasznym sądzie.
A Maxym słucha, i po za siebie
Myśli obraca, jak połamane
Skrzydła, co pierwiej niosły po niebie,
A dzisiaj gniją błotem skalane.

Nad brzegiem w nocy jazów pilnował,
Księżyc po bławem niebie hołował (*)
Wlokąc po Dnieprze światła słup długi.
Głucho szumiały zieloneługi,
Głucho Dniepr szumiał; a ziemia we śnie
Co raz wzdychała ciężko, boleśnie,
Las nad nią, za nią szeptał pacierze.
Pełniejszą garścią wiatr fali bierze,

(*) Hołować, wyraz flisowski, znaczy płynąć przeciw wody.

http://rcin.org.pl

I na brzeg rzuca z dwojnym łoskotem,
I zmywa piaski księżyca złotem.
Razem umilknie wiatr, ziemia, fala,
Krwawo miesięczny krąg się rozpala,
Dniepr się rumieni, i już w krwi cały.
Znów wiatr zaszumiał, fale zagrały
I na brzeg wbiegły; a tam na brzegu
Jęły się zbierać w długim szeregu,
Czernić, podrastać, i w każdej fali
Żywe się ludzkie oko zapali,
Głowa urodzi, i widmo człeka
Zrywa się z fali, na brzeg ucieka.
A Maxym siedzi, patrzy wzdłuż brzegu,
I swych znajomych w tym każdym zbiegu
Czuje, poznaje.... zkądże tu oni?
Każdy z nich w cichej złożon ustroni
Pod muru sklepem, brylą kamienia
I wiekiem czasu, co na proch zmienia
I mur i kamień.... zkądże?... i mrowie
Przez kości przeszło; włosy na głowie
Dębem stanęły, serce struchlało.
A widmo długim szeregiem stało
I świecącemi jak stal oczyma
Patrzyło prosto w duszę Maxyma,
Patrzyło w serce, co schnie, zamiera.
A widmo stało... Księżyc zabiera
Noc z liców ziemi; gwiazd złote roje
Lecą po niebie, za dnia podwoje,

http://rcin.org.pl

I uleciały; deszcz ziemi lica
Obmył, i ziemia, czysta dziewica,
Swojego króla, w złotej koronie,
Na świeżém, wonném przyjęła łonie.
Wesoło niebu, słońcu i ziemi.
Świeży Dniepr igra płetwy jasnemi,
Zwilżone jego lubieżną falą
W słonecznym ogniu piaski się palą.
Sto łodzi zbiegło pomiędzy jazy:
Maxym się zbudził, ale obrazy
Rojone w nocy, już w jego duszy
Dla wiekuistej staną katuszy.
Darmo wzrok wzniesie na dzień, na słońce,
Na radość; z grobu wybiegli gońce,
Spłoszyli radość, a świat tron Boga,
Zmienili w turmę wiecznego wroga!

* * *

Po kim młodców czarki brzęczały,
Oczy w łzach gasły, piersi wzdychały?
To po Maxymie; już, już w tej budzie,
Gdzie jak on tacy mieszkali ludzie,
Spokojna gniazdo pardwa zakłada
I znosi jaja, które wąż zjada.
Wierny chart jego legł na śmietnisku,
A kruk przyleciał, siadł mu na pysku,
I w okno życia, w oko zapukał;
Wierny koń jego, co go wyszukał

http://rcin.org.pl

Gdzieś za morzami, pożal się Boże,
Trzy razy całe zbiegł Zaporoże,
Trzy razy zwietrzył wszystkie kurzenie,
Czwarty i piąty już nie pożenie.
Zluzował charta, padł koło kruka,
Niechaj i w jego okno zapuka.
Sieć jego gnije na oczerecie,
A łódź jaskółka na suchym grzbiecie
Suchego piasku leży rozpadła;
Żółwica jeden róg jej zasiadła,
Zasiadłszy świszcze patrząc na dzieci,
To znów na słońce, co dla nich świeci.
Gdzieś zarzucona szabla rdzawieje.
Lecz co mu szabla, co koń, pies wierny,
Co łódź, druhowie?... jeden mizerny
Rącik klasztoru całym mu światem:
Krucyfix więcej niż druhem, bratem,
Niż szablą, koniem... Co się to dzieje
Na tym padole z tobą człowieku!
Ani ci wolno dożyć tak wiaku
Jakeś szlubował, ani rzec sobie,
Cicho spruchnieją me kości w grobie!
Życie twe, losy Bóg wie jak skłócą,
Kości twe bracia z grobu wyrzucą.

Słońce gospodarz na Bożym świecie,
Idzie i budzi sługę i dziecię,

http://rcin.org.pl

Tego do strawy, tego do pracy,
I patrzy sobie wesoło z góry,
Czém się pożywia, co robi który.
Gdzie się Dniepr złocił stali rybacy,
I nie solili tłuste czeczenie,
I nie solili tłustszych sądaczy.
Co to wam dzieci? słonko zapyta;
Kamień na sercu, łza oko chwyta--
Nie patrzaj słonko w nasze kurzenie.

Słonko gospodarz na Bożym świecie,
Idzie i budzi sługę i dziecię,
Tego do strawy, tego do pracy,
I patrzy sobie wesoło z góry,
Czém się pożywia, co robi który.
Gdzie się Dniepr złocił stali wojacy,
Bez jasnych szabel, janczarek grzmiących,
Bez koni, tylko z ich ocz gorących
Żale ściekały, tylko westchnienie
Zdradzało w piersiach wielkie cierpienie.
Co to wam dzieci? słonko zapyta;
Kamień na sercu, łza oko chwyta—
Nie patrzaj słonko w nasze kurzenie.

Zajrzało słonko i policzyło
Na sta, dziesiątki, ile ich było,
I wszystkie stały, oprócz jednego,
Oprócz kurzenia Maxymowego.

http://rcin.org.pl

Zapłaczcie dzieci! słonko zawoła,
I zgasło biorąc chmurę do czoła.
I zgasło słonko, i Zaporoże
Było jak jedno puste rozdroże,
Na którém we łzach stoi rodzina,
Co w świat szeroki wysłała syna.
Oh! nie wysłała! sam się on śpieszył;
Znać mało w domu swemi się cieszył,
Nie w smak mu były nasze zabawy,
Toć mu weselej u tej tam ławy,
Przy tej tam księdze.... czegoż w niej brodzi?
Tak szczęścia szuka; kwiatek się rodzi
Na niwie, którą sam Bóg zasieje,
Chcesz szczęścia, połóż w Bogu nadzieję.

Wstań matko, poznaj pierworodnego;
Nie takie suknie szyłaś dla niego,
Nie takie potém sprawiał sam sobie,
W jakich się żywy zamknął w tym grobie!
Gdzież się kalina jagód podziała,
Gdzie iskra, co tak z oczu strzelała?
Zwiędła kalina, oschła, opadła,
Zagasła iskra; w ich miejscu siadła
Boleść i nędza.... i harde czoło,
Które dopiero tak niósł wesoło,
Zgięły ku ziemi, i serce żywe
Rzuciły z kwiatów w ostrą pokrzywę.

http://rcin.org.pl

Otworzył rękę, i nie potrosze
Na popy, dziaki rozsypał grosze,
Jarzęce światło w Łaurze rozniecił;
Pięknie się każdy obraz oświecił
I wzrok łagodny na wszelkie strony
Niósł na pobożnie lud nachylony.
Lecz darmo padał on na Maxyma!
Taka do niego przystygła zima,
Że chyba tylko ten ją roztopi,
Kto starszy, niżli wszyscy tu popi,
Niżli obrazy.... W święte pieczary
Pełzał na klęczkach, i drogie dary
Błogosławionym przy stopach składał;
Ale sen błogi, co z ocz im padał,
I ten świat cały darzył pokojem,
Omijał jego.... Ni Mnicha strojem,
Ni pacierzami, ani ofiarą
Nie mógł się rozstać z tą krwawą marą,
Co mu chleb truła i myśl w bezsenia—
Nie mógł się rozstać z żądłem sumienia!

❖ ❖ ❖

W tym roku prawie zimy nie było,
Słońce zawsześnie wiosnę zbudziło,
Pług przed zapusty po polu chodził,
We trzy dni jary posiew się rodził,
Rast zakwitł w lesie, sen pod mogiłą (*),

(*) Rast (*primula veris*), sen (*anemone hepatica*).

http://rcin.org.pl

Łoza na rudach;.... wesełek stada
Ciągną na ługi, bocian zasiada
Swe stare gniazdo; gdzie dach szczęśliwy,
Tam przeleciała z błotem jaskółka,
Dostatków, zdrowia ta przyjaciółka.
Puścieją chaty, ludnieją niwy,
I tak wesoło na bożym świecie,
Jakby to w pierwszém stworzenia lecie.
Z początkiem postu z murów klasztoru
Idzie Pustelnik Maxym do boru,
I jak powietrzny ptak, polne zwierze,
Z rąk opatrzności swoję karm' bierze.
Tu plaster miodu, tu pozostałe
Po jeżu lesne jabłka dojrzałe,
Tu orzech pełny. Stanie nad rzeką,
Do rąk mu same ryby przycieką.
Grzyb coraz nowy rośnie po lesie.
A Maxym oczy do nieba wzniesie,
Do ziemi ugnie korne kolana,
I jak bobr płacze. Każdego rana
Gdy mu wiatr odgłos dzwonu przyniesie,
On na najwyższe drzewo wstępuje,
I patrzy, patrzy: gwiazdą w obłoku
Peczerskiej Łaury szczyt się maluje.
Tam tysiąc Czerueów hymny odśpiewa,
Tysiąc kadzideł wonie rozlewa,
I niebo zda się nad Łaury szczytem,
Lżejszym, jaśniejszym świecić błękitem—

http://rcin.org.pl

Jak namiot, w którym sam Pan Bóg żyje.
Maxym się modli, a serce bije
Tak nagle w piersiach! a w jego skroni
Taki się żywy ogień rozpłoni,
Że wnetby zgorzał, gdyby ochłody
Czystej krynicy nie dały wody.

Na noc sosnową kłodę zażega.
Słup gorejący nad las wybiega.
Maxym uklęka i głośno czyta
Święte pisanie.—Wszelki twór chwyta
Niebieskie słowa. Patrzaj o dziwy!
Siadł przy ognisku, i dzik straszliwy
I żubr i niedźwiedź, i gad wszelaki;
Nawet powietrzne zbiegły się ptaki.
Milcząc słuchają, a Maxym czyta.
Ale gdy ranna jutrznia rozkwita,
Gdy dzwon dolecі, gdy amen rzeknie,
I źwierz i ptastwo, i gad ucieknie.

❖ ❖ ❖

(Dokończenie poźniéj nastąpi.)

http://rcin.org.pl

ROZMOWY

UMARŁYCH POLAKOW I CUDZOZIEMCOW,

W KTÓRYCH RÓŻNE ILE SEKRETNIEJSZE ICH
ZA ŻYWOTA DZIEJE I CIRCUMSTANCIJE
SĄ ZEBRANE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZMOWY

UMARŁYCH POLAKÓW I CUDZOZIEMCÓW,

W KTÓRYCH RÓŻNE ILE SEKRETNIEJSZE ICH ZA ŻYWOTA DZIEJE I CIRCUMSTANCIJE SĄ ZEBRANE.

(Ciąg dalszy).

Rozmowa 2ga.

Wyżga i Kardynał Radziejowski.

Gdy tak bohatérowie ci wielcy z sobą spokojnie nagadawszy się z miejsca wstają, usłyszą głos polski i zbliżające się poważne kroki; nadstawiają pilnie ucha, aliści słyszą dwie umbry po polsku obie dyskurujące. Przypatrując się im, rzecze Książe Jeremi:

http://rcin.org.pl

— Zda mi się, iż ten ubiór tych dwóch umbr pokazuje, że są Prałaci i nawet Biskupi. Królu! nie znaszże ich? bo ja nie tylko osób, ale i tego drugiego czerwonego stroju nie znam, lubo jest jednego prawie kroju, co i drugi fioletowy. Król Jan odpowie: — Znam, ale cicho mój Książe, żeby mnie ten czerwony nie poznał, boby *liberè* o mnie i o sobie tak nic mówił, mając mnie lubo umarłego przed oczyma. Znam tedy, mówi, obudwóch. Ten fialkowy, jest to Wyżga Prymas i Arcybiskup Gnieźnieński; był on u Dworu za żywota twego, zda mi się, mój Książe, ale po śmierci twojej do pieczęci przyszedł i Prymasostwa. Ten zaś drugi czerwony, jest Radziejowski, mój synowiec, od brata mego ciotecznego, syn odsądzonego Podkanclerza Kor., o którym tak siła mówiliśmy, któremu ja i pieczęć i Biskupstwo Warmińskie i Prymasostwo dałem, a dla mnie Papież Kardynałem uczynił; i dla tego widzisz go w purpurze. Ks. Jeremi rzecze: — Nigdy go za żywota nie widziałem, bom nie peregrynował, a Polacy za mego wieku o to nie dbali: — wiem zaś co to jest Kardynał, to jest święte i duchowne ambity i pychy świeckiej odzienie, a instrumentum. Król Jan rzecze: — Cicho miły Książe, po-

http://rcin.org.pl

słuchajmy co też mówić będą; bo ja będę musiał być na placu tam. Książe rzekł: dobrze;— i stali ukrywszy się; te piérwsze zasłyszeli głosy.

Kardynał Radziejowski. Ho! ho! proszę wybaczyć, przecie wielka jest między nami różnica, choć Prymasami obaśmy byli.

Wyżga. Nie wiem, chybaby jedna Kardynalska purpura mogła ją uczynić, ale i ta na to tylko ci się przydała, że cię za nią Polacy nienawidzili, a Rzym cię nakoniec tak odstąpił, żeś na to aż umrzeć musiał;— jeśli tedy przeto, że kolor jest piękniejszy i wyższy, jako to pewno że jest droższy, to twojej purpurze ustąpię, ale pewnie w niczém więcéj.

Radziejowski. To jest bez kontrowersyi, że Kardynalska preeminencija jest nad wszystkie duchowne i świeckie; wszak wiesz, kiedy nam Papieże kapelusze czerwone na głowy wkładają, to te słowa mówią: *Facio te parem Regibus, majorem principibus.*

Wyżga. Wiem że tak mówią, i to wiem że Królowie z tego drwią i Książęta. Radbym widział Kardynała z Królem Francuskim obok przed Książętami Jego krewnemi przodkowanie.

Radziejowski. To jest co inszego, *in ab-*

http://rcin.org.pl

solutis dominiis, ile że w Francyi tam mało szanują i Papieża; ale w Rzymie wara nam z drogi.

Wyżga. Zapomniałeś podobno com słyszał po mojéj już śmierci na Konwokacyi interregnii po śmierci Króla Jana, żeś kazał był zrobić karmazynowy axamitny baldachin w kościele farnym Warszawskim, że ci go Posłowie obdarli, a Mazurowie na Elekcyi: — «Podaj nam tego scygła! choćbyśmy cierpiącki aż od Rzymu dostawać mieli, to go utłucemy!»

Radziejowski. Z tém wszystkiém, pytaj się wszystkich, jeżeli który w Polszcze Kardynał, czy to Zbigniew Oleśnicki, czy Maciejowski, czy Radziwił, czy Hozyusz, tak dobrze i tak wspaniale bogato, i przy ludzkości, tak wysoko i pyszno honor Kardynalski z Prymasem utrzymał, jak ja, i wybacz mi, jak Ty!

Wyżga. To że się kto więcej od drugiego nadyma, byłby lepszy? — o to bo konsekwencija: i djabeł co go Lucyferem zowią wygrałby sprawę, chowaj Boże; bo nikt się więcéj nad obłoki nie niósł, jak ta pyszna bestija.

Radziejowski. Widzę, miły Prymasie! nie odmieniłeś się i po śmierci; jakeś drwił za

http://rcin.org.pl

za żywota ze wszystkich, tak chcesz i po śmierci, a zapomniałeś, że z ciebie drwiono za żywota i po śmierci.

Wyżga. Jam to umyślnie tak żył, żebym śmiech ludziom z siebie czynił, nic dbając na ich żarty i cenzury, czyniąc wet za wet i kwita;— aleś ty chciał, żeby cię cały świat szanował i adorował, a przecie się i z twojéj pychy śmiano, i z twojéj polityki drwiono, żeś zakłócił a nie dowarzył i nic dokazał, coś tak wysoko zamierzył.

Radziejowski. Przecież z pasztetów z szczurami, którcmiś gości częstował i regalizował na drogę, z takich na moim stole nie drwiono, ani z krzeseł samych drewnianych, kitajką pokrytych, a bez poduszek i włosieni napchania.

Wyżga. To jest prawda, jeszcześ zapomniał, kiedy gach, jaki kurtyżan dworski, albo kapitulny do mnie po beneficium albo instrukciją przyjechał, łaski mej bardzo potrzebujący, tom miał szklannicę garcową, com ją gwardijanem nazywał, a ta stała na półce z prochem i muchami; to ja do stołu Kapłana Gacha posadziwszy, kazałem nie płócząc, piwem ją nalać, i musiał rad nie rad krztusząc się gaszek ją wypić; a jam mówił: — Przyznasz Waszeć, że nikt lep-

http://rcin.org.pl

szego nie ma piwa Łowickiego, a to w Łowiczu się działo: — lubo tedy w tych pasztetach, a myszych magazynach, w tych krzesłach, i w tym gwardyanie, cenzurowano mnie i śmiano się z skąpstwa mego, a to było z umysłu na żartowanie z tych, co się po kominach murowanych włóczą, co są chciwi benefiçiów, a niegodni ich; i z tych, którzy wszelką doskonałość w magnificencyi zakładają; drwiłem to tedy i z tych co drwili ze mnie.

Radziejowski. Nie drwijmy już tedy więcej.

Wyżga. Dobrze, pójdźmy ad seria; ale wróćmy się do swojej wprzód propozycyi, coś na początku zadał, a nie dowiodł: że wielka jest między nami dyfferencija; a ja nie uznaję tylko w czerwonym płaszczu i mycce; a wymówmy sobie, żeby się nie gniewać o prawdę, której po śmierci taić nic podobna;— już mnie uraziłeś kładąc tę dyfferenciję, a przeto się urażać nie będziesz, kiedy broniąc się, co dostaniesz.

Radziejowski. Nie myślałem cię urażać, ale i tu zapomnieć nie mogę estymy ludzkiej i swojéj własnéj osobie, musiałem ci tę dyfferenciją zadać, kiedyś się ze mną chciał paragonować; a przecie ja syn Senatorski, fa-

http://rcin.org.pl

miliant i wielkich familiantów krewny; z Proboszcza Rohatyńskiego, Referendarz Koronny, Biskup Łucki, Warmiński, Kanclerz i Prymas.

Wyżga. To wszystkie stopnie w nas obu prawdziwe; ale co za tém nic idzie, abyś był ode mnie lepszy: — byłeś szlachcic zacny z Mazur, a ja z Województw Ruskich; — to prawda żeś miał Senatorów w rodzie, a ja urzędników Ziemskich, Podkomorzych i Sędziów: — tamtych robią Królowie, a tych szlachta, tamtych fawory faworyzują, a tych estyma generalna cnoty i zacności u szlachty, która między sobą, dobrze się zna na tém.

Radziejowski. Z tém wszystkiém Senatorskie plemię ma się za zacniejsze od drugiego.

Wyżga. A cóż ci za awantaż przyniósł ojciec twój, że był Podkanclerzym, kiedy go odsądzono od pieczęci i od Starostw.

Radziejowski. Sameś uznał, boś ty już był u dworu, że ten sąd był niesłuszny, i że sąd znalazł w całej Rplitej kompassiją; honor to jest, strata niewinna honoru, ile od możniejszego a niesprawiedliwie.

Wyżga. Przyznają za honor, ale gniewając się na Króla, mścić się na całej Rplitéj przez zawołanie Szweda do Polskiéj, i da-

http://rcin.org.pl

wanie mu rady i buntowanie drugich na własną ojczyznę, to znowu nie honor.

Radziejowski. Ach! ach! gdyby był siedział mój ojciec w Polszcze, a przynajmniéj już w Paryżu, gdzie mnie był wywiózł na nauki, prędzéjby był z honorem swoim Króla ubłagał; nie mam co mówić, z tém wszystkiém to zacności nie ujmuje, i choć rozumu na złe zażył, po staremu sławę rozumnego człeka zostawił.

Wyżga. Ba, mów Herostrata! — ale i mnie nie ujmuje zacności, żem z chudego pachołka panem, a z Proboszcza został Prymasem; a zapomniałeś Historyi Lubomirskiego Prymasa, tego choć zacni rodzice, stracili mu wszystko tak, że *cum pauperibus* po Krakowie chodząc, z chciwości nauki, nie mając swojéj, przy lampie przed Obrazem N. Panny najwięcéj uczył się czytając i pisząc: szlachcic go nadszedłszy i wypytawszy się co robi, dał talar na papiér i świécę, mówiąc, żeby mu go wrócił jak będzie Prymasem. Nie jest to ujma sławy, z małéj fortuny przyjść do wielkiéj, ale jak ja, bez pomocy krewnych, tylko swemi zasługami. Ty zaś tego mówić nie możesz, boś miał wszystko u Króla Jana.

Radziejowski. Prawda, wszystkie nie-

http://rcin.org.pl

szczęścia, ubóstwa, tułactwa, niesławy, powinienem Ojcu i jego mściwéj zbytnie ambicyi; — wszystkie promocije, szczęście honorów, bogactw, powinienem Królowi Janowi: — on mię wygrzebał z opału fortuny jak z popiołów, i wyniósł wyżéj, jak żaden z przodków moich nie był; ale też miał z czego ten posąg fortuny wyrobić, bo widział godność w synowcu swoim; wiesz bowiem, że rodzona siostra Jakóba Sobieskiego, urodziła mego ojca, który mię z Tarnowskiéj Hrabianki spłodził, i brata mego rodzonego Starostę Bolcńskiego, co go w Brzeżanach młodzian Sieniawskiego zabił na pojedynku, na który go wyzwał mój brat, dawszy mu wprzód w gębę.

Wyżga. Dobrze wyznajesz, żeś wszystko Królowi Janowi powinien, jako ja nikomu tylko sobie, a wprzód Bogu; ale poczekaj no, mylisz się trochę, wszakem ja był wtenczas żywy, lubo już w Warmii, kiedy się Król wziął do dworu, uczyniwszy cię Kanonikiem Warmińskim i Warszawskim; tedy patrząc na twoją flegmę, ospałość i nieaplikaciją, nie spodziewał się aby co godnego z ciebie wystawił, i kiedy ci na weselu siostry Królowéj z Wielopolskim Kanclerzem we Lwowie, za upominki kazał dziękować, toś solennie podrwił i król cię polajał.

http://rcin.org.pl

Radziejowski. Casus to był i kompanijka winna była, to jest dla piatyczki nie nagotowałem się dobrze; ale mi przyznasz, że w stylu, pisaniu, mowach, nikt mię i ty sam nie przeszedł: a jako mówię: *magistratus monstrat virum*, to jest, że dopiero na urzędach pokazuje się godność albo niegodność człowieka, pokazałem będąc pieczętarzem i Prymasem, że się Król Jan na swojej nie zawiódł promocyi, w wystawieniu mnie na tak wysokie wierzchołki godności.

Wyżga. Na promocyi się nie zawiódł prawda i na godności; — ale zawiódł się na wdzięczności: — a mój Kazimierz nie zawiódł się na swojej obligacyi życzliwej, choć mi mniej dał, bo tylko Referendarję, Pieczęć i Biskupstwo Łuckie, a i nie był krewnym jako Król Jan, który cię w fiołki i róże ustroił.

Radziejowski. Poczekaj no trochę, wiem co chcesz mówić, dam ja wywód z siebie, żem to musiał uczynić z wielu racyj publicznych, które wdzięczność prywatną zatłumiły: — ludzie na ministerjach zostający, tak jak i Królowie, żadnych passyj i interessu mieć nie powinni, tylko dobro publiczne.

Wyżga. Będę ja czekał tego wywodu, ale sam dla siebie nie będę potrzebował, bo sa-

http://rcin.org.pl

me akcye mię wydadzą, że jakem się dostał do dworu, i Królowéj Ludwice Dobrodziejce mojéj dał poznać, *cum capacitate mea*, tom państwa mego na krok nie odstąpił, i biegałem z ich rozkazu po Polsce z różnemi komissjami, gdzie mi Bóg mój dawał szczęście, żem dobrze sprawił; — ile kroków uczyniłem, tyle zaraz stopniów do promocyi w ich łasce miałem, ażem do pieczęci przyszedł; — a ty czémżeś się przysłużył Królowi? — to do życzliwości i pracy pójdziem w porównanie daléj.

Radziejowski. A cóż ja temu winien, że mi fortuna z młodu nie dała okazyi do przysługi Królóm: — naprzód przez wszystką rewolucją Szwedzką, kiedy ojciec był przy Szwedach, a na końcu wojny, kiedy go w Szwecyi do więzienia z rozkazu Karola Gustawa Króla wzięto, a to za to, że chciał Królowi i Polsce nagrodzić grzech swój, dając rady przeciwko Szwedóm; — oto przez wszystek czas siedziałem w cudzych krajach, aż mój ojciec przez traktat Oliwski wyszedł, i jam do Polski z Rzymu i Paryża powrócił.

Wyżga. A zapomniałeś jeszcze, że Król Szwedzki ojcu twemu wywożącemu się na okręcie z dostatkami, te skarby zabrał, które

http://rcin.org.pl

ojciec macosze twojéj a żonie swojéj był zdarł, a ona przez testament od Kazanowskiego Marszałka, z którym dzieci nie miała, zabrała nie szlacheckie ale Królewskie srébra i pieniądze; — i tak Kazanowski zbiérał dla żony, żona dla Radziejowskiego, Radziejowski dla Króla Szwedzkiego; — jakże tu nie dziwić się i nie śmiać?

Radziejowski. Tobie był śmiech, a mnie płacz: — skarby zabrano, substancję skonfiskowano, ojciec w Polsce w imieniu przez sąd umarł, a żywy w Szwecyi w niewoli i więzieniu; czegoż się mnie tu było jąć?

Wyżga. Przecież Król francuzki i Król Jan, i tam was sustentowali, aż do wyjścia ojca przez traktat Oliwski z więzienia, które mu Król Jan, a natenczas Marszałek i Hetman W. Kor. uprosił u Króla Kazimierza Województwo Lubelskie, i jam mu go nosił.

Radziejowski. Wtedy ja stanąłem w Polsce z cudzych krajów; ale ta niby odnowiona fortuna, jak suknia nicowana i wywrócona, prędko zblakowała, tak się na ojca zawzięła, bo ledwo Króla przeprosił i w Senat wrócił, otrzymał mu piękny honor Sobieski, i pożyteczny, gdyby go był do końca doniósł.

Wyżga. Pewnie chcesz mówić o legacyi

http://rcin.org.pl

Radziejowskiego do Porty, wszak ci ja tę expedycją pisał.

Radziejowski. Wiesz tedy dobrze, że to o Kozaków było poselstwo, którzy znowu przez Teterę Hetmana Zaporowskiego, wygnanego niesłusznie z Polski, w Stambule wojnę u Porty na Polaków pobudzali;— ale i to wiesz, że mój ojciec porządnie wybrany do Turek, na audjencyi Sułtańskiéj apoplexją tknięty, prędko umarł w Stambule, nie dokończywszy legacyi swojéj, a nas w powtórne sieroctwo pogrążył.

Wyżga. Wiem to wszystko, i tę nawet cyrkumstancję;— że kiedy na audjencję idąc, z następującéj mienił się choroby, Czaus co go prowadził, rozumiał, że się Cesarza lęka, mówił mu tedy:— nie bój się! Pan mój, alias Padysza, żadnego jeszcze Posła nie zjadł;— jakoż i to, że takąż śmiercią i Tetera tamże umarł.

. . . . . .

. . . . . .

Radziejowski. Wywiodłem ci się, za co się *fatum*, a po chrześciańsku sprawiedliwość i wola Bozka, surową nade mną i ojcem moim wyciągniona, nie dała mi zmlodu *clarescere*, i com się na nogi zdał postawić, tom się ślizgał, aż do panowania Króla Jana

http://rcin.org.pl

i stryja mego. Ten tedy zważywszy *qualitates meas* rozumu, dowcipu, nauk i poważnéj grzeczności, uczynił mię Biskupem Warmińskim, Podkanclerzym po tobie, jako wiesz; wkrótce potém zwada Króla Jana z Innocentym XI Papieżem, sprawiła mi niemyślącemu kapelusz Kardynalski.

Wyżga. Ale to już było po śmierci mojéj, a że lepiéj rzekę, prawie w śmierć samą;— bom się tak opuścił, żem o niczém wiedzieć nic chciał; to tyś to Prymasem po mnie został, a Kardynałem jak i kiedy?

Radziejowski. Jeszcze w Warmii Kardynałem zostałem, ale i oraz Nominatem na Arcybiskupstwo Gnieznieńskie.

Wyżga. Nieźleś zyskał, nawet nieraz sam prawie kapelusz drwił z tego paliusza;— kiedy bowiem świeżo po wziętym kapeluszu Gnieznieńskim stanęła sławna liga na Sejmie Colligationis Rafała Leszczyńskiego, i po Sejmie ruszył się Turczyn z całą Azyą i częścią Europy na oblężenie Wiednia, a Król na odsiecz Wiedniowi wojska zaciągał, napisał do mnie o pieniądze, wiedząc, że je miałem, abym ich na tak świętą użyczył expedycją. Jam tedy mu odpisał, *male est svasum tondere rasum.*

http://rcin.org.pl

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Radziejowski. Pamiętasz owo po Żurawińskim traktacie z Portą; — Posłowie francuzcy Fourbon, Biskup de Bevo i szwagier Króla Jana Markiz de Bethune, wzbudzili Emeryka Tekielego do rebelii w Węgrzech przeciwko Cesarzowi Leopoldowi; — to tedy ztąd Turecka wojna urosła. Papież Innocenty XI, który był Medyolańczyk z domu Odescalchi, strasznie nie lubił Francuzów: — ja nominacją temu Biskupowi de Bevo na Kardynalstwo przywiozłem: — Papież żadną miarą przyjąć tej nie chciał, mówiąc: — Biskup de Bevo jest Beve fanto Mahometanorum, a zaś Króla Jana kochał; — ale po świeżej Wiedeńskiej wiktoryi, nagradzając mu to, że jego nominacyi nie przyjął, dwóch Polaków za jednego Francuza uczynił Kardynałami: — mnie jako krewnego królewskiego Nominata Prymasa, Denhofa za świątobliwość jego i rzymskim księżóm na złość.

Wyżga. Tak tedy śpiącemu kałłotę Kardynalską włożył Pan Bóg na głowę. Ja zaś pomnę, żem familiariter żył z tym Biskn-

http://rcin.org.pl

pem de Bevo, i częstując go raz sztuką mięsa wołowego, mówiłem mu:— *Dominus de Bevo manducat de bove.* Ale przecie, jak uczynił Innocenty Kardynałem Denhoffa, na złość Rzymskim Księżom?

Radziejowski. Oto tak: ten Denhoff był prawdziwie Ksiądz świątobliwy, uczony, modest, w Paryżu i Rzymie długo mieszkający i uczący się;— tedy tego Król Jan do Rzymu posłał, dawszy mu na drogę Opactwo Mogielnickie;— miewał tedy okazję częstych audjencyj u Papieża, który od Zakonników, ile od Missyonarzów sobie przychylnych, był informowany *de vita et moribus* Denhoffa, i polubił go tak za świątobliwość, sam będąc święty, że mu wakujące bogate w Rzymie *beneficium provisionis* S. Ducha w szpitalu dał, 20,000 talarów czyniące, które tylko Kardynali albo krewni Papiezcy miewali. Oburzyło się tedy Collegium Cardinalitium, osobliwie Kardynał Gizy, synowiec Alexandra VII. Papieża, człek *violentus*, i u Innocentego Papieża nienawidzony, który ostro w oczy Papieżowi stanął, że Denhofa na tém miejscu postawił cudzoziemca, na którém tylko jedni Kardynałowie bywali. Papież, który był nieustraszony, rzekł mu:— »Kiedy o to idzie, otoż jutro Denhoff będzie

http://rcin.org.pl

Kardynałem;"— i dotrzymał słowa, na co się Gizy i inni Włosi ledwo się nie popukali.

Wyżga. Widzę, że wam obu te kapelusze czerwone, gdyby pieczone gołąbki do gęby, na głowę pozlatywały; — a uspokoił się Król temi waszemi kapeluszami?

Radziejowski. Nic, i pokazał ressentyment Rzymowi. Wiesz, że kiedy extra Rzymu w cudzém jakiém państwie, Papież Prałatowi jakiemu daje Kardynalstwo, to zaraz promulgowawszy go w Konsystorzu, przez Kurycra w liście, *breve apostolicum* zowią, posyła mu myckę czérwoną, i pisze mu, że go Kardynałem uczynił; — potém Królowi, w którego państwie, posyła biret czérwony przez Prałata dworskiego swego, i Król w Kościele, przy *Te Deum*, na tronie siedzący, nowemu Kardynałowi kładzie; — wraz zaś, kiedy dla mnie biret przyszedł, i Nuncjusz ów Palawinzini odebrał, będąc jednejże ze mną kreacyi. A gdyśmy Króla prosili, aby nam te birety na głowę powkładał, nie chciał tego Król Jan uczynić, i tak jeden drugiemu biret włożył.

Wyżga. Pomścił się Król Jan na Palawincinim, ale ja śmieszniéj z niego zadrwiłem przed jego Kardynalstwem. Wiesz, że ten Nuncjusz, jako był Króla pobudził, żeby do

http://rcin.org.pl

mnie o pieniądze na Wiedeńską expedycją pisał;— a ja tak Królowi, jako Nuncjuszowi nie dał, trzymając się Statutu polskiego: *Quod si Dominus Papa accipere voluerit, nos non dabimus.* Kiedy tedy Pan Bóg dał wiktorję pod Wiedniem, Strygonium, rozpisał Nuncjusz listy po wszystkich Biskupach polskich, aby *solennissime* Bogu dziękować przez *Te Deum* po Katedrach i Dyecezjach swoich, do mnie zaś Audytora swego do Łowicza na świadectwo, jako ten Fest odprawi się, przysłał;— wydałem tedy process, zjechało się do Łowicza kilkaset Prałatów, Księży, Mnichów, jednego dnia *Te Deum* z Wotywą, że Bóg dał wiktorją, drugiego dnia takoż *solennitatem* odprawiłem, i *Te Deum*, że się te wiktorje bez moich pieniędzy obeszły i odprawiły;— ale my się wróćmy do swego, to jest, że ja przyznać nie chcę tej dyfferencyi, którą na początku założyłeś między nami z twojém nade mną górowaniem.

Radziejowski. Otoż ci ją dowodzę. Tyś zadrwił z Posła francuzkiego, to trochę *sevitatem*, a nawet i ze szwedzkiego; kiedy Król Jan bowiem z kampanii Żurawińskiej na Sejm Skurzewskiego do Warszawy jechał, ty, jako Pieczętarz, wyjeżdżałeś przeciwko

http://rcin.org.pl

Królowi za Czersk. Jechał tedy z tobą w karécie Libenot Posel szwedzki, i na zamek Czerski zrujnowany spytał się, co to jest;— tyś rzekł: *Haec sunt magnifica opera vestrorum manuum.* To są wspaniałe dzieła rąk waszych.

Wyżga. A cóż to złego, żem mu okrucieństwo wojny szwedzkiéj przypomniał;— bo dziękuj mi, żem nie dołożył Radziejowski, *Carolus correxit.*

Radziejowski, Przecie to grubo. Jam zaś, *et in Ministerio* pókim był pieczętarzem, i Prymasem potém będąc, z niezmierną ludzkością i z Nuncjuszami i z cudzoziemskiemi obchodziłem się Posłami;— bo też prawda, wielką część lat moich w cudzych krajach strawiłem, którycheś ty nigdy nie widział.

Wyżga. Prawda, i dobrze ci też było z twoją ludzkością: boś i prezenta i pensye brał od Panów postronnych; jam tylko polskie pieniądze zbierał:— szczęśliwi byli Polacy, kiedy Ministrowie i Panowie nie znali cudzoziemskich prezentów;—oto co twój Konty narobił. Ale pójdźmy-no do przysług Królowi i Rzplitéj:— a kto z Trzebickim wybiegał rozwiązanie związku szwedzkiego, traktatu z Lubomirskim, jeżeli nie ja?— co pokażesz równego podczas fortuny twojéj!

http://rcin.org.pl

Radziejowski. Ja na pieczęci mojéj nie zastałem intryg podobnych tym, które za ciebie były; — jednak jaka erudycja w mowach moich? — jakie sensa w wyrażeniu rzeczy, jaki styl w pismach?

Wyżga. A nie dokładasz, że ty najśliczniejsze rzeczy mówiąc, całe w wymowie gracyi nie miałeś, ni w geście, ni w głowie; i taż mowa słuchana, albo czytana, wielką dyfferencją miała. Ja zaś i w mowie i w wymowie mądrze mawiałem, nawet i powiadano o mnie, że pacierz w ustach moich, w kazanie się przejmujące serca obracał; — ale co równego *expromtu* i niespodziewanie pięknego znajdziesz w tém co ci powiem. Czarniecki pod Brześciem Litewskiém i nad rzeką Bassiją, dwie wielkie wiktorje otrzymał nad Moskwą. Miał Króla Kazimierza witać w Senacie, choć zaś nie był Hetmanem, chciał Król, aby *in facie* Rzeczypospolitéj podziękował od tronu Pieczętarz: — na to się nagotowałem; alić on z 13 towarzystwa wchodzi, a każdy z nich zdobyczną chorągiew w ręku, a sam Carską złotem haftowaną w ręku niesie; wszystkie pod nogi Królowi rzucając. Ta niespodziewana forma i akcya, zmieszała mnie; alem zaraz *ex tempore* do niego zaczął: — »Z woli

http://rcin.org.pl

»W. K. Mości, miałem akcyj twoich wize-
»runek Rzeczypospolitej okazać, i do wdzię-
»czności za tak wielką wiktorję pobudzić;—
»aleś sam sobie winien, kiedyś mnogością
»zdobytych chorągwi zarzucił tron Królew-
»ski, i widzieć Pana, i mnie od niego mó-
»wiącego, wielkością wiktoryj twoich nie
»dajesz.“ Potém wpadłem w enkomia tego, i ta delikatna a nowa pochwały forma wielkie w Senacie *aplausum* miała.

Radziejowski. Wszystko to dobrze; — a ja nie rozwiązałżem Baranowskiego związku podczas *interregnum* Króla Jana między Augustem; — a to niesłychany i niepraktykowany związek był, i dla tego najstraszniejszy w Polsce, bo bez głowy, bez Króla, cudzoziemska fakcja mogła pieniędzmi przekupić wojsko, z niego uczynić czwarte *statum* Rzeczypospolitéj.

Wyżga. Powiadała mi tu niedawno stanąwszy jedna duchowna umbra, żeś ty dopomógł rozwiązania tego związku, jak mucha na rogu u wołu orzącego, co mówiła *aramus.* A ta umbra, która go fomentowała, że go Królowa Kazimierza żona 50 talarów bitych, a Jabłonowski Hetman W. Koronny, wielką i mądrą cierpliwością i łaskawością, a tyś dobrą miał w tém intencją roz-

http://rcin.org.pl

wiązania, i pomogleś listami i exortacjami;— przecie to cóś.

Radziejowski. Chwała Bogu, żeś mi cokolwiek przyznał, a czas abym ci się justyfikował, w pierwszych od ciebie zarzutach. Pierwsza cóś mi zadał, żem Królowi i stryjowi dobrodziejowi swemu był niewdzięczen, wiedząc i wchodząc w spiski, które Panowie najpierwsi robili przeciwko niemu.

Wyżga. Będę słuchał:— ale nie wiem jak się wywiedziesz.

Radziejowski. Oto tak — po wiktorjach Wiedeńskich, Król do wielkich pieniędzy przyszedł:— nie będę ci mianował domów i osób, bo to *odiosum*, lubo pierwsze *motivum* mieli zazdrościć, ale koloryzowali strachem wolności, żeby Król pieniędzmi, kolligacją z Francuzami, przy sławie, sercu i głowie, których równych nie było, pod *absolutum dominium* nie wziął Polskę, i dla synów *liberam electionem* nie zniósł. Uczynili tedy spisek na pieniądze królewskie, i mnie do tego zawołali. Ja tedy, który żadnej nie miałem do Króla urazy, i owszem wszystkom mu był winien, wszedłem z niemi nie na szkodę Króla, ale na uhamowanie ich, bo deklarując się głośno za Królem, Królby chciał Sądu; oniby się nie dali są-

http://rcin.org.pl

dzić, i ztądby do wojny domowéj przyszło:— a tak z niemi będąc, i rzekomo ich głosząc, odstąpiłem ich;— aż ich Gałecki wprzód, a potém Opaliński Biskup Chełmski, wydał przed Królem, i wszystko się skończyło na wymówkach, na skargach, na przeprosinach;— widzisz tedy, że ta polityka i Królowi i krajowi była pożyteczną.

Wyżga. Widzę, że wielka, boś na obie ręce robił. Udałoby się było Panom na Króla, tobyś był jak Prymas dopomógł, i głową się ich stał, będąc z niemi:— nie udałoby się, tobyś był Króla dopiéro przestrzegł, i z nim trzymał tak, jak i Hiszpan radzi:— kiedy tonie człowiek, któregobyś się zbył, a wodę miał po pachy, podaj mu rękę i ciągnij, kiedy aż do ust przychodzi, to go popchnij.

Radziejowski. Złe o mnie sądzisz, a nawet sam Król Jan inaczéj sądził. Widzisz, że jakem mu racyą milczenia mego i intencją odkrył, przyjął mnie do dawnéj miłości i nie przestał aż do śmierci mnie i moim dobrze czynić kreaturóm.

Wyżga. Cóż miał czynić nieborak? wsadzić Biskupów Poznańskiego i Warmińskiego do Kasztelu Angelo i do Ankony nie mógł, ani w Gdańsku jak w skrzyni zam-

http://rcin.org.pl

knąć; musiał dyssymulować dla pokoju polskiego i swojego, myśląc że przynajmniéj po śmierci mu oddasz w synach i żonie.

Radziejowski. I oddałem a pewnie oddać chciałem, gdyby mnie była Królowa i jéj adherenci słuchali.

Wyżga. Pięknieś oddał, pozwoliwszy Królowę od ciała na Konwokacyi z Warszawy wygnać, dom Królewski zepchnąć, a Kontego mianując Królem.

Radziejowski. Hola! hola! hamuj się Cenzorze, poczekaj, dam wywod wszystkiego. Naprzód kiedy Król Jan w Wilanowie niespodziewanie umarł (ach roku! Polsce i mnie fatalny!) jąłem się Królowéj i domu Królewskiego wszystkiemi siłami. Dzieliłem ich, godziłem matkę z Jakóbem, bez maszkarki domu Królewskiego, i Hetmanem Jabłonowskim, i z całym licznym i wielkim domem jego, ze Służką Hetmanem Polnym Litewskim, z Leszczyńskim Generałem Wielko-Polskim. Zrobiono nam i Hetmanom figiel, to jest domy, które Królewskiego domu dla emulacyi Królowej nienawidziły, zrobiły w samą Konwokację Baranowskiego związek, a naprzód na ukaranie mnie i pychy, jako oni mówili, mojej. Młodzież tych domów, którzy i liczni i bogaci i lepscy byli, namó-

http://rcin.org.pl

wiwszy się z Posłami poodcinali mi baldachim w Kościele S. Jana, i to widzisz cóś mi zadawał, że moję eminencję Kardynalską poniżyli; ale też widzisz, że sławna mi jest ta akcja, ponieważ ten afront poniosłem z nienawiści domu Króla i dobrodzieja mego.

Wyżga. Przepraszam za pomówienie;— ale się oraz pytam, jeżeliś do końca téj żwawéj dla domu Króla dotrzymał przyjaźni?

Radziejowski. Dotrzymałem ilem mógł;— a naprzód nie kontentując się ci sami, co w dzień uczynili, przyszli do mnie wielką kupą w nocy ze staremi:— przyjąłem ich w robdeszambrze, zbuzowałem ich, że drwili, nie dokończywszy oracyi do nóg mi upadli i przepraszali; i tak się ta pierwsza burza skończyła.

Wyżga. To tak dobry mając początek, musiałeś dotrzymać i dobrego końca?

Radziejowski. Nie w jednej to sile ręki, zacząć i skończyć;— rzecz zda się lekka podczas podniesienia, ale zanieść ją na swoje miejsce, albo ciężka albo niepodobna. Ci bowiem zawzięci Panowie, obrawszy Humienieckiego Marszałkiem, który był Kąckiego siostrzeniec, a i z wuja i z siebie bar-

http://rcin.org.pl

dziej przychylniejszy tamtym domom niż Królewskiemu, nastąpili i cały prawie Sejm wzięli, aby Królowa z Zamku wyjechała. Czas cały Sejmu, co był powinien o dobrym porządku i rozwiązaniu niesłychanego związku radzić, na tém wzięty. Aż jednego dnia Marszałek słowo powiedział: pójdę mówię, *inter abruptam contumaciam et deforme obsequium*. To *deforme obsequium* do mnie było; a zatém przerwałem mu głos: co za hasło przeciwni domu Królewskiego i moi to wziąwszy, tumult uczynili, i z Senatorskiéj izby, z wielą Senatu i Ministrów *status*, wyszli do Poselskiéj, i Marszałek z niemi; i tam bez nas sejmowali, sądzić nas chcieli, i Hetmanów co z nami zostawali i wielu Posłów.

Wyżga. Niesłychana ta sessya jaki koniec wzięła?

Radziejowski. Przyznam się, zląkłem się, i pewną jedną jeszcze rzeczą, że domowniczą moją krewnę zastraszono na ulicy. *Notandum*, żem ja nie radził, aby Królowa, która była zaraz do Żółkwi odjechała, aby się do Warszawy wracała, widząc, że się gotowali na jéj rugowanie. Że mię tedy nie posłuchała, ale przyjechała na Konwokacją, trzymawszy ją w zamku tak dłu-

http://rcin.org.pl

go, bojąc się scssyi, aby mnie od Prymasowskiej funkcyi nie odsądzono, jak już do tego dobre i skłonne subjecta znaleziono, Dąbskiego Biskupa Kujawskiego, odstąpiłem Królowej z niesłychanym Jabłonowskiego i Potockiego żalem. Królowa tedy od ciała męża swego niewidzianym sposobem i przykładem oddarta, pojechała do Brzeżan, a ja do Senatu sprowadziłem Marszałka z sessyonantami.

http://rcin.org.pl

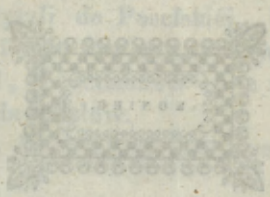

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

Stronica

Stan literatury polskiej w obecnej chwili, pr. *M. Gr.* 5
Szkic kontraktowy 85
Do x x x. z Puszkina, przełożył *B. Dołęga* . . . 109
Podróż, przez *S. G.* 111
Zastały, przez *T. M.* 113
Ustęp z Pamiętników starego litewskiego szlachcica, przez *H. R.* 115
Jesień w Stepach, przez *Alexandra Weryhę* . . 137
Jesień w górach, przez *P.* 142
Pan Grzegorz, Powiastka ze Szkiców Kontraktowych 147
Pierwsza pokuta Żelizniaka, Duma ukraińska . . 183
Rozmowy umarłych Polaków i cudzoziemców i t. d. 205

http://rcin.org.pl

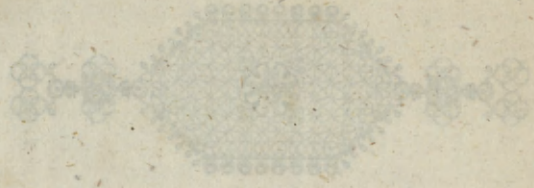

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KTJ17
2/8

http://rcin.org.pl

N.P.T.655
1841